

Cena 10000 zł.

W prenumeracie tylko 8000 zł.

	TUPI BIAŁE	TUPI ŻÓLTE	TUPI W PASKI	TUPI CZERWONE	TUPI NIEBESKIE	WIELKI BRZUCH	ZJADAJĄCY KOŚCI	JE NA SUROWO	CIĄGLE GŁODNY	TEUSTY BIZON	JĘZYK	WĄTROBA	KARKÓWKA	ŻEBRO	UDO
1															
2															
3															
4															
5															
JĘZYK															
WĄTROBA															
KARKÓWKA															
ŻEBRO															
UDO															
WIELKI BRZUCH															
ZJADAJĄCY KOŚCI															
JE NA SUROWO															
CIĄGLE GŁODNY															
TEUSTY BIZON															



skromny posiłek

Po udanym polowaniu na bizona w obozie Siuksów odbywała się, jak zawsze, wielka uroczystość. Wszyscy cieszyli się z udanego polowania, śpiewali, tańczyli i jedli. Zjada Wszystko uwielbiał takie chwile, nie uczestniczył co prawda w polowaniu, gdyż źle się czuł, ale został zaproszony na ucztę przez swoich przyjaciół. Wieczorem tuż po zachodzie słońca postanowił ich wszystkich odwiedzić. Po drodze zakończył w CZERWONYM tipi, gdzie musiano wzywać na pomoc szamana. Przyszedł w samą porę, bo jeszcze moment i Zjada Wszystko chyba umarłby z przejedzenia. Zjawił się też, właściwie nie wiadomo z jakiego powodu, wódz. Gdy zapytano Zjada Wszystko co jadł, nie bardzo umiał odpowiedzieć. Nie pamiętał nawet dokładnie, gdzie był. Poprzez jęki i łapanie oddechu niewiele można było zrozumieć.

Wspominał, że po wyjściu ze swego tipi jako pierwszego chciał odwiedzić ZJADAJĄCEGO KOŚCI, który mieszkał w NIEBIESKIM tipi, lecz nie dotarł tam, gdyż unoszące się w powietrzu zapachy skiero-

wszystko: co, gdzie, u kogo i w jakiej kolejności jadł Zjada Wszystko. Zastosował odpowiednią kurację i poszedł coś zjeść. Wódz miał pewne trudności, ponoć zrozumiał dopiero wtedy, kiedy okazało się, że wszystkie świeżo upieczone mięso jest już zjedzone. Wstał więc i z ciężkim sercem i żołądkiem poszedł przemyśleć to do innego tipi.

... czy ty już wiesz?

Powyższy diagram jest bardzo pomocny w logicznym myśleniu. Szaman jednak poradził sobie bez tego, ale w końcu nie wszyscy jesteście szamanami.

Miś.

Rozwiązanie zadania czyli co, gdzie u kogo i w jakiej kolejności jadł Zjada Wszystko, prosimy nadsyłać do redakcji: TAWACIN, ul. Szkolna 9, 62-059 Palędzie. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy trzy nagrody niespodzianki. Losowanie odbędzie się dwa miesiące po ukazaniu się Tawacinu.



ZIMA 1992

NR 1 (18)



JUŻ 52 STRONY

Dążeniem grupy ludzi określających siebie jako Polski Ruch Przyjaciół Indian zawsze było wydawanie własnego pisma. Pojawiały się liczne próby zrealizowania tego dążenia, ale udało się to dopiero nam, ludziom z Ruchu, którzy wiosną 1990 r. utworzyliśmy Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Indian.

9 marca 1992 r. Sąd Wojewódzki w Poznaniu zarejestrował Pismo Przyjaciół Indian TAWACIN (wym. "tałaczin", w języku Siuksów "wola, chęć poznania, posiadana wiedza, mądrość"), pierwsze w Polsce oficjalne czasopismo o tematyce indiańskiej. TAWACIN to kwartalnik zamieszczający artykuły o kulturach indiańskich, etnografii, historii, literaturze, o wspólnych sprawach społeczno-politycznych, o ruchach indiańskich w Polsce i Europie etc. Choć TAWACIN jest zasadniczo ukierunkowany na Indian Ameryki Północnej, to staramy się zawsze poświęcić parę stron na sprawy tubylców Ameryki Środkowej i Południowej. Do tej pory wydaliśmy różnymi metodami 17 numerów TAWACINU, dostępnych prawie wyłącznie osobom bliżej związanym z Ruchem. Odtąd chcielibyśmy, aby TAWACIN docierał do szerszego grona czytelników.

Rok 1992 jest dla ludów tubylczych Ameryki rokiem szczególnym. Mija właśnie pięćset lat od chwili przybycia Krzysztofa Kolumba do Ameryki. Wydarzenie to nazywane przez jednych "odkryciem Ameryki", a przez innych "spotkaniem dwóch światów" stało się nieuniknionym tematem wszelkich publikacji o Indianach. Nie piszemy o tym wydarzeniu wprost, ale każdy artykuł w tym numerze (i w następnych) wnosi wiele nowych informacji i proponuje nowe konteksty poznania tubylczych Amerykanów, którym praktycznie nie dano szansy zaistnienia zgodnie z ich własnym charakterem. Europa poznawała Indian przez pryzmat swoich kultur, doświadczeń i wartości. Tubylcy Ameryki ciągle pozostają nie do końca poznani i sknięci w stereotypach.

Bardzo mało, na przykład, wiadomo o indiańskich systemach filozoficznych i drogach duchowego rozwoju. Nie ma bowiem jednej uniwersalnej "indiańskiej" duchowości, filozofii, tradycji itp. D różnorodności duchowych praktyk wśród Indian pisze Paula Gunn Allen w artykule "Mistyctw Indian Amerykańskich", stawiając tezę, że mistycyzm nie jest zarezerwowany (jak to się dzieje w kulturze Zachodu) dla osób wybitnych, szczególnie obdarowanych czy posiadających wyjątkowe zdolności. Każdy Indianin doświadczał mistycznych stanów w swój własny sposób; mistycyzm był częścią codziennego życia. Możliwość praktycznego przejęcia niektórych elementów indiańskiego stylu życia i duchowości przedstawia w swoim artykule protestancki pastor, Thomas E. Mails. Tym właśnie artykułem proponujemy rozpoczęcie lektury pierwszego oficjalnego wydania TAWACINU. Serdecznie witamy nowych czytelników i wyrażamy nadzieję, że odtąd TAWACIN stanie się także ich pismem.

REDAKCJA

W numerze:

- Indianie jakich nie znamy...3
- indiański mistycyzm.....7
- literatura indiańska.....14
- wieści z Kanady.....18
- Święty Bieg 1992.....22
- zróób to sam.....24
- zmiany w PSPI.....29
- Akwesasne Notes.....29
- po wydarzeniach w Oka....32
- Deklaracja z Quito.....36
- Gwatemala.....38
- ponadto: wiersze, recenzje, ogłoszenia, listy i zagadka.

Na okładce:

Chłopiec z plemienia Czarnych Stóp ze Świętą Tarczą.

Redakcja przyjmuje OGŁOSZENIA i REKLAMY związane nie tylko z tematyką pisma według bardzo przystępnych stawek:

za 1 słowo - 3000 zł.
za 1 cm² - 5000 zł.

TAWACIN jest pismem polecanym przez Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Indian, skr.pocz.4 15-472 Białystok 21.



Redakcja: TAWACIN,
ul. Szkolna 9,
62-069 Pałędzie

Redaguje zespół:
Roman Bala, Wiesław Karnabal
(redaktor naczelny), Wiesław Kołeczek, Marek Maciołek oraz Marek Nowocień.

Wydawca: Przedsiębiorstwo TIPI
64-050 Wielichowo,
ul. Łąkowa 3.

Druk:
Zakład Usług Poligraficznych
"RA", Adam Rogacki, Kalisz
ul. Czereśniowa 10.

THOMAS E. MAILS

indianie jakich nie znamy

Poznanie prawdziwego stylu życia dawnych Indian Równin daje sposobność do przejęcia niektórych jego elementów. Po pierwsze, istnieje możliwość zdobycia na drodze przyjęcia niektórych elementów stylu życia Indian pewnego zakresu wolności, przygody i szczęścia, które charakteryzowały mieszkańców Równin od 1750 do 1875 r. Po drugie, można dziś przejąć parę wartościowych poglądów religijnych, których dotychczas albo nie dostrzegano, albo utrzymywano w tajemnicy. Po trzecie, dobroczynność i gościnność Indian Równin może być z łatwością przedstawiona światu jako model wzorcowy. Po czwarte, ich unikalna twórczość i pomysłowość może wzbogacić posiadane już przez nas umiejętności.

Powodem, dla którego możliwości te nie ujawniły się dotąd jest to, że Indianie byli zaledwie widzami koncentrującymi się tylko na Indianach i w ten sposób tracili przysłówiowy las zajmując się pojedynczymi drzewami. Prawie wszystkie rozważania o Indianach podkreślają ich najważniejszą cechę - wyjątkowy proces psychicznego przygotowania do życia i to, jak ten proces oddziaływał i wzbogacał wszystko co Indianin robił. Dzięki niemu Indianin uczył się płynąć a nie walczyć z Bogiem i naturą; reszta ludzkości mogłaby dużo zyskać będąc, choć przez chwilę, jego uczniem a nie nauczycielem.

Porównując Indian z rasą białą, wcześnie autorzy posiadający wiedzę skąpą lub opierającą się na pogłoskach, zazwyczaj opisywali ich jako ludzi ograniczonych lub "dzikich". Jednakże porównanie takie było zdecydowanie krzywdzące, gdyż życie Indianina oraz jego umysł nie były przystosowane do spełniania funkcji człowieka cywilizacji przemysłowej. Indianin ukształtowany był przez swoją naturalną religię, przez ludzi starszych oraz surowe i dzikie środowisko. Fundamentalnie związany z ekstremalnymi warunkami naturalnymi i ludźmi tylko swojej rasy, jego wzorzec mądrości i nauki pochodził od natury oraz od mądrych ludzi plemienia, którzy zyskali pozycję nauczycieli drogą doświadczeń praktycznych.

W ten sposób Indianin nieuchronnie

zaczął naśladować naturę i myśleć, jak starsi ludzie. Jego proces wnioskowania pozostał w dużym stopniu taki, jak wcześniejszych pokoleń. Od czasu do czasu następował niewielki rozwój kultury, dzięki nowym wpływom, takim jak koń, czy handel z białymi, ale za wyjątkiem rozwoju i intensyfikacji rzemiosła, generalna zmiana kulturowa we wszystkich zakątkach Równin w latach 1750-1875 była niewielka i zachodziła w wolnym tempie. Chciałbym podkreślić, że przez "kulturę" rozumiem indiański styl życia, a nie zewnętrzne aspekty egzystencji. Przy analizie stylu życia, wpływy z zewnątrz odgrywały niewielkie znaczenie dla indiańskiego procesu rozwoju. Szczególnie czas był czymś, czemu Indianin poświęcał najmniej uwagi. Nigdy nie myślał, aby wynaleźć przyrząd do odmierzenia czasu, czy też aby przyspieszyć procesy wytwórcze. Zegarki potrzebne są tylko tym, którym bliska jest idea życia według planu lub którzy wierzą, że prawdziwa wydajność określona jest przez wykonanie podsumowania a schyłku dnia.

Z reguły Indianin pozostawał nieodświadczony w większości spraw dotyczących tego, co inni zwą "życiem cywilizowanym". Rzeczywiście, rozwijając się w kierunku przeciwnym stał się partnerem naturalnej egzystencji w takiej formie, w jakiej ona występowała. Zachowując szacunek do rzeczy, które dobrze poznał, rozwijał umiejętności wystarczające, by zadziwić białych, przybyłych do jego kraju jako pierwsi goście.

Podobnie jak dziki ptak i zwierzę, jak biała chmura i proste zielone drzewo, jak wieczne skały i kryształowe strumienie, Indianin był częścią natury. Stał się nią, ponieważ badał jej całość, aż naprawdę niewiele umykało jego myślą czy oku i wtedy starał się żyć z tym w niezwykłym rodzaju zgodności. Ostatecznie to, co otrzymywał było rodzajem szczególnego spokoju. Prawdą jest, że Indianin był całkowicie niezdolny do myślenia ściśle naukowego, ponieważ jego wskazówki nie prowadziły do tego rodzaju informacji, na których oparty jest ów proces. Biorąc jednak pod uwagę wszystkie okoliczności, ludzki umysł oraz, to, co wy-

twarza, jest godzien większej uwagi. Na szarym koncu zmusza do zdziwienia fakt, dlaczego styl życia Indian Równin nie jest w wielu dziedzinach preferowany przez nie-Indian.

W tym miejscu należy się zatrzymać i streścić charakterystykę stylu życia, która wynika z powolnej ewolucji kultury Równin, gdyż bez tego niemożliwe byłoby poznanie, jacy ludzie Równin byli naprawdę i nie mogło by dojść do prawdziwego zrozumienia, dlaczego tak entuzjastycznie przyjmowali zwyczaje charakteryzujące ich dzień.

Wśród członków danego plemienia panowała bezwzględna uczciwość i wiadomo było, że kłamstwo przyniesie widoczne konsekwencje. Prosty cybuch fajki, którą palił mężczyzna symbolizował potrzebę mówienia prawdy. W sprawach, na których nie bardzo się znał wypowiadał się nadzwyczaj ostrożnie formułując twierdzenia w taki sposób, że nigdy nie można było o nim powiedzieć, że "ma dwa języki". W włosce indiańskiej kradzież była właściwie niezłama i ludzie mogli bez obaw pozostawić swe domostwa. Rzeczy znalezione natychmiast dostarczano obozowemu obwoływaczowi, który ogłaszał w całym obozie wiadomość o jej znalezieniu, tak że właściciel utraconego przedmiotu mógł go bez trudu odzyskać. Niemniej jednak, Indianin nie wahał się zabrać wrogowi całego majątku, gdyż odpowiadało to jego idei własnej obrony. Najczęściej łupem były konie, zaś włoskę wroga rzadko niepokojono czy niszczone.

Wewnątrz plemienia panowała powszechna gościnność i dobroczynność. Żywność zawsze dzielono. Ci, którzy coś upolowali, np. bizona, mogli dostać trochę większą jego część, to wszystko. Za wyjątkiem naprawdę trudnych czasów, żywność można było dostać prosząc o nią wyprawę łowiecką, mającą powodzenie. Tak długo jak w domu była jakaś żywność, każdy gość dostawał swą część bez cienia wahanja. Dziecięce przyjaźnie trwały najczęściej przez całe życie. W bitwie i szczególnych przypadkach, przyjaciele często oddawali za siebie życie. Tom Newcomb, zwiadowca gen. Milesa na początku lat siedemdziesiątych XIX w., który żył później z Siuksami, twierdził, że u nikogo nie widział więcej uprzejmości, dobroczynności i braterstwa niż u Siuksów.

Szacunek do rodziców i praw innych

oraz samokontrola były naturalnym wynikiem wzajemnej zależności w społeczności indiańskiej. Poważne rodzinne lub obozowe kłótnie zdarzały się niezwykle rzadko. We wszystkich doniosłych sprawach dzieci były posłuszne rodzicom i przywódcom plemiennym lub stowarzyszeniom policyjnym. Powiada się, że jeżeli już taka kłótnia miała miejsce, trudno było zaprowadzić nad jej uczestnikami, gdyż każdy z nich zachowywał się jak nierozsądne dziecko, dostrzegając jedynie swój punkt widzenia i nie przyznając żadnej sprawiedliwości poglądom innych. Poważniejsze kłótnie kończyły się niszczeniem majątku, a sporadycznie zabójstwem. Mordecia mógł zostać zabity przez stowarzyszenie policyjne lub wyrzucony z wioski. Najlepiejszą z możliwych konsekwencji była utrata wpływów i ostracyzm społeczny. Nawet wódz lub ktoś inny posiadający wysoką pozycję, po zabiciu współplemięńca, nawet w samoobronie, utraciłby swe wpływy i do końca życia byłby unikany przez członków swego plemienia.

Ludzie wyobrażający sobie Indian Równin jako dzikusów, nie wiedzą o istnieniu zasad dobrego zachowania na co dzień, które przyniosłyby zaszczyt każdemu narodowi.

Wiele mądrych powiedzeń kierowano do młodych; niektóre z nich zawierały upomnienia dotyczące jedzenia. Nie chodziło o używanie przyborów do jedzenia, ale o rozwijanie szacunku i troski wobec ludzi starszych. Na przykład, mówiono chłopcu, że nie powinien jeść pewnych delikatnych części bizona, gdyż jego nogi staną się miękkie. Prawdziwe znaczenie tego napomnienia było takie, że powinien zostawić delikatne kawałki dla starszych wiekiem, którzy nie mogą już gryźć tak dobrze jak on.

Najcieplejsze miejsce w domu, bezpośrednio za ogniskiem, zarezerwowane było dla gości. Było to miejsce honorowe, które specjalnie wykładano skórzarymi okryciami.

Indianin nigdy nie przechodził pomiędzy ogniskiem, a siedzącą przy nim osobą, jeżeli nie przeprosił najpierw za chwilowe odcięcie jej od źródła ciepła. To samo miało miejsce przy przechodzeniu pomiędzy dwojgiem ludzi zajętych rozmową.

Gdy przychodził gość, cicho zajmował swe miejsce i tak pozostawał przez jakiś czas. Nikt się do niego nie zwracał, toteż miał czas na "złapanie od-

dechu", co w istocie oznaczało czas na przygotowanie się, żeby uniknąć omawiania spraw w pośpiechu. Temu służyło także zapalenie fajki. Wyjście z tipi po zakończeniu dyskusji odbywało się bez ceremonii. Ostatecznie sprawa była zakończona, po co ją przeciągać?

Indianie opowiadają o kurtuazji praktykowanej pomiędzy osobami zameżnymi (żonatymi), a teściami. Unikano bezpośredniego zwracania się do siebie, a informacje przekazywała osoba pośrednicząca. Jednakże, reguła ta nie była sztywna i opowiadano o zięciach, którzy stali się serdecznymi kompanami swych teściów.

Teraz, kiedy zwyczaj ten zanikł, wielu spekuluje na temat jego wartości, gdyż wydaje się co najmniej niewygodny. Niektórzy starcy Omaha uważali, że postępowano tak ze względu na szacunek dla starszych. Ale oprócz tego są jeszcze inne ważne przyczyny. Po pierwsze, unika się bezpośredniej konfrontacji różnych opinii o życiu, co powszechnie zdarza się między nowopolsubionymi a ich teściami. Po drugie zaś, przyjmując, że poprawna jest przesłanka o nauce, płynącej od tego samego w przybliżeniu Boga co chrześcijański, mogłoby to mieć coś wspólnego z mężczyzną "opuszczającym swego ojca i matkę i łączącym się ze swą żoną", by mogli żyć jako "jedno ciało". Nikt nie może być dobrym mężem lub żoną, dopóki nie zostanie przecięta pępowna łącząca go z rodzicami.

Formy towarzyskie wymagały także, aby nie wspominać czyjegoś imienia w jego obecności. Zwyczaj ten – choć na pozór wydaje się to dziwne – miał na celu pogłębienie stosunków pomiędzy ludźmi. Do innych zwracano się per ojciec, matka, przyjaciel, brat, itd. Były to terminy pokrewieństwa wyrażające miłość, czego nie można wyrazić nazywając kogoś po imieniu. Indianie uważali, że imienia mogą używać ludzie sobie nieznani. W taki sam sposób, człowiek mający poważanie mógł być nazywany "sędziwym", co dawało mu status mądrego i zmierzało do wywołania głębokiego oddźwięku.

Grzeczność zakazywała pytać obcego o imię, a nawet, jaka sprawa go sprowadziła. Oczekiwało na rozwój wypadków. Od czasu do czasu pojawiał się emisariusz z innego plemienia, po czym odchodził i nikt nie znał jego imienia.

Higiena była regułą życia na Równinach i niezależnie od środowiska i ciąż-

głych podróży, praktykowana była do stopnia godnego pochwały. Aleksander Henry II handlarz we wczesnych latach XIX w., twierdził, że Siuksowie, Crow, Szejenowie i Mandanowie mieli zwyczaj rannego i wieczornego mycia się. George Catlin potwierdził to, wskazując, że pomimo wielu wyjątków, ludzie z Równin z reguły zachowywali przyzwoitość, czystość i elegancję stroju. "Niewielu jest prawdopodobnie ludzi zadających sobie więcej trudu z utrzymaniem swego ciała schludnie i czysto, niż oni". Plemiona osiadłe w pobliżu rzek, kąpały się codziennie latem i zimą. Ponadto powszechnie stosowana była kąpiel parowa, tak przez młodzież, jak i starszych.

Zdrowie fizyczne miało pierwszorzędne znaczenie, gdyż od niego zależało często przeżycie. Indianie realizowali wymagający system fizycznego treningu, a starsi często doradzali młodym by wcześniej przygotowywali się do wymogów lat dojrzałych. W szczególności powścią-gano pobłażanie sobie. Młodych ludzi zmuszano do ćwiczeń i odradzano palenie. Powszechną praktyką był post, podobnie jak długodystansowe biegi i pływanie zimą. W 1882 r. młody Cree niosąc depeze przebiegł 125 mil w 25 godzin i wyczyn ten był tak normalny, że nie wywołał żadnych komentarzy wśród Indian. Zdrowie ludzi Równin było tak dobre, że aż do kontaktów z białymi nie znali zaburzeń umysłowych czy chorób zakaźnych.

Odpowiedzialność i lojalność były cechami powszechnymi w społeczności indiańskiej. Każdy chłopiec wychowywany był metodą upomnień, aby był dzielnym obrońcą swego kraju i swego plemienia oraz niezawodnym przyjacielem. W tym miejscu należy sprostować pewien niewiarogodny fałsz. Wielu autorów twierdzi, że Indianie udawali się na wojnę dla osobistego zysku i chwały, że dawano im to dobrobyt i możliwość bycia podziwianym. Krótko mówiąc – czyniono to dla zaspokojenia własnej próżności! Ale opowieści Indian w żaden sposób nie potwierdzają tej tezy. Wyprawy na konie i działania wojenne były działaniami obronnymi mającymi pozbawić przeciwnika równowagi i nadwyrężyć jego bazę ekonomiczną – tak by nie mógł on prowadzić wojny masowej. Pochwały towarzyszące sukcesom były po prostu nagrodą za wywiązywanie się ze swych obowiązków w obronie plemienia. Jonathan Carver, kome-

tując swe wizyty u Indian, rzekł:

Honor plemienia i dobrobyt ludzi jest w ich sercach pierwszym i najbar-dziej dominującym uczuciem; stąd pocho-dziły w dużym stopniu wszystkie ich czyny i wady. Działając pod tym wpływem, stawiali czoła każdemu niebezpieczeństwu, znosili najostrejsze tortury i w swym harcie umierali triumfując; nie była to cecha osobista a narodowa.

Duma była jedną z ważniejszych cech Indianina; duma bycia sobą, a zwłaszcza z przynależności do "swego" plemienia. Co więcej, Indianin chętnie brał na sie-bie obowiązki starszego pokolenia i za-pewniał ciągłość tradycji. Historia była dla niego czymś żywym. Dużą wagę przy-wiązywał też do bohaterstwa czynu i nagrody za niego. Niektóre przedsię-wzięcia wykonywał, co prawda, niedbale, ale o wiele częściej był sumienny, roz-ważny i zwracał uwagę na szczegóły.

Radość była słowem znanym Indianom. Życie było zabawne a Indianie byli sto-iccy i posępni tylko w obecności bia-łych, podczas wojny i w okresie rezerwa-tów. Byli ludźmi naprawdę szczęśliwymi, czarującymi, tak skorymi do śmiechu z powodu jakiegoś zabawnego wydarzenia czy dobrego dowcipu, że pierwszym białym przypomniał bawiące się dzieci.

Przedstawia to bardzo dobrze cytata z wspomnień płk Dodge'a:

W swym stylu bycia i zachowaniu, Indianin był zwykle poważny i pełen godności, a w obecności obcych pełen rezerwy i cichy.

Generalnie odnosi się wrażenie, że Indianin jest stoikiem. Nie ma nic dal-szego od prawdy. Stoicyzm jest "narzucony". W obozie z dala od obcych, Indianin jest hałaśliwy, wesoły, dokazujący, pełen figli i wszelkich łobuzerskich radości. Jest kochającym psoty żartowni-siem, sprawiającym, że nieboskon odbija jego śmiech. Pobudza nocne echa przez pieśni i tańce, pokrzykiwania i wrzaski.

Będzie opowiadał o sobie gwałtownie z podnieceniem, chwalać swe wyczyny miłosne, wojenne czy myśliwskie i będzie ekstrawagancki na wszelkie sposoby opo-wiadając czy słuchając podniecającej opowieści. W życiu codziennym Indianie są ożywieni, gadatliwi, chętni do opowiada-nia i słuchania opowieści. Noce spędzają na pieśniach i tańcach, i dla wielu ludzi, stały (bezpieczny) obóz In-dian jest w nocy najgłośniejszym miej-

scem, jakie można znaleźć.

Na Równinach można było też znaleźć szczególnego rodzaju mądrość. Josephn Epes Brown w swej książce zatytułowanej *The Sacred Pipe* opowiada, jak po wielu latach badań doszedł do przekonania, że u Indian środkowej części Ameryki Pół-nocnej było dużo wzniosłych przypowieści. To doprowadziło go do zapisanania i wydania wiedzy Czarnego Łosia, święte-go człowieka Siuksów, który jako analfabeta nie mógł czytać Biblii. Dla Browna był to wystarczający dowód dla podtrzy-mania twierdzenia, że Indianie święci ludzie posiadali cechy i stopnie uducho-wienia rzadko znajdowane dzisiaj na świecie - przez których niedostatek świat ubożeje, pomimo materialnego do-brobytu. Następujące parafrazy mądrych nauk kilku plemion pokazały, że to co mówił Brown było niezaprzeczną prawdą.

* Każdy krok, który robimy na Matce Ziemi, powinien być wykonywany w święty sposób, każdy krok winien być jak mod-litwa. Siła czystej i dobrej duszy sadzona jest jak ziarno i będzie rosła w ludzkim sercu, gdy kroczy on w święty sposób. Duch skory jest do pomocy temu, kto szuka Go z czystym sercem.

* Nigdy nie będzie pokoju między na-rodami, jeżeli nie pozna się wpieryw po-koniu będącego w duszach ludzkich. Staje się to wtedy, gdy realizują oni swą jed-ność ze wszechświatem i wszystkimi jego Mocami i gdy widzą, że w jego centrum jest Wielki Duch, że wszystkie rzeczy są jego dziełem i że to centrum jest na-prawdę wszędzie, jest w każdym z nas. Wielki Duch opiekuje się i podtrzymuje całe życie. Jego oddech daje życie, to od niego i do niego przychodzą i odchodzą wszystkie pokolenia.

* Każdy człowiek, który przywiązuje się do wartości i spraw tego świata, żyje w ignorancji i zostanie pożarty przez węże, które symbolizują własne namiętności.

* Starzy ludzie powiadają, że wszyst-ko co widzą, zmienia się trochę w czasie ludzkiego życia i gdy nadchodzi zmiana dla jakiegokolwiek stworzonej istoty, musi ją ona zaakceptować; nie walczyć z nią, a zmienić siebie.

Fragment książki Thomasa E. Mailsa
The Mystic Warriors of the Plains.
Tłumaczenie: Dariusz Pohl

PAULA GUNN ALLEN

Pocahontas do Johna Rolfe'a, męża z Anglii

Gdybym cię nie kołysała w ramionach
mój kochany, perfidny draniu,
to byś zginął.

A ile razy wyrwałam cię
z pewnej śmierci w puszczy -
moim świecie, po którym chodziłeś
jak ślepiec?

Gdybym ci nie dała zajęcia
twoi przełożeni zza morza
zapomnieliby o tobie -
porzucili - jak tylekroć, gdy
zostawali cię byś zbierał plon ich kłamstw;
a jednak ocalałeś, mój lojalny mężu
i przyniosłeś im złoto
wyciśnięte z roślin, jaką nauczyłam cię
sadzić: tytoń.

Mie
bez ironii twoi spadkobiercy umierają
dzisiaj przez nią; bo inne moce
w niej działają niż te znane tobie.

Zaiste, uratowałam cię
nie raz, a setki tysięcy razy
i w moich objęciach spałeś, głuptasie:
i przy mnie rolałeś

plecąc jakieś głupestwa o Bogu
którego imienia nie znasz;

zadziwiałam cię swoim milczeniem -
prosta głupia lubieżna dziewczka, jak mnie widziałeś

ciemnolica córka pogańskich ojców
która nie znała dobrych manier -
bez wątplenia, niechylnie.

Mówiłam mało, stwierdziłeś.

Ty słuchałeś jeszcze mniej.

Rolałeś za to sny o wielkiej sławie

i posyłałeś ważne pisma do tronu

usiłując tym samym nadskakiwać

królowi. Widziałam to wyraźnie.

Zrozumiałam cel wyprawy, a jednak cię strzegłam,

dochodząc aż do śmierci w oddaniu tobie -

pustoszącej, oczyszczającej śmierci, a ty,

oszuście, mój mężu, ojciec mego syna

ocalałeś, twój duch zbiera powoli

owoc mej nauki, czerpie

pewne życie ze spustoszenia mych kości.

Z antologii *Songs From This Earth On Turtle's Back*.

Contemporary American Indian Poetry.

Edited by Joseph Bruchac.

The Greenfield Review Press 1983.

Przełożył Marek Maciołek.

Rys. Niedźwiadek

na podstawie portretu

namalowanego w Londynie w 1616 roku,

kiedy Pocahontas miała 21 lat.



Pocahontas

(Rebeka Rolfe),

córka wodza

Powhatana,

poślubiła

szlachcica

Johna Rolfe'a

i wyjechała

z nim

do Anglii.

Zmarła

na ospę

w 1616 r.

w Gravesend.

Jej romantyczna

historia

jest jednym

z najsłynniejszych

epizodów

w dziejach

podboju

Ameryki Północnej.

mistycyzm indian amerykańskich

Żyję, ale nie będę żył wiecznie,
Tajemniczy Księżycu, tylko ty będziesz,
Potężne Słońce, ty jedno będziesz.
Cudowna Ziemi, ty będziesz wiecznie.

Pieśń śmierci wojownika Kiowa!



Duchowe tradycje Indian amerykańskich są tak różnorodne jak tereny, które zamieszkują; tak odmienne jak poszczególne plemiona i tak liczne jak duchowe praktyki odbywane przez różne stowarzyszenia duchowe w obrębie każdego plemienia. Doprawdy nie sposób omówić wyczerpująco różnorodności i bogactwa tych wszystkich tradycji w krótkiej rozprawie. Choć wiele prac wyszczególnia duchowe tradycje różnych społeczności lub, co bardziej właściwie, tradycje pojedynczych członków tych społeczności, to zaledwie kilku badaczy opisało duchowe praktyki Indian amerykańskich w kontekście mistycznych tradycji świata.

Nie-Indianie najlepiej obeznani są z mistycyzmem ludów Równin, który obecnie koncentruje się na Tańcu Słońca, Szałasie Potu, Fajce, na koncepcji Kręgu pejotyżmu i na czymś nowym, co zwykło się oddawać jako "Wielki Duch".⁴ W pismach i naukach duchowych praktyków wśród ludów Równin pojawia się złudna jednorodność. Ta rzucająca się w oczy jednolitość mistycznych tradycji wśród tych ludów jest w rzeczywistości bardzo pozorna i przyczynia się do zaćmienia bogactwa różnorodnych duchowych praktyk między pojedynczymi członkami tych grup, jak również między samymi grupami.

Mistyczne praktyki ludów Równin nie mają też wiele wspólnego z plemionami innych regionów Stanów Zjednoczonych.

Indianie Pueblo mają swoje własne drogi, które różnią się między poszczególnymi plemionami. Nawahowie też mają swe własne drogi i choć istnieje pewna zgodność w pojmowaniu mistycyzmu wśród wszystkich członków Dine (Nawahów); to jednak zdarzają się odmienności w poszczególnych osiedlach Narodu Nawahów. Pozostałe grupy Południowego Zachodu takie jak: Yaqui Papago, Pira, Apacze, Mohave, Chemahuevi i Yuma praktykują tradycje, które są charakterystyczne dla nich samych, i znów w obrębie danej kultury praktykowane tradycje dalej różnią się pomiędzy różnymi podgrupami.

To samo należy powiedzieć o plemionach Południowego Wschodu, Północnego Wschodu, o plemionach Prerii, Kalifornii Północnego Zachodu i Zachodu; każdy region obejmował setki grup i podgrup, czasami dużych, a czasem małych, ale każda była wierna duchowej drodze, która znacząco odbiegała od swego rasowego pnia.

Mówiąc szczerze, już samo rozprawianie o "mistycyzmie Indian amerykańskich" nasuwa fałszywe skojarzenia. Zwłaszcza w sferze mistycznej nie ma żadnej "indiańskiej" drogi. Istnieje wiele dróg którymi podążają z pełnym przekonaniem współczesne ludy Indian amerykańskich; istnieją drogi odwołujące się do czasów niepamiętnych, pozostające żywotne i ważne nawet po stuleciach polityki asymilacji, uprawianej przez Stany Zjednoczone i Kościoły chrześcijańskie.

Pamiętając ciągle o różnorodności plemiennych praktyk mistycznych, warto może poczynić parę uogólnień o plemiennym mistycyzmie, praktykowanym przez ludy tubylczoamerykańskie na przestrzeni ostatnich lat, o ile mamy świadomość, że wszelkie uogólnienia są przydatne tylko w ograniczonym zakresie.

Szacunek wobec Sił

Względnie pewne jest to, że wszystkie tubylcze ludy Ameryki uważają ziemię za świętą - za rozumną, mistycznie potężną i przepełnioną naturalną witalnością. Tubylcza koncepcja ziemi obejmuje zjawiska meteorologiczne, takie jak: wiatr, deszcz, chmury, grzmot, grad, śnieg, lód; struktury geofizyczne: łańcuchy gór, rzeki, jeziora, stawy, wodospady, morza, kaniony, kopce, parowy i formacje skalne; a także wszystkie istoty żyjące: ptaki, owady, gady i ssaki.

Niebo, słońce, ziemię i pewne konstelacje gwiazd (różne w zależności od grupy) zawsze postrzegane są jako święte.

Mistycyzm Indian amerykańskich opiera się zasadniczo na poczuciu należności, czyli na aktywnym szacunku względem Naturalnych Sił; na rytualnym pojmowaniu porządku i równowagi wszechświata, na przekonaniu, że każda czynność człowieka, myśl, pokrewieństwo i uczucie wnosi coś dla dobra Wszechświata lub jego cierpienia. Istoty ludzkie winny żyć w taki sposób, aby równowagę zachować i umacniać, natomiast chaos (uważany również za chorobę) - trzymać w ryzach. Poprzez aktywne wysiłki na każdej płaszczyźnie życia prywatnego i społecznego, człowiek odpowiedzialny jest za zachowanie równowagi, co stanowi właściwie ukierunkowaną aktywność istot ludzkich (czyli "dwunożnych" jak określały niektóre języki plemienne). Różne stworzenia mają różne zadania. Gdy każdy gatunek zajmie się tym, co odpowiada jego naturze, to Wszechświat może uwypuklać wartości życia. Gdy zaś jakiś gatunek nie spełnia swych zobowiązań wobec Wszystkiego-Co-Jest, to każdy cierpi - człowiek, zwierzęta, rośliny, jak również nieśmiertelne królestwa.

Dobra Tarcza, stara mądra lekarka z ludu Crow, z którą rozmawiał Frank Linderman w latach dwudziestych - trzydziestych naszego stulecia, przekazała wiele opowieści o zwierzętach posiadających moc. Jedną z takich opowieści (o sikorce) Linderman sprowokował, gdy idąc pewnego dnia na rozmowę [z Dobrą Tarczą] gwizdał sobie wiosenny śpiew sikorki. Dobra Tarcza powiedziała Lindermanowi, że gdy była mała, szła z babcia i natknęła się na parę sikorek. Wiedziała, że ptaki te kradną tłuszcz z mięsa suszonego na stojakach w wiosce i "śmieją się, bo są syte". Rzuciła więc w nie kawałkami suchego mięsa bizona. Babcia zawołała dziewczynkę w pobliskie zarośla, gdzie posiadały rozpędzone sikorki. Tam przemówiła do ptaków mówiąc, że dziecko już nigdy więcej tego nie zrobi i prosi je o wybaczenie, gdyż nie wiedziała, co robi. Później opowiedziała Dobrej Tarczy historię o tym, jak straciła swoją dobrą przyjaciółkę, gdyż "ta kobieta obróciła sikorki przeciwko sobie".

"Moja babcia miała na imię Siedem Gwiazd... Była lekarką [medicine woman]. Posiadała tylko czarne konie, a leczyła

dzięki pomocy sikorek.

Razem z kobietą o imieniu Bizonica Która Idzie, rozpaliły w zaroślach ogień i obie zabrały się do garbowania skór przytwierdzonych kołkami do ziemi; ognisko paliło się między nimi.

Nadleciała sikorka i usiadła na gałęzi koło Bizonicy Która Idzie. "Lato tuż, tuż! Lato tuż, tuż!" - powtarzała nieustannie podskakując na gałązce.

Bizonica Która Idzie była złośliwą kobietą. - Cicho bądź! - zawałała do małej sikorki. - Myślisz, że ja nie mam oczu? Widzę równie dobrze jak ty, że lato jest już blisko. Idź sobie, zawracasz mi głowę.³

Sikorka dalej mówiła swoje, a kobieta cisnęła w nią patykami. Ptak umknął spod kija i zawałała do Bizonicy Która Idzie: - O tak, domyślam się, że zawracam ci głowę... Teraz zrobię to jeszcze bardziej. Wkrótce zawiną cię w tę właśnie skórę, którą tak delikatnie wyprawiasz. Przyszedłem ci to powiedzieć a ty rzucasz we mnie kijem.

Następnie sikorka polecała na krzak koło babci. - "Lato tuż, tuż! Lato tuż, tuż!" - zawałała jakby nie było nic innego do myślenia. [Siedem Gwiazd] szybko przygarnęła swą córeczkę. Sikorka przestraszyła ją. - Ja nie rzucę w ciebie patykami - powiedziała Siedem Gwiazd, kierując się do domu z dzieckiem na ręku!

Bizonica Która Idzie usiłowała nakłonić Siedem Gwiazd do pozostania mówiąc, że powinna zignorować sikorkę, gdyż ona nic takiego znowu nie powiedziała. Siedem Gwiazd jednak kazała przyjaciółce przestać gadać takie głupstwa i poszła do domu. Następnie zanosła w krzaki trochę dobrego tłuszczu, tak aby ptak mógł go znaleźć. Nie pomyliła się. Wędług słów Dobrej Tarczy sikorka:

...nadleciała gdy moja babcia jeszcze tam była. - Nie martw się - powiedziała wbijając dziób w tłuszcz. - To nie twój problem, ty nie masz powodu do obaw, ona tak.

Bizonica Która Idzie zmarła tej samej nocy i została zawinięta właśnie w tę skórę, którą wyprawiała, jak przepowiedziała sikorka. Babcia powiedziała, że tuż po pogrzebieniu Bizonicy Która Idzie włoską przeniesiono w inne miejsce, ale mąż zmarłej nie poszedł z nimi. Został tam i opłakiwał swoją kobietę.

Gdy siedział koło drzewa, na którym zawieszono ciało kobiety, przyleciała do

niego sikorka. Mężczyzna zapalił tytoń i ofiarował jej dym z fajki. - Przykro mi, że moja żona tak źle się z tobą obeszła - powiedział. - Chciałbym żebyś została moim przyjacielem. Praszek usiadł na ręce mężczyzny i przemówił. - Jestem mały i moja siła nie jest wielka. Ja tylko chodzę na posyki w wielkich, ale jednak ci pomogę. Rano Ktoś do ciebie przyjdzie. Słuchaj co ma do powiedzenia. Muszę już iść, mam coś do zrobienia!

Zgodnie z obietnicą sikorki mężczyzną odwiedził potężny Duch ptaka, który powiedział, że będzie jego Pomocnikiem, gdyż było mu przykro za to, co zrobiła jego żona.

Następnej wiosny kolejna sikorka przyszła do Siedmiu Gwiazd i powiedziała, żeby spotkali się przy potoku. Po oczyszczeniu się w szalasię potu i przygotowaniu do rozmowy, Siedem Gwiazd spotkała się z sikorką, która opowiedziała jej przyszłość i wyjaśniła znaczenie każdej żyjącej istoty wypełniającej swe codzienne zadania. Sikorka zaczęła wznosić się coraz wyżej,

...prosto w górę, robiąc się coraz większa aż osiągnęła wielkość walecznego-orła [orzeł złocisty lub górski].

- Zobacz - zawałała w dół - w małych rzeczach tkwi wielka siła. Potem Siedem Gwiazd zobaczyła, że ptak trzyma w każdej szponiastej nodze bizonie cielę. - Jestem kobietą, jak i ty - powiedział ptak. - Jak ty musisz pracować i robić z życia jak najlepszy użytek. Jestem twoim przyjacielem, ale aby ci pomóc muszę cię najpierw zranić. Będziesz miała trzech synów, ale dwóch stracisz. Jeden przeżyje i będzie dobrym człowiekiem. Nigdy nie wolno ci jeść jajek, nigdy, słyszysz? - spytał ptak opadając i robiąc się na powrót mały!

Wszystko codziennie jest święte

Część bardziej zdawkowych relacji o mistycznych doświadczeniach Indian amerykańskich, rozpatruje je z punktu widzenia kultury Zachodu, sugerując, że owe stany uniesienia są niezwykle, pełne grozy, wysoce nadzwyczajne i scharakteryzowane jako anormalne stany nieświadomości. Świadczenia plemienne mówią jednak zupełnie coś innego: paranormalne zdarzenia przyjmowane są jako część codziennych doświadczeń - nawet tych oczekiwanych w czasie rytuałów. Biali obser-

watorzy zarejestrowali zaledwie parę tego typu zdarzeń, przede wszystkim dlatego, że zachodnie "madrości" są nieprzygotowane do przyjęcia takich zdarzeń i osób, które o nich opowiadają ze spokojem.

Linderman, który szczegółowo opowiada doświadczenia Dobrej Tarczy, określił rejestrowanie snów starych Indian jako oszałamiające:

Próba ścisłego określenia, gdzie sen zaczyna się i kończy, jest dokładnie tym samym co przyglądanie się ekspozycji w muzeum historii naturalnej, przedstawiającej stado pięknych ptaków na tle malowanego podłoża, zlanego tak zreszczeniem z rzeczywistością, że obserwatorowi trudno powiedzieć, gdzie natura zlewa się ze sztuką!

Linderman wierzył, że istnieje wyraźny podział na "rzeczywistość" zmysłową i materialną, i dlatego szukał wyraźnej granicy między doświadczeniami we śnie i na jawie. W plemiennych tradycjach taki podział nie istnieje, przynajmniej nie w sensie zachodniego rozumowania. Nie istnieje też żadna wyraźna linia między świętością a codziennością.

Tradycjoniści żyją codziennie w kręgu świętości, świadomi, że wszystko co robią ma swoje reperkusje daleko głębsze niż tylko psychologiczne i personalne, gdyż wszystko jest święte, czyli przepełnione Duchem i Umysłem. W rzeczy samej, sen jest tym, czym żyjemy w każdym momencie. Oto dlaczego Indianie wierzą, że wszyscy powinniśmy wykonywać swą codzienną pracę i tworzyć życie możliwie jak najlepiej. Święci Ludzie są bardziej przychylni tym, którzy wychodzą na przeciw swym zwykłym obowiązkom ze świadomością nadzwyczajnej natury śmiertelnej egzystencji, aniżeli tym, którzy w codziennym życiu są beztroscy i pełni lekceważenia, za to przy sposobności medytują i usilnie się modlą.

Alice Marriott, antropolog, która spędziła wiele czasu wśród kobiet Kiowów i Szejenów, opowiada cudowną historię o płynnej linii między snem i rzeczywistością. Stara kobieta Kiowów o imieniu Kobieta Włócznia, usłyszawszy od krewnych, że w forcie Lawton są bizony, postanowiła raz jeszcze je zobaczyć. Powiedziała, że dawno temu zaniedbała swoją część rytuału i była tą, która powstrzymała bizony przed powrotną wędrówką. Bardzo się ich bała i pomyślała, "aby

wróciły do dziury w ziemi", skąd pierwotnie się wydostały na świat. Teraz chciała im powiedzieć, jak bardzo jej przykro, że je tam trzymała. Była już stara i chciała zobaczyć je natychmiast, mówiąc, że "wkrótce będzie za późno."

Mimo że działo się to w latach II Wojny Światowej i ograniczenia w dostawie benzyny były na porządku dziennym, jej syn powiedział, że ma właśnie tyle paliwa, żeby przejechać 100 mil tam i z powrotem. Kobieta Włócznia nie chciała jednak od razu wiaść do samochodu i pojechać. Spędziła cztery dni na przygotowaniach, aby wszystko było jak trzeba. "Powinnaś okazać szacunek bizonom; one trzymały nas przy życiu - powiedziała swą wnuczkę Leah, gdy ta nie chciała wyczyścić tapicerki w samochodzie. W końcu wszystko było już gotowe. Kobieta Włócznia ubrana w najlepszy strój, pomalowana w stary rytualny sposób usadowiła się wygodnie na dobrym kocu Pendletona, jaki rozłożyła na siedzeniu, i dała Leah, która prowadziła, sygnał do odjazdu. Gdy przyjechali do Fortu Lawton było akurat południe i bizony odpoczywały, chroniąc się przed gorącą słońca. Kobiety zjadły lunch i odpoczęły, aż cienie zrobiły się wystarczająco długie. W końcu Kobieta Włócznia powiedziała Leah, że czas zobaczyć bizony.

Przed nimi na błękitnej prerii majaczyło się niewielkie ciemne stado. Kobieta Włócznia zobaczyła je wcześniej niż Leah. - Tam są - powiedziała. - Ty lepiej zostań tutaj. Zawałam je.

Stała w samochodzie i wydała okrzyk z głębi gardła, niezbyt głośny, ale wyraźny, wbrunający i szczery. Popłynął przez trawę aby zatrzymać stado i je zawrócić. Leah zrozumiała wtedy dlaczego w dawnych czasach zawsze zabierano kobiety na polowania. Swym głosem miały przyciągnąć stado. Żaden mężczyzna nie miał takiego głosu.

Bizony zmieniły swój kurs i gwałtownie ruszyły wzdłuż nasypu, gdy zbliżyły się trochę. Kobieta Włócznia zawałała jeszcze raz, a wtedy bizony dosłownie popędziły bez tchu.

Kobieta Włócznia stała w samochodzie obok swej wnuczki. Łzy spływały jej po twarzy, poczuła sól na wargach, ale ona zaczęła śpiewać: ona, która nigdy nie śpiewała zanim nie znalazła w sercu odpowiednich słów. Teraz śpiewała je głośno.

Niegdyś byliśmy wszyscy wolni na preriach.

Błękitnych, różowych i żółtych preriach

ganiałiśmy, ścigając i polując. Byliście dla nas dobrzy.

Dawaliście nam pożywienie i ubrania i schronienie.

Wszyscy jesteśmy już starzy.

Jesteśmy niesprawni.

Ale nasze umysły są sprawne.

Pamiętamy o dawnych dniach.

Możemy opowiadać sobie nawzajem, że to były dobre czasy.

Bizonom coś się stało, były już tuż przy ogrodzeniu, ale zatrzymały się. Były posiuszne czystemu, wibrującemu wołaniu; pieśń wprawiła je w zakłopotanie. Stado rozdzieliło się wódcząc nogami i prychając przez druty. Kobieta Włócznia przerwała pieśń wpatrując się w nie.

I zobaczyła. Były to jednoroczne bizony, nieco większe niż cielaki. Zaczęła im śpiewać o dawnych czasach. Izy ciągle jej spływały po policzkach, ale ona zaczęła się śmiać. Śmiała się bez końca... aż Leah spojrzała na nią zdziwiona i przestraszona.

- Ty oczywiście nie rozumiesz, co śpiewam - powiedziała Kobieta Włócznia.

- Nie wiesz o co chodzi, gdy śpiewam o starych czasach. Ty jesteś jak te cielęta, już nie pamiętasz. Urodziłaś się między ogrodzeniami, jak moje wnuki.

Potem usiadła w samochodzie i czekała, aż dojedzie do domu!

Duchowość i mistycyzm dla ludów plemiennych to wspólnotowy realizm. Społeczność i każdy jej członek musi zawsze pamiętać o swych zobowiązaniach względem ducha, równowagi i pokrewieństwa, jakie istnieje między wszystkimi istotami, aby wszystko mogło się rozwijać. Chorzy mają obowiązek wyzdrowieć, słabsi muszą stać się silnymi, samolubni muszą się nauczyć dzielić z innymi, egoiści muszą się nauczyć traktować interes innych na równi z własnym. Wszyscy członkowie wspólnoty muszą żyć w dobry sposób, zawsze pamiętać o zobowiązaniach wobec Siły i Tajemnicy, która napełnia ich i otacza.

W dawnych czasach większość, jeśli nie wszystkich, członków społeczności plemiennej poddawano przynajmniej kilku metodom inicjacji dla zdobycia mistycznej świadomości. W każdej społeczności plemiennej dziewczęta uczono ich misty-

cznej odpowiedzialności, którym podlegały wszystkie kobiety i przynajmniej były świadome, że specjalne stany mistyczne i odpowiedzialność są zarezerwowane dla niektórych świętych kobiet i żeńskich przywódców rytualnych. Podobnie, każdy chłopak poznawał duchową i mistyczną odpowiedzialność, i wiedział, że niektórzy mężczyźni doświadczają specjalnych stanów.

Podczas gdy dla ludzi Zachodu mistycyzm jest rodzajem specjalnego doświadczenia, dostępnym tylko dla nielicznych, wszystkie ludy tubylczoamerykańskie mają różne dyscypliny i praktyki, dzięki którym zyskuje się mistyczną siłę. Stąd, uogólniając nieco, potencjalnie każdy jest albo szukającym, albo świętym w pewnym sensie wielu zalicza się do obu tych kategorii. Wśród szeroko uznawanych praktyk i uważanych zwykle za najważniejsze w duchowym poszukiwaniu - znajdowały się: sny, posty, szukanie wizji, oczyszczenia, modlitwy, składanie ofiar, tańce, śpiewy, tworzenie i troska o święte przedmioty, a także dobre i różnorodne życie.

odn.

Przypisy

1. Alice Marriott: *The Ten Grandmothers*. Norman, University of Oklahoma Press, 1945, s. 284.
2. Monoteizm nie stanowi części pierwotnych wierzeń plemiennych. Od czasów kolonizacji i chrystianizacji wiele - jeśli nie większość - osób stosuje określenie "Wielki Duch", jakby tym terminem posługiwała się ich starszyzna zanim zaczęła się historia ludów tubylczych. W rzeczywistości jednak to misjonarze narzucili tubylczym ludom powyższe określenie. Jedynie w tradycjach starszyny Ojibwejów (i prawdopodobnie wśród innych plemion rodziny algonkińskiej) znalazłam porównywalny zwrot.
3. Frank B. Linderman: *Pretty Shield. Medicine Woman of the Crow*. Lincoln, University of Nebraska Press, 1972, s. 155-156.
4. Op. cit., s. 157.
5. Ib., s. 157-158.
6. Ib., s. 160.
7. Ib., s. 11.
8. A. Marriott: Op. cit., s. 285-289.

Przełożył Marek Maciołek

Na podstawie: *Shaman's Drum*. Jesień 1988.

PAULA GUNN ALLEN - ur. 1939r., poetka, powieściopisarka, eseistka i wykładowczyni uniwersytecka. Profesor Studiów Indiankich na Uniwersytecie Kalifornijskim. Mieszka w Los Angeles. Ma trójkę dzieci.

Jej matka pochodziła z Laguna Pueblo/Sioux, ojciec natomiast był amerykańskim Libańczykiem. Opublikowała tomiki wierszy: *The Blind Lion* (1975), *Coyote's Daylight Trip* (1978), *Star Child* (1981), *A Cannon Between My Knees* (1981), *Shadow Country* (1982) i *Wyrd* (1984). Wydano także jej wiersze wybrane *Skins and Bones. Poems 1979-1989* W 1983 r. wydała pierwszą powieść *The Woman Who Owned The Shadows*. Jest także autorką dwóch zbiorów esejów o literaturze i kulturze tubylców amerykańskich: *Studies in American Indian Literature* (1981) i *The Sacred Hoop: Essays on American Indian Life and Thought* (1986).

Wiersze pochodzą z antologii indiańskiej literatury kobiecej *That's What She Said* ed. by Rayna Green (Indiana University Press 1984).

Wiersze przełożył Marek Maciołek.

MADONNA ZE WZGORZ

Ciągle znajdowała groty strzał gdy szła na Górę Kwiatową i skorupy starych garnków pomalowanych w brązowe i czarne wzory - drabiny chmur, schody byskawic i ptaki deszczu.

Pewnego dnia wzięta ze sobą łopatkę i wykopała siekierki, grzebień, skrobaki, kamienne noże i trochę ludzkich kości, które trzymała w swej kolekcji na widoku w ogrodzie.

Powiedziała, że to jej daje poczucie pokoju, kopie i wspomina kobiety, które gotowały, szorowały i krzyczały na mężów jak ona. Lubiała, powiedziała, chodzić tam, gdzie znajdowała te przedmioty i wspominać kobiety tam pochowane.

To było kojące, powiedziała... a ona potrzebuje ukojenia... za ukrywane pijaństwo męża i za syna, który ocierał się o śmierć.

BABCIA

Z własnego ciała snuła srebrną nić, światło, powietrze i nanosiła ją ostrożnie na ciemność, ciągnąc tam, gdzie nic się nie rusza.

Z ciała utoczyła lśniąca żyłę, życie i utkała światło w próżni.

Spoza dębów i czystego nurtu wody, dano jej pracę tkania włókien swego ciała, bólu, wizji w świat stworzony, a po stworzeniu - dar zniknięcia.

Tak jak ona kobiety i mężczyźni tkają koce w opowieści o życiu, we wspomnienia światła i drabin, nieskończonych oczu i deszczu. Tak jak ona siedzę na swym porozpruwanym kilimie, w którym by wodę nosić, i łątam ży sznurkiem.



"teraz kolej na nas"

Literatura indiańska wobec 500-lecia podboju Ameryki

W ciągu pięciu stuleci od pojawienia się Europejczyków na zachodniej półkuli, życie i losy tubylczych ludów Ameryki Północnej podlegały różnorodnym wpływom. Zbyt często, niestety, "oficjalna wersja" wydarzeń tego okresu przepełniona była oszczerstwami, poniżeniem i pełnym lekceważeniem pierwszych mieszkańców tej półkuli. Do niedawna, zaledwie nieliczni – oprócz samych tubylców – znali tubylczy punkt widzenia i wiedzieli o istnieniu tubylczych kronikarzy literackich, odnotowujących wloty i upadki swych kultur, dawnych tradycji oralnych i doświadczeń na przestrzeni minionych pięciuset lat.

Pojawienie się współczesnych dzieł tubylczych pisarzy na literackiej scenie Kanady i Stanów Zjednoczonych było jednym z bardziej znaczących i ożywczych prądów literatury Ameryki Północnej w ostatnich trzech dziesięcioleciach. Amerykańskiemu społeczeństwu nie uświadomiono jednak jeszcze rozmiarów i znaczenia współczesnej twórczości literackiej tubylców w skali całego kontynentu. Warto podkreślić, że tubylcza literatura często podejmuje tematy głęboko związane z problemami społecznymi, ekonomicznymi i ekologicznymi, które są tak niezwykle ważne dla całego współczesnego świata.

Kiedy Ameryka i Europa święcić będą 500-lecie odkrycia nowego kontynentu – dla tubylców będzie to czas żałoby, uświadomienia sobie strat, jakie to wydarzenie spowodowało, zarówno w sferze biologicznej, materialnej, jak i duchowej. Oficjalne obchody 500-lecia stanowią dla Indian doskonałą okazję do złożenia świadectwa swego istnienia i zaprezentowania humanistycznej myśli tubylczych Amerykanów i ich wkładu do kultury ogólnoludzkiej, wkładu niezaprzecznego choć rzadko uświadamianego.

Począł zorganizowania wielkiego spotkania tubylczych pisarzy pojawiają się wielokrotnie w ostatnim czasie, ale dopiero teraz udało się go zrealizować, wykorzystując rocznicę 500-lecia, co nada całej imprezie odpowiedni rozgłos i wyźwięk.

Tym wydarzeniem bez precedensu

jest projekt Josepha Bruchaca i Barbary Hobson "ODWZAJEMNIĆ DAR"; są to szeroko zakrojone działania o charakterze informacyjnym, edukacyjnym i moralnym, które rozpoczęły się już w 1991 r. W projekcie tym wskazuje się na rolę współczesnej literatury indiańskiej w scalaniu i odbudowywaniu tubylczych kultur i tradycji. Szczegółowo pisze o tym Joseph Bruchac, przewodniczący Komitetu Kierującego, w artykule obok. Projekt "ODWZAJEMNIĆ DAR" ma zgromadzić kilkuset współczesnych indiańskich pisarzy, poetów, dramaturgów i krytyków literackich. W skład Komitetu Doradczego wchodzi m.in. tacy uznani literaci jak: N. Scott Momaday, Paula Gunn Allen, Joy Harjo, Gerald Vizenor i James Welch.

Nadrzędnym celem projektu jest stworzenie tubylczym pisarzom szansy do propagowania swych utworów, zachęcanie do podtrzymywania tubylczych tradycji za pomocą literatury, tworzenie pozytywnego wzorca osobowego, umocnienie tubylczej tożsamości młodzieży indiańskiej. Właściwą część projektu "ODWZAJEMNIĆ DAR" stanowi 4-dniowy Festiwal, jaki odbędzie się w dn. 7-10 lipca 1992 r. w Norman (stan Oklahoma). Dzień pierwszy przebiegać ma pod hasłem "Literatura dla naszych dzieci, literatura dla nas samych" i skoncentruje się na omówieniu swoistości literatury tubylczej i indiańskiej tożsamości w dziełach literackich. Dzień drugi: "Powstawanie tubylczych wizerunków" skupiać się będzie wokół stereotypów Indianina w literaturze, filmie i ogólnie w mass mediach. Dzień trzeci: "Przejęcie kanonów" poświęcony zostanie na określenie miejsca współczesnych pisarzy indiańskich w nowej wielokulturowej literaturze amerykańskiej. Tematem dnia czwartego: "Ziemia i Krąg Życia" będą natomiast zagadnienia związków tubylczych pisarzy z otoczeniem, ze szczególnym podkreśleniem harmonii z Ziemią i odpowiedzialności za nią.

"ODWZAJEMNIĆ DAR" to projekt adresowany zasadniczo dla pisarzy tubylczych. "Teraz kolej na nas" – napisali autorzy projektu – byśmy przemówili

i zapewnili sobie odpowiednie środki do nauczania całego społeczeństwa, naszej młodzieży i wszystkich wspólnot plemiennych o literaturze tubylców Ameryki Północnej. Za pomocą tego projektu pragniemy omówić, docenić i rozpowszechnić tę powiększającą się nieustannie liczbę utworów, określanych mało precyzyjnym terminem: literatura "indiańska" lub "tubylczoamerykańska".

Organizatorzy projektu oczekują, że zaowocuje on m.in. utworzeniem Stowarzyszenia Tubylczych Pisarzy Ameryki

Północnej, założeniem agencji promującej dzieła tubylczych pisarzy oraz wydaniem antologii utworów pisarzy obecnych na spotkaniu. Prowadzona też będzie dokumentacja całego festiwalu w postaci druków, filmów wideo i nagrań dźwiękowych.

Udział gości z Ameryki Południowej i Europy przyczyni się do umiejscowienia literatury tubylczej w kontekście międzynarodowym.

Marek Maciołek

literatura tubylcza a życie tubylczych amerykańców

PODSTAWY PROJEKTU "ODWZAJEMNIĆ DAR"

Na początku trzeba uświadomić sobie i zrozumieć decydującą rolę, jaką współczesne dzieła literackie indiańskich pisarzy pełnią w życiu tubylców.

1. Znakomita większość tych dzieł stanowi coraz większą pomoc w określaniu świadomości tubylczych Amerykanów, w rozpatrywaniu i formułowaniu problemów społecznych, a wreszcie w dawaniu upoważnienia tubylczym ludom w świecie scharakteryzowanym przez stulecia lekceważenia i dyskryminacji.

2. Dzieła indiańskich pisarzy przynoszą tubylczym społecznościom nowe rozumienie tożsamości i skupienie się na umacnianiu ich więzi społecznych. Problemy takie jak: konflikty rodzinne, alkoholizm, samobójstwa czy dyskryminacja rasowa zostały przybliżone w nowy, uzdrawiający sposób dziełki tubylczej literaturze.

3. Tubylcza literatura ma nieocenioną wartość dla młodych tubylców, oferując im powiązanie z ich dziedzictwem, podobne do tego, jakie niegdyś dawali im mówcy i gawędziarze. Wystarczy przeczytać *Winter In The Blood* (Zima we krwi), powieść Jamesa Welcha, pisarza z plemienia Czarnych Stóp albo *Slash* (Szrama) Jeannette Armstrong, pisarki Okanagan, aby przekonać się jak bardzo obie te powieści bezpośrednio przemawiają do indiańskiej młodzieży,

nawołując do walki o Czerwoną tożsamość w świecie białych.

Jeannette Armstrong, członkini naszego komitetu kierującego, współpracuje z Centrum Enow'kin, programem dla indiańskich szkół średnich w Kolumbii Brytyjskiej, w którym wykorzystuje się twórczość literacką za główny element budowy społeczności. Jeannette przekazała niedawno ważny materiał, w którym definiuje dziesięć różnych sposobów dawania tubylcom upoważnienia poprzez tubylczą literaturę i twórczość literacką.

Twierdzenie, że tubylcza literatura ma moc definiowania i upoważniania nie ogranicza się do jednego tubylczego pisarza, czy jednego regionu naszego kontynentu. Oto co pisze na ten temat tlingicki poeta, Robert H. Davis w mającej się wkrótce ukazać antologii twórczości literackiej tubylców z Alaski *Raven Tells Stories* (Opowieści Kruka):

"Artyści i pisarze wykorzystują stare formy w nowych wariantach, aby móc zareagować na współczesne wydarzenia społeczne. W minionym roku skupiałem się przede wszystkim na jednym, dominującym zagadnieniu, jakie – będąc współczesnym tubylcem – czuję się zmieszony nieustannie wyrażać, chcąc je przetrwać: Opłakanie straty. Doświadczamy stratę przyniesioną przez większe siły z zewnątrz, przez ciągłe zmiany, posłuszeństwo rządowi, bolesną

akulturację i asymilację, uczucia przynależności. Świadczą, przez oderwanie od przeszłości, tradycji i tożsamości. To tylko niektóre przykłady straty, jaką wszyscy wspólnie przeżywamy. Jeśli Opłakanie Straty ma stać się tematem uzdrawiającym tubylcze życie (co się zresztą stało) – będziemy potrzebować leczniczych obrzędów i rytuałów, aby przejść okres naszej żałoby, gdyż żałoba nie wypełniona uzewnętrznia się w postaci chorób społecznych... Myślę, że jednym z zadań tych neotradycyjnych gawędziarzy jest zainicjowanie procesu nazywania i osławiania się z żałobą, jako pierwszego kroku na drodze ku wyleczeniu".

Jedno z najbardziej wzruszających przeżyć, jakie nasz Komitet Kierujący doświadczył w trakcie planowania projektu ODWZAJEMNIC DAR miało miejsce w Saranac Lake (stan Nowy Jork), gdy tradycyjny wódz Mohawków, Tom Porter ofiarował nam tradycyjną modlitwę na otwarcie, a potem został żeby posłuchać naszej dyskusji. Po przeszło godzinie skinął do mnie. Pomyślałem, że pewnie musi już iść, ale on zamiast tego spytał, czy może coś powiedzieć. Wstał i zaczął streszczać, z niewia-rygodną elokwencją, swoje zrozumienie czym było to, co robimy. "Mamy stare prorocтво – powiedział – którego nigdy dotąd nie rozumiałem. To prorocтво brzmi: Pewnego dnia nasze dzieci przemówią do świata. Dziś widzę, że wy to właśnie czynicie. Dziś to wy, nasi tubylczy pisarze, jesteście gawędziarzami i Opiekunami Wampumu".

Współczesna twórczość tubylczych Amerykanów jest najoczywistszą literaturą społeczną zaangażowaną i tubylczy pisarze czują się w większości bezpośrednio związani ze swą społecznością; nie są zaś wyobcowanymi artystami zamkniętymi w wieży z kości słoniowej. Gdy zbierałem wywiady ze współczesnymi tubylczymi poetami, nie przypadkowo nadałem całemu zbiorowi tytuł: *Survival This Way* (Ocalić to). Kwestia ocalenia – swej kultury, rodziny, tubylczego narodu, całej Ziemi – była głównym tematem każdego wywiadu. Kiedy tubylczy Amerykanie piszą – robią to dla swego narodu, dla swych przodków i – jak to ujęła Leslie Silko, powieściopisarka Laguna Pueblo w dziele *Ceremony* (Obrzęd) – "dla Ziemi".

Mając to na uwadze, nasz projekt ODWZAJEMNIC DAR będzie ogniskował się wokół zagadnienia: Literatura jako uwolnienie: upoważnienie tubylczych jednostek (pisarzy i nie tylko), tubylczej młodzieży i społeczności za pośrednictwem tubylczych dzieł literackich. Łącząc tubylczych pisarzy z czterech stron naszego kontynentu, mamy nadzieję na lepsze zrozumienie naszej roli "nowych gawędziarzy, nowych opiekunów wampumu"; nadzieję na dzielenie się swymi doświadczeniami z bycia upoważnionym, na umocnienie więzi między nami i naszymi społecznościami, a wreszcie na powiększenie grona czytelników i słuchaczy zarówno w tubylczym, jak i nie-tubylczym świecie. Ważną częścią tego projektu będzie zaproszenie tubylczej młodzieży – początkujących pisarzy i studentów. Młodzi tubylczy Amerykanie wniosą swój wkład w Festiwal ODWZAJEMNIC DAR i jednocześnie otrzymają dar od Festiwalu.

W okolicznych szkołach i tubylczych społecznościach odbywać się będą w czasie trwania Festiwalu takie programy jak: recytacje, wykłady i zajęcia praktyczne. Planowanie i kontynuacja większości tych działań w szkołach i tubylczych społecznościach na całym kontynencie będzie istotną częścią naszej pracy przed, w trakcie i po 4 dniach właściwego Festiwalu. Pragniemy lepiej określić rolę tubylczej literatury w świadomości społecznej, w umacnianiu się tradycyjnych wartości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi i przemocy w rodzinach. Mamy nadzieję, że uda nam się wytyczyć dalsze kierunki, dzięki którym programy opierające się na tubylczych pisarzach i ich dziełach literackich, zostaną zaszczerpione na gruncie tubylczych społeczności.

Victor Montejo, poeta z ludu Majów na wygnaniu ze swej rodzinnej Gwatemali i członek naszego komitetu kierującego, wycisnął nam żyły z oczu mówiąc, jak przed wiekami jego ludzie płakali widząc Hiszpanów palących księgi przodków Majów. "Te księgi zawierały nasze życie – powiedział. – Dziś chcemy je dać z powrotem naszym ludziom. Chcemy zażądać zwrotu naszego życia".

JOSEPH ERUCHAC
przewodniczący Komitetu

Do zilustrowania głównych tematów projektu ODWZAJEMNIC DAR poproszono artystę Johna Kahionhesa Faddena, Mohawk o międzynarodowej sławie. Kahionhes uzupełnił swój rysunek poniższymi objaśnieniami:



1. Postać trzymająca w ręce kukurydzę. Kukurydza – główne źródło utrzymania na tej półkuli w czasie prekolumbijskim i obecnie.

2. Obrazy na prawym ramieniu to rysunki naskalne Majów, oznaczające liczby i reprezentujące tubylcze piśmiennictwo.

3. Wizerunek ptaka na lewym ramieniu pochodzi z koszuli Tańca Ducha Arapahów. Tańiec Ducha był formą obrony tradycyjnej kultury w odpowiedzi na presję Amerykanów; obraz ten implikuje "powrót do życia". Uznanie kultury tubylczej poprzedziło Tańiec Ducha i trwa do dziś.

4. Święta Fajka przecina postać. Fajka reprezentuje tradycyjną duchowość.

5. Pod ręką postaci znajduje się interpretacja Orła tubylców Północno-Zachodniego Wybrzeża. Orzeł-Rosa przynosi deszcz, Orzeł-Opiekun strzeże przed bólem, o Orle mówią tradycje azteckie... Orzeł zajmuje szczególne miejsce w większości tubylczych kultur.

6. Pod ręką postaci i Ptakiem Tańca Ducha znajduje się "wachlarz" kobiety Imuit z Tańca Palca, reprezentujący ludzi z Północy, a także symbolizujący ekspresję tańca.

7. Pas wampum postaci trzymającej się za ręce reprezentuje Północny Wschód. Złączone ręce symbolizują także cel projektu ODWZAJEMNIC DAR... ręce złączają się jednocząc tubylczych pisarzy tej półkuli.

8. Bęben reprezentuje doniosłość i znaczenie bębna w obu tubylczych Amerykach.

9. Południowy Zachód reprezentowany jest przez wzorzystą krawkę koca Hopiów u dołu postaci; znajdują się na niej chmury, deszcz i błyskawica. Szacunek i ufność wobec tych naturalnych energii przenika tubylczą wrażliwość obu Ameryk.

10. Zwierzęce i ptasie ślady zamieszczono w celu reprezentowania tych istot, które dzielią ten kontynent z tubylczymi narodami.

Jacek Piwowski

Biegając przez Kanadę

Dzisiaj biegłem o poranku
technienie wiatru otuliło moje stopy
dając mi świeżą siłę.

Bezszelestnym lotem usiadł cień jastrzębia
na moich plecach
powiew energii spłynął na moje ciało

Nagle doznałem olśnienia
szczegóły wokół mnie zaczęły się zmieniać
zatraciłem widoczność krawędzi przedmiotów
moje oczy widziały i poczuły
wszystko widziałem w swym

czy patrzyłem oczami jastrzębia?
czy czułem wiatr w moich włoskach?
kim byłem przez tę krótką chwilę?
czy to tylko kontakt telepatyczny?
a może cielesne zmęczenie?

O Stwórcu wiatru
kiedy biegnę - pozwalasz mi zabrać
do miejsc gdzie byłem młody.

Dzisiaj biegłem o poranku.
Na śniadanie jadłem wiatr.

Liśćpad '91
Dayton - Kentucky



O INDIANSKIEJ ZIEMI

Ze wspomnień Jacka Piwowskiego -
uczestnika Świętego Biegu - Kanada 1991

Jeżeli pomyśle o Świętym Biegu -
Europa 1990, to widzę ludzi - około stu
osób z różnych części globu.

Jeżeli pomyśle o Biegu w Kanadzie,
to widzę miejsca, a dopiero później
ludzi. Mam na myśli miejsca szczególnej
siły, której oddziaływanie odczuwałem.
Opis w tych wszystkich przypadkach jest
krótki, kilka wyrazów. Bo jeśli bym
spojrzał z punktu widzenia historii - to
każde miejsce ma tu swoją opowieść o
indiańskiej Ziemi.

Ammon, Lee, Paul Owns the Sabre,
Big Smoke, Nobu, Talchi, Lone Elk, Anna
i ja. To pierwsza dziewczątka biegaczy,
która przybyła na Victorię. W małej
wiosce Erentwood Bay, w pięknej indiań-
skiej szkole z totemem, byliśmy goszczeni
przez pierwsze dni - odpoczywając przed
Biegiem i czekając na zebranie się
wszystkich biegaczy. Tu był szalas potu
otoczony spokojem drzew. 5 sierpnia dym
szalwił otoczył biegaczy tworzących
Święty Krag. Tego poranka, wybiegając z
Louwelnew Tribal School do przystani,
otworzyliśmy historię Sacred Run '91.

Kiedy przybyliśmy do Vancouver,
zabrakło mi spokoju drzew, hałas miasta
sprowadził mnie na ziemię. Byliśmy
szczęśliwi, śpiąc w długim domu w rezer-
wacie Squamish na krawędzi Vancouveru.
Tu drugiego dnia dołączyła reszta biega-
czy. British Columbia przywitała nas
piękną pogodą, szczytami skał i ...
chmurą komarów. Jak się później okazało
- towarzyszyły nam one aż do Quebecu.
Kolumbie Erytyjską będę silnie pamiętał
- tam pierwszy raz widziałem lodowce.
To trudno opisać - samotny bieg między
skalami i daleko w gorze skrzący się lod
na szczytach. Spoczęcie plecy i czoło,
a powyżej 3000 m - chłód i wieczny śnieg.

Dziękuję Kanadzie odczułem jeszcze
silniej, kiedy zobaczyłem znaki drogowe
- uwaga losie, uwaga karibu. Od tego
czasu wszyscy wypatrywali czworonogów. W
pewien deszczowy dzień po raz pierwszy
zobaczyłem karibu - spokojnym krokiem
przekroczył autostradę. Później coraz
częściej zdarzały się podobne "spacery"
całych rodzin. Ludzie zatrzymywali samo-

chody, pstrykając odjeżdżającym losiom spoko-
nie skubiącym liście przy autostradzie.

Moose Lake jest tak piękne...

Jeżeli biegnie się dalej, mijając
Jasper widzi się niekonczące się lasy
swierkowe, oka jezior i bobrowe zeremia.

Nigdy nie zapomnę Kamloops - tam
Stworca ukazał nam cud - podwójna tecza.
Pierwszy łuk był bardzo ostro widoczny,
drugi - powyżej - miał te same wymiary,
ale bardziej pastelowe kolory. Podwójna
tecza robiła tak silne wrażenie, że nikt
chyba nie wierzył w powtórzenie się tego
zjawiska. Jakże myliliśmy się - w Edmon-
ton Alberta przywitała nas nia ponownie.

Kiedy w asyście indiańskiej policji
wbiegaliśmy do rezerwatu Bigstone nie
wiedzieliśmy jeszcze, że tego wieczoru -
goszczony przez Cree - będę przeżywał
pięśń, które głęboko zapadła w mej pa-
mieci. Jeszcze kładąc się do snu sły-
szalem śpiewy Narodu Cree.

Ziemię Lubicon Cree będę pamiętał
jako labirynt piaskowych leśnych dróg,
gdzie do najbliższego miasta było 80
mil! Tu wszyscy mówią w swoim języku -
dzieci także. Cudowne odludzie...

Green Lake i rezerwat One Arrow to
miejscza, gdzie brałem udział w szalaszach
potu. Pisze o tym dlatego, że całe cere-
monie były w języku Cree. Tu poznałem
cały czar szalasu potu prowadzonego w
języku Indian.

Kiedy biegliśmy dalej na wschód,
Saskatchewan ukazał nam krainę jezior -
zniknęły strzeliste góry i skały. Tu,
mijając Swan River i śpiąc pod niebem,
widziałem freski na niebie. Linie o
zmieniających się kształtach i kolorach
- tak wygląda zorza polarna.

Biegnąc dalej ku Odzibuejom, nikt
nie spodziewał się, że tu, w Duchowym
Obozie Matki Ziemi, Święty Bieg przeżyje
swe najwspanialsze chwile. Po dwudniowym
pobycie, zwieńczonym ceremonialną grą w
"fireball", chyba wszystkim żal było
opuszczać oboz w zimny poranek. I chyba
każdy był przesiąknięty pięśniami, które
tu śpiewa się przy każdej okazji.

Thunder Bay to dla mnie symbol świe-
tej góry patrzącej na destrukcję miasta.

Kiedy zamknę oczy i pomyśle o miej-
scu Wawa, to widzę skalne wyspy, szum
wody, słodka trawa i korę brzoź. Jesteśmy
w centrum Krainy Wielkich Jezior. Cisza.
Spimy nad brzegiem jeziora, a w dali
niebo styka się z wodą. To najpiękniejsze
miejscze, jakie widziałem w Kanadzie.

Bieg do Six Nations mógłbym nazwać
biegiem radości szczególnej. Tu czekało
na nas wielu ludzi, którzy wzięli udział
w finiszu przed indiańską szkołą.

Kanesatake to jedenastogodzinny,
50-milowy maraton - Jakże odmienny od
tego z Moskwy przed rokiem Maraton w
Quebecu - w jednym zdaniu - to piękny
bieg w ciszy wąskiej drogi.

Po dniu odpoczynku czekał na nas
ostatni zryw do Kahnawake. Ostatni bieg
przez most przemienił się w biegnący
grom. Kiedy wbiegaliśmy do rezerwatu,
miałem lzy w oczach - tu ogarnęła mnie
radość czekających na nas Mohawków. Tu
dopiero dotarło do mnie, że w Kahnawake
konczy się Święty Bieg - Kanada 1991.

Cichy Makasym - polski biegacz
9. 11. 91, Dayton, Kentucky, USA

Anna Feichert

BYLAM PO TAMTEJ STRONIE... (Część II)

REZERWATY

Miałam o nich pisać później, ale z tego, co zdążyłam się zorientować, jest duże zainteresowanie tą tematyką. Trudno jest sprowadzić wszystkie rezerwaty do jednego mianownika. Przede wszystkim, w większości rezerwatów nawet nie przychodziło mi do głowy, że to rezerwat. Owszem, wiedziałam o tym (tam wypadają większość noclegów), ale nie zastanawiałam się nad tym szczególnie.

Zacznę od ludzi. Model Indianina o sniadej cerze, czarnych włosach i oczach pokrywa się z rzeczywistością tylko w ok. 50%. Normalne było, że w grupie osób obok dwóch Indian odpowiadających temu modelowi znalazlibyście też kogoś jasnowłosego, czy o zielonych lub niebieskich oczach. Dosłownie mieszanka.

Najczęściej jednak można było spotkać ludzi o ciemnych włosach (nie czarnych, ale podobnych do moich), zaś co do oczu - nie ma reguły. Najrzadziej (bo spotkałam tylko jedną) - włosy Kasztanowe i zielone oczy - tak mniej więcej wygląda Sheryl Rivers z grupy Squamish (Północny Vancouver).

Nie muszę chyba pisać, jak Jacek cieszył się z tego (choć początkowo był trochę zszokowany). Bo to, że ja kupowałam ludziom papierosy w rezerwach po niższych cenach - od czasu gdy w rezerwacie Kenora sprzedawca wybił mi z głowy płacenie ceny z podatkiem dla nie-Indian - było dla Jacka wielkim przeżyciem. O przepraszam - następnym "świątecznym bajerem", bo Indianin zdrwił się, że chcę płacić, skoro "nie jestem biała". A tak nawiasem mówiąc, to spotkaliśmy też paru Indian, którzy niewiele różnili się "kolorami" od Jacka.

Jeśli ktoś chce się czuć, jak w rezerwacie, to będzie się czuł, dlatego nie (tu podkreśliłam różnicę między spacerowaniami moimi i Jacka - znakomicie się zresztą uzupełnialiśmy - on zawsze zauważał jakiś "świąteczny bajer", ja natomiast patrzyłam na wszystko trzeźwo).

W większości rezerwatów ludność mieszka w pojedynczych domkach, położonych różnie i w rozmaitej odległości od siebie. Nie ma na to żadnej określonej reguły - jedynym wspólnym elementem są drogi (budynki ciągną się wzdłuż nich). Choć też nie w zawsze, bo kilka razy spotkałam się z grupami budynków stojących na planie czworokąta, frontem do siebie. Ale to też było w pobliżu drogi. Pisać "drogi", mam na myśli zarówno te wewnętrzne, w rezerwach, jak i główne drogi w danej prowincji, bo wiele z nich przebiega przez rezerwaty.

Chcę tutaj "zlikwidować" takie wyobrazenie o rezerwacie, że jest to teren położony gdzieś na uboczu, ogrodzony, z zakazem wstępu, itp. (bo i takie poglądy mają niektórzy z Was). Najczęściej ani po położeniu, ani po wyglądzie budynków czy ludzi nie można określić czy to jest rezerwat, czy nie.

Większość rezerwatów posiada jakiś budynek, w którym ludzie spotykają się - a raczej zjeżdżają się samochodami, bo odległości nawet na terenie jednego rezerwatu są niewspółmierne do tych, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Życie bez samochodu jest po prostu niemożliwe. Ten główny budynek to albo "długi dom" (tylko w okolicach Vancouver - Saanish i Squamish - tam wszędzie były także totemy), albo coś w rodzaju świetlicy. Do tego celu służą też sale gumastyczne w szkołach indyjskich.

Kilka razy (choć jest to rzadkość) spotkałam się ze wspaniałymi budynkami z olbrzymią areną na pow-wow i inne uroczystości, halą sportową, gabinetami do masażu, kuchnią, barami i kioskami, o bardzo nowoczesnej architekturze. Chyba zakończę ten temat konkluzją, że można opisać tylko jeden rezerwat, a jego opis będzie pasował do kilku innych, a jednocześnie znajdzie się wiele takich, w których wszystko będzie zupełnie inne.

DUCHOWY OBOZ MATKI ZIEMI

Piszę o nim, bo jest to po pierwsze jedno z najmniej typowych miejsc, w których zatrzymaliśmy się. Wszyscy czuli się tam wspaniale, zaszokowało mnie tam (zarówno pozytywnie, jak i negatywnie) najwięcej szczegółów, a - co najwaz-

niejsze - przeżyłam tam najwspanialszą ceremonię w życiu - mam na myśli HEALING CEREMONY (obrzęd uzdrawiania).

Zastrzegam tutaj, że taki obóz jest wyjątkiem i w ten sposób żyje tylko grupka ludzi; nawet nie wiem dokładnie ilu, ale chyba nie więcej, niż 30. Głównym zajęciem mieszkańców Mother Earth Spiritual Camp są ceremonie, wspólne śpiewy oraz ćwiczenia śpiewu i gry. Największe znaczenie mają sprawy duchowe, chociaż życie codzienne podporządkowane jest dość surowym regułom (czytałam regulamin - wyznaczona godzina pobudki, pory posiłków, zakaz odwiedzania picia przeciwniej w pokojach, zakaz wysyłania dzieci po coś do kuchni, itp).

Cały obóz to pięć tipi, dwa baraki mieszkalne i oddzielny budynek - świetlica z kuchnią. Ta duża świetlica po raz pierwszy doprowadziła niektórych do szoku dość okazała wyglądająca kolekcja tradycyjnej odzieży indyjskiej, broni, ozdób itp. Wszystko to - na największej ścianie tego drewnianego budynku. Na podłodze, w pobliżu bębnow, skóry niedźwiedzie z głowami i zasuszone żółwie (naprawdę duże). Nie robiłam zdjęć w tym miejscu, bo w czasie ceremonii nie było można (a ciagle były jakies ceremonie). Jak świetlica była pusta, to znowu ja pracowałam przy koszulkach i nie było czasu o tym myśleć. Dostałam niedawno zdjęcie od Takeshi Murosaku, który przypadkiem sfotografował mnie przy pracy, ale widac tam tylko czesc tej ściany.

Healing Ceremony była jakby szczytem umiejętności śpiewu i gry na bębnie miejscowych Indian (Anishinabe), a także stworzenia niesamowitego nastroju jedności, braterstwa i wszelkich pozytywnych uczuć, jakie mogą wytworzyć się pomiędzy ludźmi. Bębniarze i śpiewacy (mężczyźni i kobiety) siedzieli z boku, reszta różnie, bo było dość ciasno. Osoby biorące udział w ceremonii (10 osób w jednej turze) siedziały na krzesłach wokół tych niedźwiedziej skor. Za każdym z siedzących stał jeden mężczyzna (byli w różnym wieku - za mną stał młody chłopak, ale byli też starsi). Trzymali oni wachlarze z orlich pior, którymi uderzali bardzo szybko głowy siedzących, delikatnymi ruchami przesuwając następnie piora wzdłuż całego ciała, nie wyłączając twarzy.

To byłaby "techniczna" strona tej ceremonii. Do tego dochodziła zupełna ciemność (z chwila rozpoczęcia ceremonii gaszono wszystkie światła) i niesamowite piosenki. Nie potrafię w tej chwili powiedzieć, jak długo trwała jedna runda, ale po jej zakończeniu można było poczuć się naprawdę odmienionym. Przy okazji odkryłam, jak bardzo może wpłynąć na psychikę człowieka wzmożenie pewnego rodzaju wrażeń (słuch i dotyk), a zupełne odcięcie innych (wzrok). Może czytam za dużo horrorów, ale to pozwoliło mi przenieść się w zupełnie inny wymiar.

Najważniejsze było to, co czuło się po ceremonii. Wrażenie czystości podobne jak po sweat lodge (szalasio potu), ale bez udziału ciała. Ci, którzy brali udział w obrzędzie uzdrowienia, czuli się później naprawdę inni, jacys lepsi, może bardziej spokojni. U niektórych nie trwało to długo, bo wkrótce potem rozpoczęły się rozgrywki w "fireball".

Tak w skrócie - boisko otoczone żywopłotem i drzewami. Ciemność. Płona tylko bramki i piłka (stad nazwa "fireball"). Mnóstwo graczy (przynajmniej 20 w każdej drużynie). Nie widac kto jest kto. Pozawali się po tym, że jedni grali w koszulkach, a drudzy - bez. Nie muszę chyba pisać, jaki był pisk i krzyk, bo nawet widzowie musieli dobrze biegać, żeby się nie zapalic. Po meczu niektórzy wyglądali naprawdę załosnie - popalone buty, włosy, a nawet - rzesy. Zarykiwalismy się ze smiechu z tych "ubytków".

Wczoraj dostałam listy z Kahnawake i ze Squamish od Sheryl Rivers i A.J. Wszyscy biegają. Jak tak dalej pojedzie, to nawet A.J. - zepsuty wielbiciel komiksów i Metalliki będzie uważał dzienną dawkę 20 mil za normalną. Macie pozdrowienia od indyjskich przyjaciół. Od francuskich również - Sylviana i Cath też pisali.

Wczoraj też oglądałam film "Longest Walk 1978". Po raz pierwszy wiem dokładnie, jak mogło to wyglądać. Z drugiej strony szok, ilu ludzi znam Formuła i cel Świętego Biegu są może różne od Najdłuższego Pochodu, ale wiele rzeczy się też powtarza. Wspomnienia powróciły, głowa mi pęka, znowu jestem TAM..

Anna Feichert, Tczew, styczeń '92

Święty bieg - wyspa żółwia 1992

POLACY ZAPROSZENI NA INDIANSKI BIEG PROSZA O POMOC W SFINANSOWANIU WYJAZDU !

ŚWIĘTY BIEG to międzynarodowy, obejmujący wiele kultur, bieg sztafetowy o niezwykłym charakterze, oparty na tradycjach dawnych indyjskich biegaczy i oryginalnym ceremoniale. Jego jedynym celem jest niesienie w świat przesłania o wartości wszelkiego życia, o związkach człowieka z Ziemią i wszystkimi żywymi stworzeniami oraz o potrzebie utrzymania równowagi między ludźmi i środowiskiem.

W latach ubiegłych trasa Świętego Biegu wiodła wielokrotnie przez Stany Zjednoczone, w 1988 r. przez USA i Japonię, w 1990 r. z Londynu - przez Polskę - do Moskwy, a w 1991 r. przez Kanadę. Jego uczestnikami byli Indianie wielu plemion Ameryki Północnej, Japończycy i Europejczycy. W 1990 r. był wśród nich jeden, a w 1991 r. - dwoje członków Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian, które podczas Biegu w Europie przygotowało - razem z wieloma ludźmi dobrej woli - Jego polski etap oraz umożliwiło spotkania Biegaczy z tysiącami osób.

Tegoroczny Święty Bieg rozpocznie się 15 czerwca historycznym spotkaniem delegatów tubylczych Amerykanów oraz mieszkańców Syberii w rosyjskiej wiosce Prowidenijska. Stamtąd grupa Biegaczy poleci przez Nome do Kaitag na Alasce, gdzie spotka się z wiosłarzami z plemienia Penobscot, by wspólnie wyruszyć w liczącą 350 mil podróż w górę rzeki do Stevens Village. Stamtąd udadzą się do Fairbanks, gdzie 8 lipca spotkają się z pozostałymi uczestnikami Świętego Biegu.

Przez następne 4 miesiące Biegacze pokonywać będą od 100 do 150 mil dziennie w sztafecie przebiegającej przez Alaskę, Terytoria: Północno-Zachodnie i Yukon oraz Alabertę w Kanadzie, a następnie przez Montanę, Dakotę Południową, Wyoming, Utah, Arizone i Nowy Meksyk w USA. Biegacze odwiedzą na swojej trasie największe miasta, najpiękniejsze zakątki i najslawniejsze miejsca Ameryki Pn. Każdy dzień Biegu rozpoczyna się będzie specjalnymi ceremoniami, a wieczorami jego uczestnicy spotykają się z ludźmi oraz przedstawiać program artystyczny w wykonaniu tancerzy, spiewaków i muzyków z Ziemi Indian, Japonii i Europy.

W tym samym czasie grupy uczestników Świętego Biegu wyruszą z czterech stron świata do Santa Fe w Nowym Meksyku. Druga grupa w kwietniu wystartuje z Ziemi Ognistej w Argentynie i po pokonaniu Ameryki Południowej, Środkowej i Meksyku spotka się 8 lub 9 października w Santa Fe z Biegaczami z grup północnoamerykańskich. Trzecia grupa Biegaczy przybędzie tam ze stanu Maine, a czwarta - z San Francisco. Wszyscy razem wezmą udział w tygodniowych obchodach Roku Ludów Tubylczych i wielkim festiwalu, na który zjadą się przedstawiciele Indian obu Ameryk oraz tradycyjni i współcześni artyści różnych ras i narodów (m.in. Carlos Santana, Sting, U-2, Greatful Death, Floyd Westerman i inni).

Twórcą Świętego Biegu jest jeden z najbardziej znanych współczesnych przywódców Indian Ameryki Pn., współzałożyciel Ruchu Indian Amerykańskich (AIM), Dennis Banks. Organizatorami Biegu są lokalni działacze społeczni, kulturalni, ekologiczni i pokojowi oraz indyjscy wodzowie i sami Biegacze, skupieni wokół Fundacji Świętego Biegu. Fundacja ta nie jest finansowana przez żadne instytucje rządowe ani organizacje gospodarcze. W ciągu roku Biegacze utrzymują się ze sprzedaży koszulek, znaczków i plakatów. Uzyskane ta drogą fundusze pokrywają częściowo koszty wyżywienia, zakwaterowania, paliwa i środków transportu uczestników Świętego Biegu. Biegacze wnoszą też wpisowe w wysokości 1000 \$.

Święty Bieg pragnie dotrzeć ze swym przesłaniem życia w harmonii i pokoju do jak największej liczby ludzi z wszystkich narodów i kontynentów. W tym roku kierownik Biegu, Dennis Banks zaprosił do uczestnictwa w nim osiemioro młodych Polaków, zobowiązując się do pokrycia kosztów ich utrzymania podczas czterech miesięcy (od lipca do października 1992 r.) na trasie Biegu przez Kanadę i USA. Muszą oni jednak zapłacić za bilety lotnicze na Alaskę i z Santa Fe do Kraju. Dlatego poszukujemy osób i instytucji, które mogłyby zostać ich sponsorami.

Sponsorzy otrzymają kasete wideo ze Świętego Biegu - Wyspa Żółwia 1992, biuletyn informacyjny o postępie w organizacji Świętego Biegu oraz raport podsumowujący całe wydarzenie. Ich nazwiska zostaną uwiecznione w albumie, który udokumentuje historię Świętego Biegu i będzie rozpowszechniany w USA, Kanadzie i Europie. Będą także mogli wykorzystać, zgodnie z indywidualnymi umowami, wspomnienia, doświadczenia i pamiątki sponsorowanych przez siebie Biegaczy oraz ich kontakty z Polonią, Amerykanami i Kanadyjczykami spotkanymi na trasie. Wreszcie, zyskają wdzięczność i sympatie Indian oraz ich polskich przyjaciół.

Święty Bieg to dużo więcej niż egzotyczna wyprawa, czy wycieczka sportowa, choć niektórzy jego uczestnicy pokonują dystanse o wiele dłuższe od maratonu. To niepowtarzalna okazja do wcielenia w życie hasła o przyjaźni między ludźmi, wzajemnym zrozumieniu kultur, poszanowaniu różnych ras i religii, pokoju między narodami. To godny sposób uczczenia pięcsetnej rocznicy Spotkania Dwoch Światów. To wyjątkowa możliwość bezpośredniego pokazania się Polaków i Polski w świecie. Osobom i instytucjom mogącym pomóc w sfinansowaniu wyjazdu udostępnimy wszelkie informacje na temat Biegu (w tym broszurę o tygodniowym pobycie Świętego Biegu - Europa 1990 w Polsce) oraz adresy zaproszonych do udziału w nim Polaków.

Marek Nowocień, PSPi

KONTAKT W POLSCE: Marek Nowocień, ul. Głowackiego 1 B/18, 57-200 Zabkowice Śl.
tel.: (072) 15-27-15 w. 231 (7.00 - 15.00) lub (072) 15-34-42 (19.00 - 20.00).
KONTAKT W USA: Sacred Run Planning Office, P.O.Box 315, Newport, 41071 KY, USA.
tel.: (606) 581-9456, fax: (606) 581-9456.

Z poradnika praktyka:

JAK OBCHODZIC PIĘCSETLECIE ?

* Zachecemos Was do zainteresowania się, jak Pięćsetlecie przedstawiane jest i obchodzone w Waszym środowisku, miejscowości, regionie i kraju.

* Pod ogólnym hasłem Pięćsetlecia kryje się wiele treści, które mogą być przekazywane w najrozniejszych formach. Postarajcie się to wykorzystać i wybierzcie takie formy, które odpowiadają Waszym warunkom, chęciom i możliwościom.

* Zaczynajcie od najbliższych - spróbujcie zainteresować Pięćsetleciem Wasze rodziny i przyjaciół, grupy koleżeńskie i zawodowe. Zbierajcie doświadczenia z rozmów z nimi, nie trzaskajcie się początkowymi trudnościami. Tych, którzy okaza największe zainteresowanie spróbujcie namówić do wspólnego działania.

* Niezależnie od tego, czy jesteście rodzicami, czy uczniami - zainteresujcie się, co na temat Ameryki, jej pierwotnych mieszkańców i ich kontaktów z przybyszami z Europy podają podręczniki szkolne i nauczyciele. Tam, gdzie Waszym zdaniem potrzebne są uzupełnienia lub zmiany - zaproponujcie je nauczycielom, władzom oświatowym, autorom podręczników lub przekazcie nam swoje uwagi.

* Przejrzyjcie pobliskie biblioteki, czytelnie i muzea. Sprawdzcie, czego można się tam dowiedzieć o Pięćsetleciu i Indianach w ogóle. Zaproponujcie tytuły, które chcielibyście przeczytać lub polecić innym Wypożyczcie lub zostawcie tam TAWACIN (mamy jeszcze trochę egzemplarzy reklamowych). Zaproponujcie urządzenie wystawy "indyjskich" książek lub czasopism (krajowych lub zagranicznych), małej wystawy wyrobów (własnych i przyjaciół), konkursu na ilustrację, itp.

* Popierajcie działania podejmowane przez organizacje Indian i ich przyjaciół. Informujcie innych o organizowanych przez nie akcjach i imprezach, uczestniczcie w nich, zapraszajcie znajomych. Przeznaczcie trochę swojego czasu i środków na pomoc w spełnianiu ich zamierzeń, zgłaszajcie własne pomysły, uwagi i opinie.

* Jeśli macie dostęp do prasy, radia lub telewizji (zwłaszcza tych lokalnych) - spróbujcie przedstawić w nich indyjski sposób widzenia Pięćsetlecia. Domagajcie się prostowania nieprawdziwych lub niepełnych informacji na ten temat. Przygotujcie własne materiały (teksty, szkice audycji) lub udostępnijcie fachowcom posiadane informacje. Proście o autoryzacje przygotowywanych przez Waszej pomocy tekstów i programów, proponujcie konsultacje ze znawcami i ludźmi z PSPi.

* Jeśli należycie do jakiejś organizacji, klubu, grupy politycznej lub wyznaniowej zaproponujcie dyskusję lub inną formę zbiorowej refleksji lub działania w związku z Pięćsetleciem. Nawiążcie współpracę z innymi grupami i środowiskami, wskazując na mogące je zainteresować aspekty życia Indian i podboju Ameryki.

* Piszcie listy do lokalnych, krajowych i zagranicznych przywódców i znanych postaci. Proście, by nie uczestniczyli w radosnym, beztrośkim świętowaniu tej - bolesnej dla milionów ludzi - rocznicy. Proponujcie, by wsparli cele i działania tubylczych Amerykanów i ich sympatyków w kraju i na świecie. Jeśli potraficie - podajcie im konkretne propozycje lub adresy kontaktowe.

* W swoich działaniach badzcie zdecydowani - ale nie nachalni, pewni swoich racji - lecz nie zarozumiali, konkretni - ale nie nazbyt drobiazgowi. Swoje przekonania starajcie się opierać na rzetelnej wiedzy i poczuciu sprawiedliwości. Jako argumenty wykorzystujcie raczej fakty, niż emocje.

* Nie róbcie sobie wrogów tam, gdzie nie jesteście w stanie znaleźć przyjaciół. Badzcie taktowni, nie przesadzajcie z narzucaniem swoich propozycji i poglądów.

* O swoich sukcesach i porażkach piszcie do naszej Redakcji lub do PSPi.

Na podstawie informacji od Indian i grup poparcia, rozmów z przyjaciółmi oraz doświadczeń własnych spisał M. Nowocień.

rozetki

Obecnie jedną z najbardziej popularnych indiańskich ozdób wykonanych z koralików jest rozетка. Wisiorzki tego typu znane są praktycznie na całym świecie i często nie kojarzy ich się z Indianami.

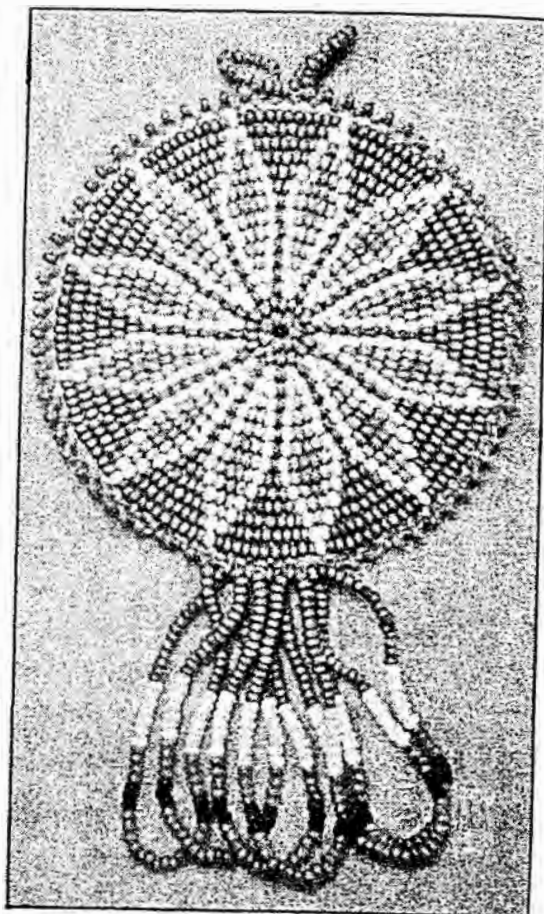
Wykonanie takiego wisiorzka nie jest bardzo trudne. Głównym problemem przy wyszywaniu rozetki jest jej wyginanie się i marszczenie w trakcie wykonywanej pracy, co doprowadza niektórych do przysłowiowej szwaskiej pasji i mają dość wyszywania koralikami na bardzo długi czas. By uniknąć tego problemu wystarczy posłużyć się tamborkiem.

Do wykonania rozetki potrzebne nam będą dwie cienkie igły, dobre nici, najlepiej stylonowe, które dobrze jest zabezpieczyć przed wilgocią pszczeliniem woskiem, kawałek dosyć grubego materiału jako podkład, na którym naszywać będziemy koraliki, no i oczywiście koraliki, najlepiej jednego rozmiaru.

Wtę w pozorom szycie bezpośrednio na skórze nie jest dobre, gdyż duża ilość dziurek powstałych po igłach, osłabia ją i powoduje w efekcie zniekształcenie całej rozetki. Skórę można później doszyć lub dokleić od spodu, ale może jej w ogóle nie być (co dla niektórych jest bardzo ważne).

Sposób wykonania jest następujący:

1. Rysujemy wzór na materiale i ustalamy dokładnie środek. Rysunek musi być wyraźny i kompletny, gdyż koraliki naszywa się bezpośrednio na nim.
2. Przyszywamy jeden koralik w miejscu, gdzie wypada środek.
3. Przeciągamy obie igły blisko koralika w środku i na jedną z nich nawlekamy tyle koralików, aby swobodnie otoczyły nim środkowy koralik (5-10 koralików).
4. Igłę z koralikami przeciągnąć przez pierwszy nawleczony koralik tworząc w ten sposób kółko.



5. Nitkę przyszywamy do materiału w takim miejscu, aby można było rozpocząć nowe kółko.
6. Drugą igłą przyszywamy koraliki do materiału, mniej więcej co dwa.



7. Teraz tylko nawlekamy koraliki do następnych kółek i wypełniamy nimi wzór.
8. Drugą igłą cały czas przyszywamy kółka, teraz już co 3 lub 4 koraliki.

TAWACIN 1 (18)

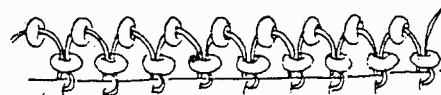
W rozetce bardzo ważną rzeczą jest jej właściwe ściągnięcie. Ściągamy dość mocno, ale bez przesady.

Przy naszywaniu koralików można wykorzystać te o różnej grubości (nie wielkości!) po to, aby odpowiednio dopasować wielkość naszywanych kółek.

Przy przyszywaniu kółek, każde następne przyszywamy w swobodnej odległości od poprzedniego. Zbyt bliskie przyszywanie spowoduje skrzywienie wzoru. Każde kółko musi się swobodnie stykać z poprzednim.

Po wyszyciu wzoru koralikami zdejmujemy z tamborka, obcinamy resztę materiału blisko koralików lub podwijamy go pod spód. Całość przyszywamy lub naklejamy na skórę albo inny dość gruby materiał.

Brzeg obaszujemy koronką również wykonaną z koralików. Tutaj dowolność wykańczania brzegów jest bardzo duża. Można je modyfikować ilością dobieranych koralików.



Po obszyciu rozetki odpowiednią koronką należy ozdobić ją frędzelkami. Różnorodność ich jest bardzo duża, najlepiej wykorzystać w tym celu swoją własną wyobraźnię.



Wiesław K. Niedźwiadek
**INDIAŃSKIE TECHNIKI
ZDOBIENIA KORALIKAMI**
Książka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla ludzi, którzy wykorzystują praktycznie indiańską sztukę dekoracyjną. Tytuł mówi sam za siebie. W środku znajdują się bardzo proste objaśnienia różnych technik wyszywania i tkania koralikami. Bardzo czytelne rysunki. Różne sposoby wykonania rozetek, łańcuszków, frędzelków i wykończeń brzegów. Nowością jest specjalny papier koralikowy do rysowania wzorów. Prawie połowa książki to koralikowe wzory z zaznaczonymi kolorami, pochodzące z różnych regionów Ameryki Północnej.
Wyd.: "TIPI", Wielichowo 1992.
Cena: 13.000 zł.

TAWACIN 1 (18)

Przymocowujemy nitkę do brzegu rozetki i nawlekamy taką ilość koralików, aby frędzelki były odpowiednio długie. Następnie nawlekamy muszelkę, ząbkość, duży koralik lub inną tego typu ozdobę i przeciągamy igłę z powrotem przez koraliki. Nitkę przyszywamy do rozetki i robimy następny frędzelek.

Rozетка jest już prawie gotowa. Do zrobienia pozostał tylko łańcuszek. W tym celu wystarczająco długą nitkę przymocowujemy do odpowiedniego miejsca na brzegu rozetki.

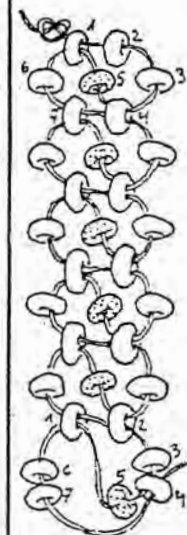
1. Nawlekamy 5 koralików i przewlekamy nitkę z powrotem przez koralik pierwszy.
2. Nawlekamy 2 koraliki i przewlekamy nitkę przez koralik czwarty w kierunku trzeciego.
3. Nawlekamy 3 koraliki i przewlekamy nitkę przez koralik siódmy w kierunku szóstego.

Powtarzamy teraz czynności 2 i 3 tak długo, aż uzyskamy odpowiednią długość łańcuszka. Pozostałą nitką przyszywamy go od razu do rozetki.

Zamiast łańcuszka z koralików można wykorzystać zwykły rzemyk.

Przyjemnej pracy.

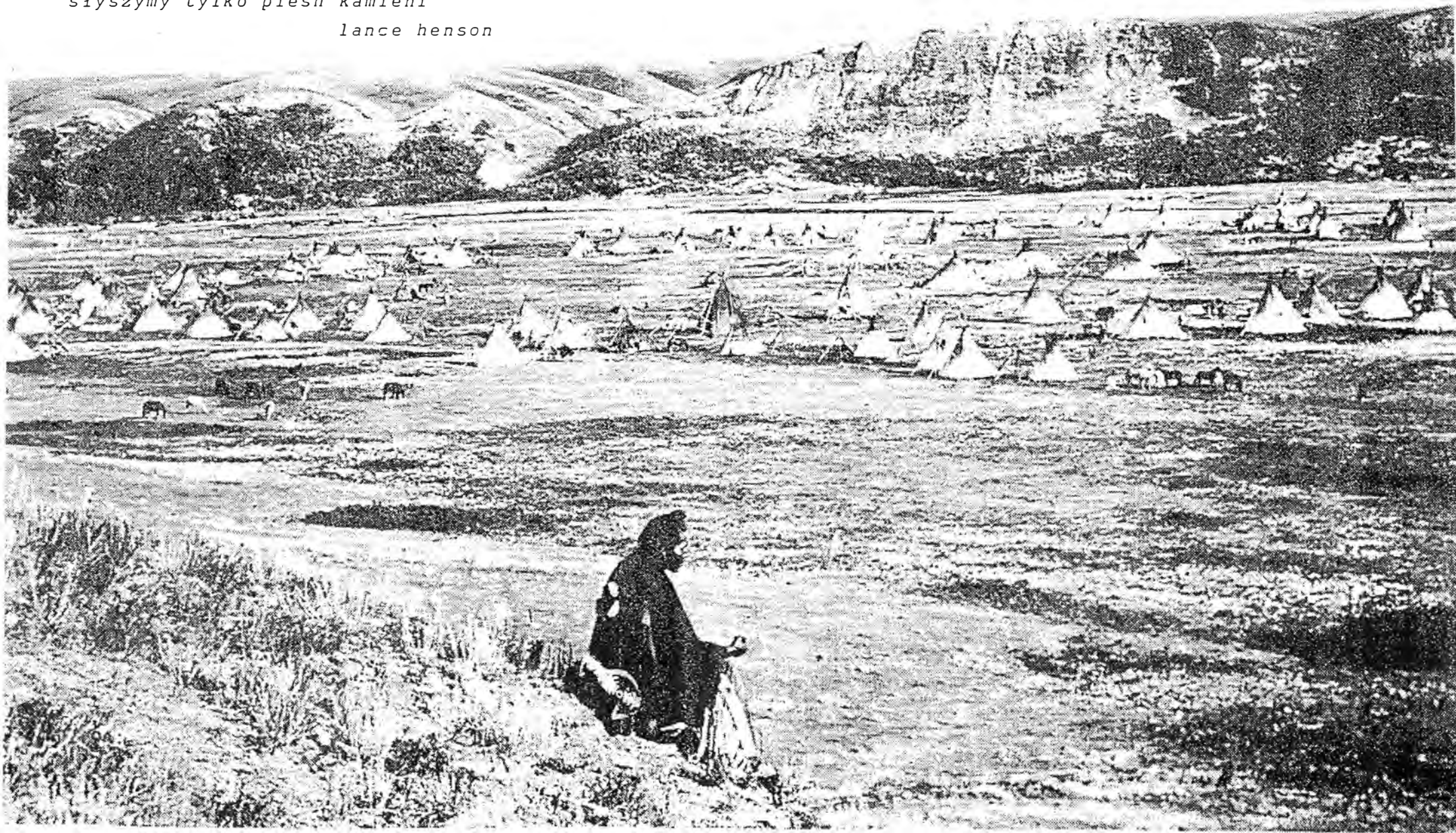
Niedźwiadek.



jesteśmy ludem bizonów
żyjemy w świetle ojca słońce
w cieniu matki ziemi
jesteśmy ludem piękna
włóczymy się po wielkich równinach
bez strachu
za dni naszych kraj ten uczył nas
jedności
oddychamy tylko z rzekami
słyszymy tylko pieśń kamieni

lance henson

Wioska Czarnych Stóp nad rzeką Bow
podczas Tańca Słońca w 1880 roku.



Z KRONIKI PSPi

* 2 grudnia nadeszło podziękowanie od Oli Cassadore Davis, przewodniczącej Koalicji Przetrawiania Apaczów (Apache Survival Coalition) dla Polaków, którzy pomagają zatrzymać budowę obserwatorium na Górze Graham (podpisy pod petycją w tej sprawie zbieraliśmy m.in. na ostatnim Ziociu w Chodzieży oraz podczas wizyty Bobby'ego Castillo w październiku). "Bez Waszego wsparcia - czytamy w liście - nie byłibymy w stanie kontynuować walki o zachowanie świętego miejsca na szczycie DZIL NCHAA SI AN (Mt. Graham). Doceniamy Wasze dotacje, listy, petycje i modlitwy. Liczymy, że nadal będziecie popierać nas tak, jak potraficie."

* 6 grudnia w telewizyjnym programie "Dzień Dobry" o Stowarzyszeniu w kilku zdaniach opowiedzieli Marek Nowocien i Mirosław Bogusz, zaś w poznańskim radiu "Mercury" Marek Maciołek przeprowadził przygotowany wspólnie z Wiesławem Karnabalem telefoniczny konkurs o Indianach.

* W dniach 13 - 15 grudnia do leśniczówki Marka Długosza w Toporowie zjechało się około 30 osób na spotkanie poświęcone głównie wspomnieniom ze Świętego Biegu - Kanada '91 i Biegu Dłuzja '91-92. Honorowymi gośćmi spotkania byli uczestnicy biegu Kanadyjskiego: Matsui Toshinobu z Japonii i Anna Feichert z Tczewa.

* W grudniu Big Mountain Aktionsgruppe z Monachium przekazała PSPi kolejne zestawy materiałów dotyczących sytuacji Indian Kri Lubicon z kanadyjskiej Alberty oraz Europejskiego Tygodnia Akcji na Rzecz Indian Lubicon (27.01 - 31.01) w związku ze spodziewanym po trzech latach przerwy wznowieniem negocjacji z rządem.

* Na styczniowym posiedzeniu Zarządu Gł. w Warszawie podsumowano dwuletnią pracę Stowarzyszenia, postanowiono zwołać III Walne Zgromadzenie PSPi oraz rozpocząć wydawanie BIULETYNU INFORMACYJNEGO PSPi.

* 15 lutego w katowickim Pałacu Młodzieży odbyło się spotkanie ponad 70 miłośników Indian z południa Polski z członkami PSPi i redakcji TAWACINU.

* 20 lutego 8 osób otrzymało zaproszenia do Kanady i USA na Święty Bieg 1992.

ZARZĄD GŁÓWNY PSPi

wybrany 15 marca 1992 r. na III Walnym Zgromadzeniu Członków PSPi w Sierakowie

- * Przewodniczący Zarządu Głównego PSPi:
- MAREK DŁUGOSZ, ul. Szosowa 10,
74-320 BARLINEK
- * I Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego (do spraw kontaktów zagranicznych):
- WIESŁAW KOŁEJCZEK, ul. Norwida 5 B/9,
83-400 KOŚCIERZYNA
- * II Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego (do spraw gospodarczych):
- MAREK MACIOŁEK, ul. Łakowa 3,
64-050 WIELICHOWO
- * Sekretarz:
- MAREK NOWOCIEN, ul. Głowackiego 1B/18,
57-200 ZAKOWICE ŚL.
- * Skarbnik:
- JERZY TOŁŁOCZKO, skrytka pocztowa 4,
15-472 BIAŁYSTOK 21
- * Członek Zarządu Głównego:
- ANNA TOMALA, ul. Magiera 5/22,
01-873 WARSZAWA
- MIROSLAW BOGUSZ, ul. Grodecka 19/2,
15-561 BIAŁYSTOK
- * Zastępca Członka Zarządu Głównego:
- ELEBIETA PODEJKO, ul. Koszyka 20/33,
45-761 OPOLE 7
- MAREK KABAT, ul. Malachowskiego 14 A/6,
64-800 CHODZIEŻ
- ANDRZEJ RUTKOWSKI, Piłsudskiego 22/53,
95-050 KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI

GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA PSPi

- * Przewodniczący GKR:
- ROMAN BAŁA, Iwanowice Duże 95,
42-152 OPATÓW
- * Wiceprzewodniczący GKR:
- BARBARA ZUKOWSKA, Piastowska 3 B/75,
15-207 BIAŁYSTOK
- * Sekretarz GKR:
- ANNA PODGORSKA, ul. Gdańska 4/16,
19-300 ELK
- * Zastępca Członka GKR:
- ANNA DOMIŃSKA, Os. Nad Jeziorem 4/19,
82-400 SZTUM
- MAŁGORZATA MIECZKOWSKA,
Krasynskiego 13/17, 71-443 SZCZECIN

MAREK NOWOCIEN pozostaje Rzecznikiem Prasowym PSPi, odpowiedzialnym m.in. za redagowanie i rozpowszechnianie "BIULETYNU INFORMACYJNEGO PSPi", udostępnianie "Statutu PSPi" oraz wysyłanie i przyjmowanie deklaracji członkowskich.

TAWACIN PRZEDSTAWIA:



W grudniu 1968 r. Mohawkowie z leżącego po obu stronach granicy amerykańsko-kanadyjskiej rezerwatu Akwesasne zablokowali międzynarodowy most na rzece św. Wawrzynca, protestując przeciwko ograniczeniu ich prawa do swobodnego przekraczania granicy. By zdobyć poparcie dla 50 aresztowanych wydano 900 egzemplarzy gazety z wycinkami prasowymi na temat protestu. Tak niepostrzeżenie narodziło się AKWESASNE NOTES - jedno z najbardziej znanych współczesnych pism indyjskich.

Redacy oficjalna publikacja Narodu Mohawków z Akwesasne dwumiesięcznik AKWESASNE NOTES niemal od początku nie ograniczał swej tematyki do spraw lokalnych, ani nawet - wylacnie indyjskich. Jego podtytuł - "Pismo dla Ludów Tubyliczych i Naturalnych" - doskonale oddaje charakter gazety, która stawia sobie za cel m.in. popularyzowanie mało znanych aspektów życia współczesnych ludów pierwotnych oraz czerpiących z ich tradycji grup alternatywnych z różnych krajów.

W dwa lata po ukazaniu się AKWESASNE NOTES osiągnęło nakład 10000, a w drugiej połowie lat 70. - 100000 egzemplarzy, docierając nie tylko do wielu indyjskich społeczności w Ameryce Północnej, ale i na inne kontynenty. Nie mając początkowo stałej bazy i profesjonalnego zaplecza pismo szybko stało się cennym źródłem informacji i inspiracji dla wielu ludzi zainteresowanych bogatym dziedzictwem, współczesnymi problemami oraz oryginalnymi wizjami przyszłości tubylicznych ludów Zachodniej Półkuli. Tworzone przez niewielką, zmieniającą się grupę ochotników (Indian i nie-Indian) pismo zyskało opinie liczącego się, choć kontrowersyjnego, głosu indyjskich tradycjonalistów, zaproszonych o przyszłość tubylicznych ziem, kultury i religii.

Gdy w połowie lat 70. zaczęły się tworzyć zalazki Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian - AKWESASNE NOTES - obok pisma Sun Beara MANY SMOKEs - stało się dla prekursorów PSPi jednym z podstawowych źródeł wiedzy o współczesnych sprawach Indian. Na początku lat 80. do Polski trafiało - w większości bezpłatnie - po kilkanaście egzemplarzy każdego numeru. Dziesiątki tłumaczeń, kraczących od lat w rękopisach i maszynopisach, oraz liczne przedruki i opracowania, m.in. na łamach TAWACINU, świadczą do dziś o jego roli.

W drugiej połowie lat 80. dla NOTES nadeszły trudne czasy. Nasiliły się konflikty wśród Indian. Redakcja, konsekwentnie popierająca tradycyjnych przywódców umiarkowanej Konfederacji Irokezów, naraziła się różnym skrajnym ugrupowaniom. Odeszła część dotychczasowych współpracowników a pogrozki pod adresem pozostałych utrudniały regularne wydawanie pisma. Kiedy w rezerwacie doszło do otwartej wojny domowej, a "nieznani sprawcy" dwukrotnie podpalili budynek Redakcji NOTES, gwałtownie spadł nakład pisma (w 1990 r. - średnio zaledwie 7500 egz.).

Najnowsze wieści potwierdzają groźbę zawieszenia działalności, lub nawet likwidacji pisma. Jego upadek właśnie teraz - w roku Pięćsetlecia, w czasie gdy głęboko humanistyczna, ekologiczna i pokojowa filozofia AKWESASNE NOTES zyskuje na popularności - byłby kolejną paradoksalną niesprawiedliwością indyjskiej historii. Przyszłość pisma zależy przede wszystkim od przywrócenia spokoju w Kraju Indian. Ale nikogo nie trzeba chyba przekonywać, jak bardzo przydać się też mogą wszelkie przejawy sympatii, zachęty i pomocy ze strony ludzi, którym filozofia AKWESASNE NOTES była i pozostaje bliska.

M. Nowocien

ALRES: AKWESASNE NOTES, Mohawk Nation, P. O. Box 196, Roosevelttown, NY 13683-0196, USA

TAWACIN 1 (18)

filozofia "akwesasne notes"

AKWESASNE NOTES to więcej, niż pismo poświęcone sprawom tubylczym. Jest to próba zwrócenia uwagi ludzi z całego świata na problemy wszystkich ludzkich istot, niezależnie od tego, gdzie żyją. Jest to także próba zwrócenia uwagi ludzi na niektóre z możliwych rozwiązań tych problemów.

Dla tych właśnie celów poświęcamy się programowi alarmowania ludzi o współczesnych niesprawiedliwościach, z powodu których cierpią Tubylcze Ludy Zachodniej Półkuli. Sądymy, że nasza działalność jest wyjątkowa, ponieważ nie uważamy Tubylców za zwykłą mniejszość, mającą problemy z asymilacją w głównym nurcie społeczeństwa.

Wierzmy, że Tubylcy są reprezentantami Naturalnego Świata. Są oni ludźmi przedstawicielami Naturalnego Świata w sposób, który czesci ludzi trudno jest zrozumieć. Stanowią unikalny ślad życia ludzkiego. Niektórzy ludzie mogliby powiedzieć, że są oni pozostałościami plejstocenu - okresu, w którym sformowane zostały podstawy ludzkich kultur. Ten ślad życia ludzkiego znajduje się dziś w wielkim niebezpieczeństwie, a zrozumienie natury tego niebezpieczeństwa powinno mieć dla wszystkich ludzi pierwszorzędne znaczenie.

Tubylcze Kultury reprezentują ewolucję rodzaju ludzkiego. Jest to stwierdzenie głębokie - takie, które wymaga odpowiedniego wyjaśnienia; czujemy jednak, że jest to ważna myśl. Tubylcze Kultury reprezentują ewolucję rodzaju ludzkiego, ponieważ reprezentują to, co pozostało z najdłuższego w historii ludzkości okresu ciągłego rozwoju kultury. Wszystko inne jest stosunkowo młode - sięga w głąb historii nie dalej, niż o 10000. lat. Tubylcze Kultury zaś są wyjątkowo stare i zawierają w sobie wszystkie umiejętności przetrwania, które ludzkość była w stanie zgromadzić przez wieki.

Staramy się przekazać światu bardzo złożone przesłanie. Niektórzy ludzie uważają naszą pracę za rodzaj romantycznej ekologii, podczas gdy inni chcieliby ją

traktować po prostu jak oświadczenia przesładowanej mniejszości. My jednak nie widzimy naszej pracy w żadnej z tych kategorii. Troski, które wyrażamy, są troskami, które dla wszystkich ludzi - Tubylców i nie-Tubylców - powinny mieć najwyższe znaczenie. Oświadczamy, które próbujemy przedłożyć, dotyczy nie tylko perspektywy kulturowej, ale także tej, która przyniesie pomysły, które pomogą ludziom znaleźć sensowne rozwiązanie problemów naszego gatunku.

Rodzaj ludzki zamieszkuje tę planetę od bardzo dawna. Homo sapiens rozwinął się inaczej, niż pozostałe gatunki zamieszkujące Ziemię. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, ale wydaje się, że Kultura Zachodu często podważa ten fakt. Homo sapiens jest jedynym gatunkiem na tej planecie, któremu całkowicie nie powiodła się fizjologiczna adaptacja do środowisk, w których żyje. Inne stworzenia - czy to niedźwiedzie, czy ptaki - przystosowały się fizjologicznie do swego środowiska, lub zaczęły wędrować, opuszczając wrogie klimaty w odpowiednich porach roku. Natomiast człowiek musiał nauczyć się przetrwać niemal wyłącznie w oparciu o kulturę. Kultura to wyuczony sposób przetrwania. Podczas gdy niedźwiedź obrasta w futro, człowiek musi uczyć się robić ciepłą odzież. Kiedy dzieciocią zastępuje się w dziupli, człowiek musi uczyć się budować ciepłe schronienie. W praktyce cały potencjał, jaki mamy dla przetrwania, wymaga od nas nauki przetrwania.

Nasz gatunek nie najlepiej jednak nauczył się tych umiejętności. Poczynając od zakończenia ostatniej wielkiej ery lodowcowej, ludzie doświadczali szeregu wielkich rewolucji w kulturze. Rewolucje te objęły rolnictwo, udomowienie zwierząt, metalurgię, dynamo, itp. Techniki te odmieniły ludzkie życie. Zachodnie społeczeństwo było świadkiem przemian od kultury myśliwych i zbieraczy (przodków nas wszystkich), poprzez plemienne rolnictwo, aż do ogromnie skomplikowanych cywilizacji współczesnych. Ludzi Zachodu długo uczono, że wszystkie te zmiany są postępowe, pozytywne i przynoszą korzyść rodzajowi

ludzkemu. Wiele z tych zmian przyniosło jednak głęboko negatywne skutki. Kiedy różne kultury zaczęły opanowywać nowe techniki, rozciągające się od wytopienia metali aż po wykorzystanie atomu, wielu ludzi zaczęło dostrzegać, że powstają nowe zagrożenia.

Tysiące lat temu ludzkie problemy można było rozpatrywać w kategoriach przetrwania - jak zdobyć wystarczającą ilość pożywienia, jak utrzymać ciepło, gdzie znaleźć wodę, itd. Sporną rzeczą pozostaje, czy wszystkie kultury są kompleksowymi systemami wyuczonych technik przetrwania. Lecz dzisiaj, po tysiącach lat rozwoju zachodniej techniki, trochę się to zmieniło. Mamy rozwinięte sposoby zdobywania pożywienia, ale dostępna żywność nafałszowana jest niebezpiecznymi związkami chemicznymi, a pozbawiona składników odżywczych, które znajdowano w pożywieniu występującym w Naturze. Mamy gotowy dostęp do wody, lecz woda ta jest często zanieczyszczona, a istnieje także problem związany z tym, czy na świecie jest dość wody do takich technik, jakich obecnie używamy. Potrafimy utrzymać ciepło, ale problemem jest, jak będziemy utrzymywać je w klimatach północnych, kiedy stosowane obecnie paliwa kopalne staną się zbyt rzadkie i zbyt trudne do uzyskania.

Istnieje także wiele innych problemów. Bo jeśli rozwija się technikę jądrową, która może dostarczyć energię, to co zamierza się robić ze śmiertelnymi odpadami, które technika ta wytwarza? Jeśli produkcja żywności jest zmechanizowana od nasienia po stoł, to jak ludzie mogą być pewni, że naprawdę mają odpowiednią dietę? A jak zamierzamy sobie poradzić ze społecznymi niesprawiedliwościami, które przyniosło ogólnoswiatowe rozprzestrzenienie się nowych technik? Kiedy ludzie w Nowym Jorku piją swoją poranną kawę, popierają system, który wykorzystuje ziemię potrzebną do produkcji żywności w Ameryce Łacińskiej, a tam ludzie głodują. Gdy ktoś w Las Angeles włącza światło, używa elektryczności wyprodukowanej z węgla i wody odebranych tubylczym ziemiom w Arizonie. Wydaje się, że każdemu "postępowi" w technice odpowiada społeczna niesprawiedliwość, popełniana gdzieś na innych ludziach.

Ofiarami większości postępów technicznych są oczywiście Ludy Tubylcze. Stwierdzenie to jest prawdziwe niezależnie od tego, czy mówimy o zniszczeniu fizycznym, czy kulturowym. Istota sprawy jest, że techniki i systemy społeczne (a są to rzeczy nierozłączne) wiążą się, zagrażając istnieniu wielu ludów i kultur na całym świecie. Podczas gdy Zachód zaledwie zaczyna dostrzegać problemy, których nie potrafił rozwiązać w kategoriach przetrwania nawet w krajach uprzemysłowionych, kontynuuje niszczenie ludów tubylczych na całym świecie, niosąc im "postęp" w postaci zapor, plantacji kawy i bananów, rozwoju dróg, zatrucia srebrem i masowej zagłady wielu gatunków ryb i zwierząt poprzez chemiczne zanieczyszczenia, lub zwykłe skapstwo.

Ale jeśli tubylcy są ofiarami, to prawdopodobnie mogą być także nadziejami. Tubylcze kultury wciąż praktykują tak potrzebne wszystkim formy zachowań, a będący podstawą tubylczych kultur szacunek dla Natury przyciągnął do nich wielu nie-Tubylców. Tubylcze formy organizacji społecznej mogą, w dłuższym okresie, okazać się najbardziej znaczącą rzeczą, której kultury te miszą nauczyć inne ludy - problem, jak przetrwać jako grupy społeczne, jest być może najbardziej potrzebną obecnie umiejętnością. Ludy tubylcze posiadają pewne elementy tej umiejętności.

AKWESASNE NOTES popiera wysiłki ludzi, zmierzające do ponownego zbadania ich własnych procesów przetrwania - ich kultury. Jesteśmy adwokatami procesów sprawiedliwości społecznej, które ponownie zjednoczą ludzi z ich wspólnotami i bazą ziemską, i które próbują przeciwstawić się eksploatacji Ziemi, zwierząt, wody i człowieka. Usilujemy zachęcić ludzi do rozwoju odpowiednich technik - do ponownego odkrycia tradycyjnych sposobów działania, które przynoszą skutek, a nie niszczą ziemi i jej mieszkańców. Popieramy tworzenie nowych technik, które wsparłyby przetrwanie ludów w cieniu technik niosących zniszczenie. Zachęcamy inne ludy i narody do zaangażowania się w tę działalność. Tego, naszym zdaniem, potrzebujemy obecnie wszyscy.

kanada po lekcji w oka

11 lipca 1990 r. rozpoczął się nowy rozdział w historii tubylczych mieszkańców Kanady, Indian i Inuitów (Eskimosów). Tego dnia policja prowincji Quebec zaatakowała barykady w miasteczku w Oka koło Montrealu, wzniesione przez Mohawków z niewielkiego rezerwatu Kanesatake. W ten dramatyczny sposób miał się zakończyć protest Indian broniących się przed utratą części ich dawnych ziem, przeznaczonych przez radę miejską Oka pod rozbudowę pola golfowego.

Akcja policji była nieudana. Zginął jeden z policjantów, rozpoczęła się trwająca 78 dni zbrojna konfrontacja między mieszkańcami Kanesatake i przybyłymi z innych rezerwatów członkami tzw. Stowarzyszenia Wojowników, a mającymi przywrócić porządek - policją i wojskiem. W proteście przeciwko atakowi policji Mohawkowie z rezerwatu Kahnawake zablokowali prowadzący do Montrealu most na rzece Św. Wawrzyńca, a Indianie w całej Kanadzie podjęli akcje solidarnościowe i zwrócili się o pomoc do społeczności międzynarodowej. Kraj ogarnął pierwszy od 20 lat tak poważny kryzys.

Po jedenastu tygodniach napięć i negocjacji Mohawkowie dobrowolnie opuścili swój ostatni punkt oporu w Oka. Zniknęły barykady Indian, ale było oczywiste, że ich problemy i zadania muszą być traktowane poważniej, niż dotąd.

3/4 ankietowanych Kanadyjczyków uważa, że od czasu kryzysu w Oka nie nastąpił żaden postęp w rozwiązywaniu problemów Indian. Jedynie 5% uznało postęp za "znaczny", a 17% - za "pewien". Brak postępu stwierdziło przy tym aż 84% osób z Quebecu.

W rok później, w lipcu 1991 r., do powracających z trudem do normalnego życia społeczności Kanesatake i Kahnawake przybyły na uroczystości pow-wow setki Indian z całego kraju i zagranicy. Uczestnicy protestu raz jeszcze zastanawiali się nad jego przyczynami i omawiali długą listę spraw, które mimo upływu kolejnych miesięcy doczekały

się załatwienia. W sierpniu 1990 r. rząd wykupił co prawda, a następnie przekazał Mohawkom, sporne tereny w Oka, ale nie zrezygnował też z procesu przeciwko Killku najbardziej agresywnym wojownikom.

W telefonicznej ankiecie, przeprowadzonej wśród 1030 mieszkańców Quebecu, ponad 1/4 ankietowanych nie znała ani jednego tubylczego narodu, zamieszkującego tę prowincję.

Mimo usunięcia indyjskich blokad, problemy tubylcze pozostały jednym z głównych tematów publicznych dyskusji Kanadyjczyków. Lekcja, którą otrzymali w Oka niewątpliwie uświadomiła części z nich konieczność wypracowania nowych stosunków z tubylczymi obywatelami Kanady. Z całą ostrością ujawniła potrzebę uznania szczególnych praw Indian i Inuitów, uwolnienia ich od nadmiernie krepujących zapisów Ustawy Indyjskiej oraz naprawienia krzywd wyrządzonych im w bliższej i dalszej przeszłości.

Jednym z przejawów tej budzącej się świadomości było spore zainteresowanie opinią publiczną, jakie towarzyszyło wyborom nowego przewodniczącego największej organizacji tubylczej w Kanadzie - Zgromadzenia Pierwszych Narodów (Assembly of First Nations). W czerwcowych wyborach mało dotąd znany indyjski działacz Ovide Mercredi pokonał wieloletniego przewodniczącego AFN, Georgesa Erasmusa. W ten sposób ten był wódz Indian Dene z Terytoriów Północno-Zachodnich i zasłużony przywódca AFN zapłacił za swoje kontrowersyjne wypowiedzi i decyzje, podejmowane w trudnych dniach kryzysu.

Bunt kanadyjskich Mohawków w 1990 r. (podobnie jak w USA okupacja Wounded Knee w 1973 r.) pozwolił Indianom tego kraju na publiczne zaistnienie i wypowiedzenie swych założeń. Umieżliwił tym samym dalsze ignorowanie ich opinii w wielu ważnych sprawach dotyczących ich - i całego kraju. Sygnałem tego w dziedzinie polityki może być wypowiedź ministra spraw konstytucyjnych Joego Clarka,

który zaraz po uzgodnieniu z Mercredim sposobu udziału tubylców w pracach nad nową Konstytucją stwierdził, że określenie tubylczych Kanadyjczyków powinna znaleźć w niej swój wyraz. Także w dziedzinie finansów - po dłuższym okresie cięć - zwiększono wydatki na tubylców.

Nieco wcześniej, 23 kwietnia 1991 r. rząd w Ottawie podjął decyzję o powołaniu królewskiej Komisji do spraw aborygenów (które jej współprzewodniczącym został Georges Erasmus). Komisja ta ma przedstawić władzom raport i zalecenia dotyczące m.in. tubylczego samorządu, kwestii terytorialnych i traktatowych, konstytucyjnych gwarancji praw społecznych, ekonomicznych i kulturowych Indian, systemu sprawiedliwości, oświaty i opieki zdrowotnej oraz sytuacji Kanadyjskich Metysów i mieszkańców Północy. Choć nie brak głosów wątpiących w skuteczność takich biurokratycznych działań, samo powołanie Komisji oraz zaproszenie do udziału w niej przedstawicieli tubylców uznane zostało za krok pozytywny.

Tylko co setny pytany wiedział, że w Quebecu jest 11 oficjalnie uznanych narodów tubylczych. 58% słyszało o Mohawkach i innych członkach Konfederacji Irokezów, 27% słyszało coś o Indianach Kri i Huronach, a 17% - o Algonkinach i Montagnais.

Po gorącym lecie 1990 r. także rząd Quebecu - prowincji której polityka w stosunku do Indian ma chyba najgorszą w Kanadzie opinię - ogłosił pozytywnie przyjęty plan konsultacji w sprawach tubylczych. Premier prowincji Robert Bourassa ogłosił wstrzymanie na rok realizacji projektu budowy kontrowersyjnej elektrowni wodnej Great Whale nad Zatoką Jamesa, co pozwoli na analizę skutków tej inwestycji dla środowiska i żyjących tam Indian. Pozytywnego zakończenia doczekał się także zadawiony konflikt władz tej prowincji z Algonkinami z nad Barriere Lake.

Oczywiście nie wszystkie te zmiany są wynikiem nauki wyniesionej przez Kanadę z Oka. Już kilka tygodni wcześniej Elijah Harper, indyjski członek Zgromadzenia Ustawodawczego Manitoby,

umieżliwił wprowadzenie w życie porozumienia konstytucyjnego z Meech Lake, które wynegocjowano nie uwzględniając głosu Indian o przyszłości Kanady.

Protest Mohawków wzmocnił to przesłanie i dał Kanadyjczykom przedsmak skutków jego dalszego lekceważenia. Zaskakująco wielu Indian - ale także innych obywateli Kanady - uznało bowiem nie tylko słuszność protestu tubylców, ale także ich prawo do sięgnięcia po broń i działań na pograniczu prawa.

Tylko 2% badanych uważało, że najważniejszym problemem Quebecu są warunki życia Indian. 41% wymieniło gospodarkę, 24% - bezrobocie, 18% - konstytucję, a 12% - środowisko. Jednocześnie 42% pytanym stwierdziło, że rozmawiało o sprawach tubylczych w ostatnim miesiącu.

Lekcja z Oka zmusiła Kanadyjczyków do zrewidowania uspokajającej samooceny. Nie można było nie zauważyć tłumy, obrzucającego kamieniami i rasistowskimi uwagami indyjskie samochody opuszczające Kahnawake. Trudno pojąć beztróskę, z jaką burmistrz i radni z Oka upierali się przy swojej decyzji naruszenia praw i uczuć religijnych Mohawków. Nie można zapomnieć śmierci człowieka, zmarowania ponad 135 mln dolarów (na tyle wyliczono straty w wyniku kryzysu) i zaostrożenia - być może na wiele lat - i tak pełnych napięć stosunków etnicznych w Kanadzie.

Konflikt w Oka miał także swoje dobre strony. Jego pozytywne skutki w skali kraju będzie można ocenić dopiero na podstawie nowej polityki rządu federalnego i władz poszczególnych prowincji. W skali jednostkowej może je symbolizować pewna biała kobieta, która ryzykując życiem przekradała się nocą do Kahnawake z żywnością dla obłądzonych Mohawków.

Choć trudno nie uznać słuszności przynajmniej części indyjskich zażądań i można usprawiedliwiać ich radykalne metody protestu, a potępiać władze za łamanie praw Indian, to uczestników konfliktu trudno podzielić na dobrych i złych. W ciągu tych 78 dni i nocy niejednokrotnie niewiele brakowało, by za sprawą

zdesperowanych członków Stowarzyszenia Wojowników i równie zdecydowanych na użycie siły przedstawicieli władz i policji doszło do większej tragedii. I tylko dzięki rozsądkowi i rozwadze, jaką wykazała część negocjatorów z obu stron - w tym minister spraw tubylczych Kanady (zdymsjonowany już) John Ciaccia oraz posredniczący w rokowaniach delegaci umiarkowanej Konfederacji Irokezów - kapral Marcel Lemay pozostał jedyną ofiarą.

Przez kilka miesięcy środki przekazu koncentrowały się na blokujących drogi i mosty, zamaskowanych i uzbrojonych wojownikach, mieniących się - mimo uzasadnionych protestów przedstawicieli Konfederacji Irokezów - reprezentantami Narodu Mohawków. Ich niepodległościowa retoryka, zdecydowanie oraz spore zaplecze (pieniądze, bron, środki łączności) sprawiły, że szybko zdominowali oni spontaniczny protest Mohawków. Stawiając wciąż nowe zadania i warunki złożenia broni, Wojownicy stali się w końcu kluczowymi postaciami konfliktu.

Jednak nieuzasadniony często upor oraz potwierdzające się podejrzenia o mafijno-przemysłowe powiązania przywódców Stowarzyszenia spowodowały stopniowe zmniejszanie się sympatii społecznej dla obłożonej w osrodku odwykowym w Oka garstki młodych Indian. Złapani w pułapkę przez swoich nieustraszonych - lecz bezpiecznych na wolności - przywódców i równie bezwzględnych stróżów prawa - nie mieli w rezultacie innego wyjścia, jak zakończenie protestu. Uczynili to bez osiągnięcia części swoich celów, wśród oskarżeń o dążenie do gwałtu, rozgłosu i obrony podejrzanych interesów.

Kartan papierosów w Nowym Jorku kosztuje 12-14 \$. Ten sam kartan, obłożony w Kanadzie wysokim podatkiem, kosztuje w Montrealu 40 \$, a pochodzący z przemysłu - około 30 \$.

Gorących wydarzeń lata 1990 r. oraz ich bohaterów nie można więc ocenić jednoznacznie. Tym bardziej, że i zachowanie strony rządowej nie było wolne od błędów. Krajowe i międzynarodowe organizacje obrony praw człowieka (Liga Praw Człowieka, Amnesty International) oraz

grupy poparcia Indian z Europy i Ameryki Pł. oskarżyły najpierw policję i armię o blokowanie dostaw żywności i lekarstw do Indian, a następnie zarzuciły władzom brutalne traktowanie aresztowanych.

Komisja Praw Człowieka dwukrotnie w 1990 r. potępiła Kanadę za łamanie praw Indian - najpierw w związku z odwołaniem wyjaśnienia ciążącego się od ponad 50 lat sporu ziemskiego z Indianami Kri Lubicon z północnej Alberty, a następnie - po skierowaniu policji i wojska do stłumienia buntu Mohawków.

Według ocen kanadyjskiej policji do tego kraju przemycane są ok. miliona kartonów papierosów miesięcznie. Większość zysków (szacowanych na 12 mln dolarów miesięcznie) trafia do przywódców Stowarzyszenia Wojowników i wydawana jest m.in. na broń.

Niewielki w gruncie rzeczy spór w Oka ujawnił z całą ostrością, jak łatwo w sytuacji nieuregulowanych stosunków Indian z władzami podobne lokalne zatarngi przerodzić się mogą w dramatyczny, ogólnokrajowy konflikt. Spor ten stał się też praktycznym sprawdzianem stosunku poszczególnych organów i szczebli władzy do problemów i zadań aborygenów.

W sytuacjach spornych ostateczne decyzje często należą do sądów, które w przeszłości nie raz stawały po stronie występujących w obronie swoich praw Indian. Niektóre z ich najnowszych rozstrzygnięć dowodzą jednak, że tubylcy nie zawsze mogą polegać na kanadyjskim systemie sprawiedliwości. Przykładem tego może być przedłużający się proces kilku uczestników protestu, a z innych głośnych ostatnio wyroków - anachroniczne decyzje w sprawie Indian Gitskan - Wet'suwet'en z Kolumbii Brytyjskiej czy Anishnabe Tems-Augama z Ontario, którym sądy odmówiły prawa do dawnych ziem.

Tubylczy Kanadyjczycy wciąż nie mogą też zbyt wiele polegać na rządzie federalnym. Mimo upływu kilkunastu miesięcy, politycy z Ottawy nadal zbyt rzadko wykraczają poza ogólnikowe obietnice. Część z nich zaczyna, co prawda, dostrzegać konieczność liczenia się ze zdaniem

Indian i Inuitów (przykładem - niedawne decyzje w sprawie terytorialnej autonomii dla tych ostatnich), ale wciąż jeszcze dają znaczenie sobie przyzywczenia do uprawiania polityki w starym stylu.

Ostatnio np. przywódcy grupy Kri Lesnych (Woodland Cree) z północnej Alberty zrezygnowali pod naciskiem władz z praw plemienia do złóż ropy naftowej, położonych pod powierzchnią ich rezerwatu. Rezerwat ten i całą grupę Kri Lesnych utworzono decyzją administracji w latach osiemdziesiątych by osłabić nieustraszoną grupę Kri Lubicon, której wódz, Bernard Ominayak skutecznie broni tradycyjnych praw swego ludu.

Jeszcze mniejszym zaufaniem kanadyjscy Indianie obdarzają władze poszczególnych prowincji. W Quebecu np. - którego separatystyczne dążenia stanowią dla Indian groźbę dalszego podziału i osłabienia - władze przygotowują się do realizacji drugiej fazy projektu budowy szeregu zapor i elektrowni wodnych nad Zatoką Jamesa (Projektu James Bay II). Nie zwalają przy tym na protesty licznych grup ekologicznych oraz Indian i Inuitów, którzy nigdy nie zrezygnowali ze swoich praw do większości ziem na północy prowincji. Quebec odrzucił też wnioski o zbadanie generalnie złych stosunków między Indianami i policją, chociaż podobne posunięcia w innych prowincjach ujawniły szereg nadużyć i utarowały drogę istotnym reformom.

Lekcja z Oka była także lekcją dla samych Indian. Dzięki niej bardziej docenili oni siłę płynącą z jedności - także na skalę ogólnokrajową. Pozytywnym tego przykładem były solidarnościowe akcje Indian z całego kraju, wspierających protest Mohawków, kolejne sojusze zawierane przez uwikłane w spory z władzami grupy Indian z Alberty i Kolumbii Brytyjskiej, a także samo Kanesatake, gdzie po długim okresie sporów, zastrzonych jeszcze akcją Wojowników, przeprowadzono referendum i 27 czerwca wybrano tymczasowy indyjski samorząd.

Z kolei w zdominowanym przez Stowarzyszenie Wojowników rezerwacie Kahnawake dopiero niedawno ujawniła się umiarkowana i bardziej realistyczna opozycja. Postępuje ona mniej błyskotliwych, ale

skuteczniejszych być może form obrony suwerenności Mohawków oraz dąży do pojednania i współpracy z białymi mieszkańcami Montrealu. Czas pokaże, czy będzie ona na tyle silna, by przekonać społeczeństwo Kahnawake i jej wódz, Josepha Nortona do swoich idei i metod działania.

Najtrudniejsza sytuacja panuje w trzeciej społeczności Mohawków w Quebecu - w położonym po obu stronach granicznej rzeki Sw. Wawrzynca rezerwacie Akwesasne. Tam w centrum "papierosowego biznesu", umiarkowani tradycjonaliści, zdesperowani powtarzającymi się aktami gwałtu ze strony powiązanych z przemyślnictwem gangami Wojowników, rozważają możliwość przeniesienia się w inne, spokojniejsze miejsce. Pragnęliby spróbować tam raz jeszcze rozpocząć od podstaw realizację swojej wizji współczesnej indyjskiej społeczności, żyjącej w zgodzie z własnymi tradycjami, w pokoju z sąsiadami i harmonii z Matką Ziemią.

W całej Kanadzie, od morza do morza, czeka wciąż na rozstrzygnięcie szereg sporów terytorialnych i innych kwestii dotyczących praw i przyszłości Indian i Inuitów. Półmilionowa tubylcza społeczność tego kraju ma przed sobą jeszcze długą drogę ku prawdziwej samostanowieniu w ramach odnowionej Kanady. Do usunięcia pozostają wady systemu sprawiedliwości, powolnego i nieczulego na specyfikę indyjskich kultur. Nie widac też skutecznego rozwiązania problemu wysokiego poziomu chorób społecznych w większości rezerwatów. Nielatwym zadaniem będzie znalezienie właściwej równowagi między potrzebami państwa, tubylczych społeczności, gospodarki kraju i środowiska naturalnego.

Być może nigdy dotąd potrzeba wypracowania nowych stosunków między tubylcami a białą większością w Kanadzie nie była równie silna, jak obecnie. Lekcja, którą jedni i drudzy otrzymali w Oka pokazała zaledwie namiastkę tego, co może kryć się za krawędzią niemożności. Na pewno nie był to widok zachęcający.

Na podstawie materiałów nadsyłanych do Polski przez Michaela T. Benwella z rezerwatu Kahnawake, a przekazanych Redakcji przez Erwine Papp i Marka Cichomskiego opracował Marek Nowocień

W dniach 17-21 lipca 1990 r. w stolicy Ekwadoru, Quito, spotkało się blisko 400 Indian, reprezentujących 120 narodów, plemion i organizacji Zachodniej Półkuli. Było to pierwsze tego typu zgromadzenie tubylców z Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej, zorganizowane przez Konfederację Indianińskich Narodów Ekwadoru (CONAIE), Organizację Indianińskich Narodów Kolumbii (ONIC) oraz Centrum Informacyjne Indian Ameryki Południowej i Środkowej (SAIIC) z siedzibą w USA. Celem tego historycznego spotkania było wzajemne zbliżenie jego indiańskich uczestników, omówienie walki ich ludów o samookreślenie oraz wypracowanie strategii wspólnej reakcji Indian na obchody jubileuszu Pięćsetlecia w 1992 roku. Nie godząc się z europocentryczną wersją historii i protestując przeciwko jej świętowaniu, uczestnicy Konferencji postanowili wykorzystać tę symboliczną rocznicę do refleksji nad prawdziwymi skutkami prowadzonej w imię "Boga", "cywilizacji" i "demokracji" inwazji, do nasilenia walki tubylczych ludów Ameryki o autonomię, do uświadomienia społeczności światowej trwającego bez przerwy od 500 lat oporu pierwotnych mieszkańców obu Ameryk oraz do wypracowania alternatywnych propozycji życia w harmonii z Matką Ziemią. Na Konferencji przyjęto szereg rezolucji oraz uchwalono "Deklarację", którą ze względu na jej znaczenie publikujemy w całości. ma

"500 lat indiańskiego oporu"

DEKLARACJA Z QUITO

My, Indianie obu Ameryk nigdy nie zrezygnowaliśmy z naszej nieustającej walki z prześladowaniem, dyskryminacją i eksploatacją, które narzucono nam w wyniku europejskiej inwazji na nasze odwieczne terytoria.

Nasza walka nie jest zwykłym, koniunkturalnym odzwierciedleniem pamięci o 500 latach prześladowań, które najezdźcy, przy współudziale "demokratycznych" rządów naszych państw, chcą przekształcić w jubileusz i radosne święto. Nasza walka, jako Indianińskich Ludów, Narodów i Narodowości, opiera się na naszej tożsamości, która powinna doprowadzić nas do prawdziwego wyzwolenia. Odpowiadamy zdecydowanie i poświęcamy się na rzecz odrzucenia tego "świętowania". Walka naszych Ludów zyskała ostatnio nową jakość - jest mniej izolowana i lepiej zorganizowana. Jesteśmy teraz w pełni świadomi, że nasze ostateczne wyzwolenie może się wyrazić jedynie poprzez pełną realizację naszego samookreślenia. Na tej podstawie opiera się nasza jedność. Nasze samookreślenie nie jest wyłącznie czystą deklaracją.

Musimy stworzyć takie warunki, które pozwolą na pełną realizację naszego samookreślenia. Ono z kolei musi wyrazić się poprzez pełną autonomię naszych Ludów. Autonomia ta nie może istnieć bez indiańskiego samorządu i indiańskiej kontroli nad naszymi terytoriami.

Osiągnięcie tego celu jest podstawowym zadaniem Indianińskich Ludów. Przez naszą walkę zrozumieliśmy jednak, że nasze problemy pod wieloma względami nie różnią się od problemów innych sektorów społecznych. Jesteśmy przekonani, że musimy kroczyć wspólnie z chłopami, robotnikami, grupami odsuniętymi na margines, wspólnie z intelektualistami oddanymi naszej sprawie, aby zniszczyć dominujący system ucisku i stworzyć nowe społeczeństwo - pluralistyczne, demokratyczne i ludzkie - w którym zapewniony zostanie pokój.

Istniejące państwa Ameryki, ich Konstytucje i podstawowe prawa są tworami prawno-politycznymi, które negują nasze prawa społeczno-ekonomiczne, kulturowe i polityczne.

Jednym z naszych priorytetów w tej walce jest zadanie całkowitej zmiany strukturalnej, która doprowadziłaby do uznania prawa Indianińskich Ludów do samookreślenia i kontrolowania naszych terytoriów przez nasze własne władze.

Naszych problemów nie rozstrzygną dążący do integracji i etnorozwoju egoistyczni politycy z obecnych kręgów władzy. Konieczne są głębokie przeobrażenia na poziomie państwa i społeczeństwa; można powiedzieć, że konieczne jest stworzenie nowego narodu.

Podczas tego Zgromadzenia stało się jasne, że głównym zadaniem Tubylczych Ludów obu Ameryk są prawa terytorialne. W oparciu o powyższe myśli organizacje zjednoczone podczas Pierwszego Kontynentalnego Zgromadzenia Ludów Tubylczych potwierdzają, co następuje:

1. Stanowczo odrzucamy świętowanie Pięćsetlecia i obiecujemy przekształcić tę rocznicę w okazję do umocnienia naszego procesu kontynentalnego zjednoczenia i walki o nasze wyzwolenie.

2. Zatwierdzamy nasz śmiały polityczny projekt samookreślenia i autonomii w ramach państw, w oparciu o nowy porządek społeczny, z szacunkiem dla wszelkich form organizacji, które poszczególne Narody uznają za odpowiednie dla siebie.

3. Potwierdzamy naszą wolę obrony naszej kultury, oświaty i religii jako podstawy naszej świadomości jako Ludów oraz wolę odtwarzania i utrzymywania własnych form życia duchowego i społecznego współuczestnictwa w bliskim związku z naszą Matką Ziemią.



4. Odrzucamy manipulacje organizacji, które powiązane są z dominującymi sektorami społeczeństwa i które, nie mając żadnego poparcia tubylczego, usurpują sobie nasze imię dla własnych imperialistycznych interesów. Jednocześnie potwierdzamy nasz wybór umacniania własnych organizacji, bez wyłączenia lub izolowania się od innych problemów społecznych.

5. Uznajemy istotną rolę, jaką w walce naszych Ludów pełnią tubylcze Kobiety. Rozumiemy konieczność zwiększenia ich udziału w naszych organizacjach i potwierdzamy, że wspólna walka mężczyzn i Kobiet o nasze wyzwolenie jest kluczową sprawą w naszej praktyce politycznej.

6. My, Indianińskie Ludy uznajemy za niezbędną obronę i ochronę naszych zasobów naturalnych, atakowanych obecnie przez ponadnarodowe korporacje. Jesteśmy przekonani, że obrona ta będzie skuteczna, jeśli to Indianińskie Ludy administrować będą i kontrolować terytoria, na których żyjemy, zgodnie z naszymi własnymi podstawami organizacji i życia społecznego.

7. Sprzeciwiamy się krajowym strukturom sądownictwa, które są rezultatem procesu kolonizacji i neokolonizacji. Pragniemy Nowego Porządku Społecznego, który obejmie realizację naszego tradycyjnego Prawa Powszechnego - wyrazu naszej kultury i organizacji. Domagamy się, aby uznano nas za Ludy w rozumieniu Prawa Międzynarodowego oraz aby to uznanie zaakceptowane zostało przez poszczególne państwa.

8. Potępiamy ucisk Indianińskich Ludów poprzez gwałt i prześladowanie, stanowiące jawne naruszenie praw człowieka. Domagamy się szacunku dla naszego prawa do życia, ziemi, swobody organizowania się i wyrażania naszej kultury. Jednocześnie domagamy się uwolnienia naszych przywódców, przetrzymywanych jako więźniowie polityczni, zakończenia represji i naprawienia wyrządzonych nam krzywd.

OD REDAKCJI: Teksty rezolucji przyjętych w Quito (5 \$ - w wersji angielskiej lub hiszpańskiej), pismo "SAIIC Newsletter" (25 \$ rocznie) oraz inne informacje i publikacje można otrzymać, pisząc do: SAIIC, P.O.Box 28703, Oakland, CA 94604. Tel: (415) 834-4263, Fax: (415) 834-4264

gwatemala

od cywilizacji majów do "cywilizacji" białych

Dawni Majowie zamieszkiwali obszar, który w największym swym zasięgu obejmował półwysep Jukatán, część obecnego terytorium meksykańskich stanów Tabasco i Chiapas, Gwatemalę, Belize oraz wschodnią część Hondurasu i Salwadoru. W momencie przybycia Hiszpanów w XVI w., głównym miejscem ich zamieszkania był półwysep Jukatán, a największym miastem Chichén Itzá. W X wieku z niewyjaśnionych do końca przyczyn, Majowie opuścili swe poprzednie siedziby i przybyli tutaj zakładając nowe ośrodki i kontynuując rozwój swojej kultury. Ale czasy dawnej świetności z okresu III - IX wieku, kiedy zamieszkiwali obszary dzisiejszej Gwatemali i zachodniego Chiapas (kolebka ich kultury) i zbudowali także ośrodki jak Tikal, Uaxactún, El Mirador czy Palenque, nigdy już nie wróciły. Hiszpanie przybywszy na te tereny zastali tylko ruiny dawnych miast oraz rozproszonych potomków dawnych Majów, wiodących prymitywne życie, którzy całkowicie zapomnieli o dorobku swych poprzedników. Po zdobyciu Tenochtitlanu w 1521 r. Hiszpanie skierowali się na południe. W 1524 r. ekspedycja pod dowództwem Pedra de Alvarado dotarła do Wyzyny Gwatemalskiej, zniszczyła ufortyfikowane Quetzaltenango i podbiła zamieszkujących tam Indian. Podbój pozostałej części Gwatemali oraz Jukatánu przeciągał się z powodu silnego oporu tamtejszej ludności i braku centralnego ośrodka władzy (upadek Tenochtitlanu i Montezuma spowodował rozpad całego państwa Azteków). Jukatán został ostatecznie podbity w 1646 r. a Majowie Itzá dopiero w 1697 r. Ciągle jednak wybuchały powstania. Jednym z najważniejszych było wystąpienie Jacinto Canek w 1761 r. Zostało jednak szybko i krwawo stłumione. Następne, z 1847 r., zakończyło się dopiero w 1901 r. zdobyciem świętego miasta Majów Chan Santa Cruz przez ekspedycję generała Bravo.

W 1525 r. utworzono Wicekrólestwo Nowej Hiszpanii, któremu podlegała Gwatemala jako Kapitanía Generalna. Przetrwała ono do 1823 r. kiedy to ustanowiono Republikę Meksykańską, a pozostała jego część przekształciła się w republikę

o nazwie Zjednoczone Prowincje Ameryki Centralnej. W 1839 r. republika ta rozpadła się na szereg samodzielnych republik tworzących dzisiejsze państwa Ameryki Środkowej, wśród nich była Gwatemala. Ciekawostką jest fakt, że jednym z pierwszych prezydentów (kilku kadencji) był indiański despota, Rafael Carrera.

Podbojowi militarnemu towarzyszył rabunek mienia, narzucanie katolicyzmu oraz zmuszanie Indian do niewolniczej pracy w górnictwie i rolnictwie za pomocą systemu *encomienda*, zarządzanych przez królewskich namiestników, *encomenderos*. Otrzymywali oni ziemię wraz z zamieszkującymi tam ludźmi i mieli obowiązek prowadzić chrystianizację Indian, wykorzystywać ich pracę i ściągac daniny. W XVII w. powstaje instytucja *hacjendy* czyli gospodarstwa rolno-hodowlanego zatrudniającego sezonowo indiańskich robotników rolnych.

U Majów podstawową jednostką gospodarczą była tradycyjna wspólnota, zwana po hiszpańsku *comunidad*, polegająca na wspólnej uprawie ziemi. W 1871 r., po dojściu do władzy liberalnego prezydenta José Rufino Barrios, system ten został obalony i zastąpiony podziałem ziemi na małe gospodarstwa indywidualne. Dziedziczona po Majach własność kolektywna została zniszczona. Skutki tego były tragiczne. Gospodarstwa w krótkim okresie zostały wchłonięte przez wielkie hacjendy pozbawiając Indian ich podstawowego źródła utrzymania. Do czasów obecnych przetrwało zaledwie kilka *comunidades* położonych na trudno dostępnych terenach górskich.

Druga połowa XIX w. to okres charakteryzujący się kształtowaniem gospodarki produkującej na eksport, panowaniem burżuazji i dyktatorskimi rządami uzależnionymi od kapitału zagranicznego, głównie północnoamerykańskiego. Na przykład koncern United Fruit Company rozdził praktycznie Gwatemalę przez pierwszą połowę XX w. Światowy kryzys lat trzydziestych uderzył w Gwatemalę szczególnie w Indian i spowodował jeszcze większą ich eksploatację przez burżuazję pragnącą utrzymać swe malejące zyski. Za

prezydentury dyktatora Jorge Ubico (1931-1944) wprowadzono zasadę pracy obowiązkowej i przypisanie chłopów do ziemi właściciela za długi przechodzące z pokolenia na pokolenie. W 1944 r. wybuchła rewolucja, która zapoczątkowała dziesięcioletni okres demokratycznych przemian. Władnie przyczynił się do tego pierwszy w historii Gwatemali demokratycznie wybrany prezydent, Juan José Arevalo. W 1952 r. ukazała się ustawa o reformie rolnej. Rozdzielono 600 tys. ha ziemi pomiędzy sto tysięcy rodzin chłopskich, w tym część ziemi United Fruit Company. W tym momencie rząd USA uznał, że posunięto się za daleko. W 1954 r. oddziały gwatemalskich imigrantów i CIA rozpoczęły interwencję zbrojną, zakończoną odsunięciem od władzy Jacobo Arbenza Guzmána, kontynuatora polityki Arevala. Rozpoczął się okres rządów wojskowych, terroru paramilitarnych oddziałów nazywanych "szwadronami śmierci" i działalności antyrządowych ruchów partyzanckich.

Mimo rządów dwóch ostatnich prezydentów uważanych za postępowych, Vinicio Cerezo (1986-1991) i obecnego Jorge Serrano Eliasa, wpływy armii i wielkich posiadaczy są tak duże, że wszelkie próby zmian z natury rzeczy stanowiącej dla nich zagrożenie, mają niewielkie szanse powodzenia. Głód, morderstwa, porwania dzieci w celu ich sprzedaży, masowa emigracja, głównie do Meksyku, gdzie w Chiapas i Quintana Roo istnieje wiele obozów dla uchodźców - oto rzeczywistość Gwatemali.

Doskonale obrazuje tę sytuację artykuł Rigoberty Menchú Tun, który przedrukujemy za: SAIIC Newsletter, vol 5 December 1990.



"Dziękuję za tę nagrodę w imieniu chłopów gwatemalskich" - powiedziała Rigoberta Menchú Tun odbierając Nagrodę Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury, UNESCO, za Wychowanie w Pokoju, podczas ceremonii, która odbyła się 20 września 1990 roku w siedzibie UNESCO w Paryżu.

gwatemala splamiona krwią swoich dzieci

Aby lepiej zrozumieć naszą sytuację trzeba powiedzieć, że Gwatemala to kraj charakteryzujący się systematycznym gwałceniem praw człowieka i podstawowych swobód ludzkich. Ale jest to również kraj o zawsze lazurowym niebie, zielonych górach, a przede wszystkim - kraj pełen starożytnych pamiątek naszych przodków Majów, będących zawsze światłem i nadzieją dla nas, walczących o zbudowanie naszym dzieciom i wnikom społeczeństwa bardziej ludzkiego, sprawiedliwego i godnego.

Struktura ekonomiczna Gwatemali oparta jest zasadniczo na minilatyfundyzmie, który spowodował niesprawiedliwy podział ziemi. 70% ziemi uprawnej znajduje się w rękach 2% populacji, podczas gdy większość ludzi jest w posiadaniu jedynie małych działek, na których wyjąłowa poprzez intensywną uprawę ziemia nie rodzi plonów wystarczających do przeżycia. Wielu ludzi nie ma żadnej ziemi. Muszą żywić się tym, co uda im się znaleźć po drodze i patrzeć na śmierć starców i dzieci umierających z głodu. Dla rolników ziemia jest jedynym sposobem ekonomicznego przetrwania. Zapewnia bowiem chleb powszedni dla całej rodziny. Dla rodzimej ludności ziemia jest "Naszą Matką Ziemią", źródłem życia, miejscem skąd wyrosły korzenie naszej majowskiej kultury. Powodem stanu biedy, głodu i śmierci, przyniatającym społeczeństwo gwatemalskie, jest niesprawiedliwy podział ziemi. 62% ludności czynnie zawodowo jest częściowo lub całkowicie bezrobotna. Liczba analfabetów sięga w miastach 80%, a na wsi 90%. Wśród kobiet analfabetyzm dochodzi do 95%. Kraj posiada 50% deficyt mieszkaniowy, a dochód na głowę mieszkańca wystarcza na pokrycie 45% podstawowych kosztów żywienia.

Gwatemala przeżywa głęboki kryzys ekonomiczny, społeczny i polityczny w wyniku reżimu kolejnych dyktatur wojskowych, którym początek dał w 1954 r. wewnętrzny konflikt zbrojny i militaryzacja naszych społeczności wsi i miast. Nie ulega wątpliwości, że wojna domowa i ogólny kryzys, który obecnie przeży-

wamy ma wiele wspólnego z rzeczywistością, treścią 500 lat zapomnienia, spychania na ubocze, grabieży naszej Matki Ziemi i wszystkich bolesnych następstw i niesprawiedliwości tzw. "odkrycia Ameryki".

W Gwatemali morduje się całkiem bezkarnie cywilów Indian, Metysów, starców, kobiety w ciąży, dzieci i wszystkich tych, których wojsko w jakikol-

wiek sposób uważa za podejrzanych, wrogów, potencjalnych przeciwników antyludowej polityki. Niewiele jest rodzin, których ognisko domowe nie zostałoby zniszczone, wypełnione łzami, smutkiem i bólem dlatego, że ojciec, matka lub dzieci zostali porwani, torturowani, "zaginieli" lub zostali zamordowani przez rządowe represyjne siły zbrojne; lub po prostu sterroryzowani ciągłym zagrożeniem śmiercią i wszystkimi rodzajami gróźb, które przekształciły się w ogólny, codzienny koszmar w naszej ojczyźnie. Najgorsze jest to, że władze zinstytucjonalizowały prześladowania, terror i zastraszanie, dając wolną rękę tym, którzy są bezpośrednio lub pośrednio odpowiedzialni za zadawanie śmierci. Każdego mijającego dnia podają ilość straconych istnień ludzkich wyrażonych liczbami, jakby życie było jakimś przedmiotem materialnym, który można przedstawić za pomocą liczb; legalizuje się w ten sposób masakry i śmierć mówiąc, że z roku na rok sytuacja się poprawia, bo w danym roku było o kilka tysięcy mniej zaginionych i zamordowanych niż w poprzednim. My, Gwatemalczyki jesteśmy świadkami nieustannej żałości spowodowanej licznymi masakrami, represjami i militarystką naszych społeczeństw, wsi i miast, które zaciemniają nasze niebieskie niebo i niszczą powoli istotną część naszej majowskiej kultury.

Nasz kraj stracił cywilny charakter, a negatywne konsekwencje tego faktu dla życia ludzi są ogromne. Aktualnie istnieje ponad milion wewnętrznych uchodźców, którzy utrzymują się z pracy na rolniczo-przemysłowych farmach, gdzie są szantażowani, zastraszani i pogardzani przez obszarników lub ich zarządców, którzy płacą im głodową i niewolniczą pensję w zamian za ciężką pracę i nieludzkie warunki bytowania. Istnieje około pół miliona sierot, których pozbawiono dzieciństwa i młodości, i od wczesnego wieku zmuszano do patrzenia na przelewającą krew ich najbliższych. Jedyne co znają, to terror, strach i praca bez końca, którą muszą wykonywać aby przeżyć. Codziennie wiele z tych sierot umiera z głodu i niedożywienia a ci, którzy zdołają przeżyć nie mają żadnej gwarancji na godną i bezpieczną przyszłość. Istnieje około 100 tys. owdowiałych matek, które muszą

opiekować się pięcioma- siedmioma dziećmi i jednocześnie zastępować ojca w zniszczonym ognisku domowym. Nie mają pracy i żadnych możliwości zapewnienia swoim dzieciom wykształcenia, pożywienia i opieki zdrowotnej.

Ogromna większość z około 250 tys. uciekinierów, którzy uchronili się od śmierci w Gwatemali oczekuje, że zostanie uszanowane ich życie i wszystkie podstawowe prawa, aby mogli wrócić do miejsc swego pochodzenia. Tymczasem, doświadczają olbrzymich cierpień z powodu pozostawania zdala od ziemi ojczyźnej, która jest dla nich życiem i nadzieją. Według statystyk prowadzonych przez krajowych lub zagranicznych obserwatorów, 50 tysięcy osób zginęło a 100 tysięcy zostało zabitych w kraju, liczącym 9 milionów mieszkańców, z czego 60% to Indianie, potomkowie Majów. Ludność tubylcza, jako istotna część naszej Gwatemali, przez pięć wieków znosiła prześladowania kulturowe i dyskryminację, które wzięły początek od tzw. hiszpańskiej konkwisty w 1492 r. Ta sytuacja spowodowała, że wielka niesprawiedliwość, która w dalszym ciągu ma miejsce w tym środkowoamerykańskim kraju, dotknęła najbardziej nas, Indian. Mimo tylu cierpień, nasze organizacje i nasz naród zgromadziły bogate i wartościowe doświadczenia, które oświetlają drogę ku naszej przyszłości. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko kontynuować naszą sprawiedliwą walkę dopóty, dopóki w naszym kraju nie będzie żadnego zabitego od kul wojska i jego paramilitarnych oddziałów, które pozbawiają życia najlepszych synów naszej ojczyzny.

Rigoberta Menchu Tun

Członkini Międzynarodowego Przedstawicielstwa Komitetu Jedności Chłopskiej Gwatemali (Representación Internacional del Comité de Unidad Campesina - CUC); Zjednoczonego Przedstawicielstwa Gwatemalskiej Opozycji (Representación Unitaria de la Oposición Guatemalteca - RUOG) oraz członkini zarządu Międzynarodowej Rady Indiankich Traktatów (International Indian Treaty Council).

indiańskie zwycięstwa...

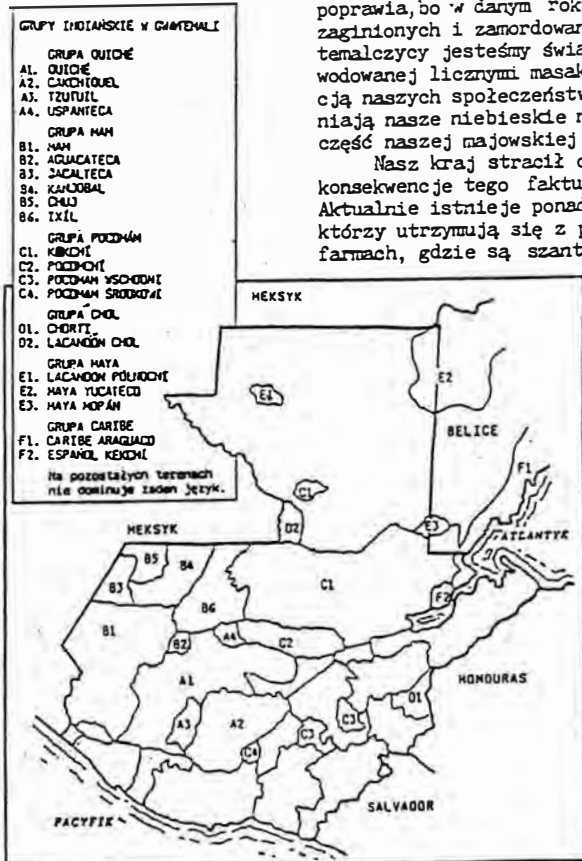
Prezydent KOSTARYKI, Rafael Angel Calderon, podpisał długo oczekiwaną ustawę o nadaniu obywatelstwa 50 000 indiańskich mieszkańców tego kraju. Przywrócenie praw obywatelskich umożliwi Indianom Kostaryki m.in. uczestnictwo w wyborach, korzystanie z opieki zdrowotnej i społecznej, uzyskiwanie kredytów bankowych i występowanie do sądów o odzyskanie praw do znacznej części rezerwatów... które zostały przejęte przez białych.

W 1890 r. władze KOLUMBII postanowiły w ciągu 50 lat "ucywilizować dzikusów". W 101 lat później urzech Indian zostało wybranych do Zgromadzenia Konstytucyjnego Kolumbii jako reprezentanci 600 000 pierwotnych mieszkańców tego kraju. W imieniu 80 grup indiańskich z Kolumbijskiej Amazonii i Andów zaproponowali oni m.in., aby nowa Konstytucja Kolumbii przyznała Indianom prawo do dwujęzycznego szkolnictwa oraz do politycznej i ekonomicznej kontroli nad tradycyjnymi terytoriami. Tubylczy przedstawiciele zadali także, by Indianie byli sadzeni przez indiańskie sady oraz by ich delegatom przyznano stałe miejsca w Kongresie.

Wśród poprawek wprowadzonych do Konstytucji w pierwszej połowie 1991 r. znalazły się zapisy o uznaniu praw tubylców Kolumbijskich do ich plemiennych terenów, do lokalnej autonomii i tradycyjnych form sadownictwa. Według nowej Konstytucji tubylcze ziemie stanowią wspólną własność Indian i są zarządzane przez tradycyjne rady, zaś ich rozwój (w tym eksploatacja bogactw naturalnych) nie może naruszać kulturowej, społecznej i ekonomicznej tożsamości indiańskich społeczności.

Uznano prawnie 64 tubylcze języki Kolumbii i poddano ochronie etniczne i kulturowe zróżnicowanie mieszkańców kraju. Zagwarantowano udział Indian w podejmowaniu decyzji we wszystkich dotyczących ich sprawach, a także przyznano im 2 miejsca w 102-osobowym Senacie i 5 - w Izbie Reprezentantów.

Jesli wziąć pod uwagę, że sto lat wcześniej Konstytucja Kolumbii nie wspominała nawet o Indianach, to najnowsze zmiany w tym kraju można uznać za istotne nie tylko dla Kolumbijskich Indian, ale dla tubylców całego kontynentu.



indiańskie zwycięstwa...

Miasto Oruro w BOLIWI, w czasach kolonialnych słynące z Kopalni srebra i cyny, w których wykorzystywano niewolniczą siłę roboczą tubylczych mieszkańców Andów, podpadło po zalamaniu się rynku zbytu na te surowce. W kwietniu 1991 r. w Oruro zebrało się 500 tradycyjnych przywódców społeczności andyjskich - JILGATA i CACIGUE (kacyków), którzy wezwali do odrodzenia tubylczego narodu Keczua-Ajmara. Stwierdzając, że wiele ich społeczności nigdy nie zostało podbitych przez władze kolonialne, proklamowali oni swoją symboliczną niezależność od rządu Boliwii, który wciąż uznają za obcy.

W 1990 r. prezydent PERU, Alberto Fujimori, podpisał ustawę o zakazie eksploatacji bogactw naturalnych w parkach narodowych i rezerwach. W kwietniu 1991 r. zezwolił jednak Konzernowi Texas Crude z USA na wydobycie ropy naftowej w rezerwacie Pacaya Samiria na północy peruwiańskiej Amazonii - w największym i najstarszym obszarze chronionym w Peru.

Decyzja ta wywołała gwałtowne protesty w kraju i zagranicą. Strajk zorganizowany latem przy pomocy miejscowego księdza przez Stowarzyszenie Tubylczych Ludów Peruwiańskiej Amazonii (AIDSESP) sparalizował Iquitos. Niemal jednocześnie członkowie międzynarodowych organizacji ekologicznych (Rainforest Action Network, Global Response) i grup poparcia Indian przesłali do Texas Crude ponad 1000 listów protestacyjnych. Swoją niepokoj wyraziło m.in. kilkudziesięciu członków peruwiańskiego Parlamentu, zaś AIDSESP oskarżyło władze Peru o manipulowanie przepisami o ochronie środowiska i stwarzanie ponadnarodowym korporacjom uprzywilejowanych warunków działania, zagrożających środowisku i życiu mieszkańców Amazonii.

19 września 1991 r. ogłoszono, że Konzern Texas Crude zrezygnował z podpisania kontraktu na eksploatację ropy w peruwiańskim parku. Dzięki zaangażowaniu międzynarodowej społeczności i determinacji samych Indian bezcenny fragment amazońskiej dżungli oraz 180 indiańskich i nie-indiańskich społeczności, zamieszkujących park Pacaya Samiria, uniknęły śmiertelnego niebezpieczeństwa.

indiańskie zwycięstwa...

Sąd najwyższy CHILE po 30 latach sporów odmówił 16 lipca 1991 r. 150 Indianom Pehuenche prawa do Doliny Guenzuen i zezwolił na wycięcie cennych araukarii. Jednak śnieżna zima uniemożliwiła policji usunięcie zdecydowanych na opór Indian z doliny, a w sierpniu prezydent Patricio Aylwin zaproponował przekształcenie jej w park narodowy. Bezprecedensowy projekt ustawy czeka obecnie na zatwierdzenie przez Kongres. Jeśli do tego dojdzie, to pierwszy z ok. 50 sporów o ziemie należące niegdyś do 600 000 chilijskich Indian zakończy się ich sukcesem.

Prezydent BRAZYLII, Collor de Mello, odwołał dekret poprzedniego prezydenta Sarneya o podziale terytorium Indian Yanomami na 19 małych rezerwatów.

Jednocześnie 19 kwietnia 1991 r., w Krajowym Dniu Indianina, ogłosił utworzenie specjalnej grupy do ponownego określenia granic tzw. Parku Yanomami, utworzenia którego Indianie i ich sojusznicy domagają się już od kilkunastu lat. Podczas czerwcowej wizyty w USA grupy ekologów i przyjaciół Indian poinformowali przydenta Brazylii o wstrzymaniu nakazanej przez władze ewakuacji poszukiwaczy złota z terenów Yanomami.

Po powrocie prezydent zwolnił ze stanowiska przewodniczącego Krajowej Fundacji Indiańskiej (FUNAI) Guimaraesa i polecił wznowić usuwanie poszukiwaczy.

Nowy przewodniczący FUNAI, Sydney Possuelo, ogłosił 22 lipca rezolucję wywołującą do wytyczenia granic jednolitego Parku Yanomami. 14 października 1991 r. prezydent Collor de Mello przyznał plemieniu Yanomami "stałe prawa" do ponad 6400 kilometrów kwadratowych dżungli w stanach Roraima i Amazonas.

Jezeli ta przelomowa decyzja zostanie zrealizowana, to wieloletnia walka obrońców Indian i Amazonii o utworzenie Parku Yanomami w ostatniej niemal chwili zakończy się zwycięstwem. Swoją niewielką udział w tym sukcesie mają także polscy przyjaciele Indian, którzy już w 1980 r. rozpoczęli wysyłanie petycji i informowanie społeczeństwa o walce Yanomami.

Na podstawie SAITC NEWSLETTER 1-2/1991
i korespondencji opracował M. Nowocień

istnieje
inna historia

Jeśli musiałbym jako autor zaprezentować tę książkę w sposób możliwie najbardziej lapidarny, gotów byłbym użyć następującego przeciwstawienia: praca moja nie jest poświęcona dziejom podboju Meksyku przez Hiszpanów, jest natomiast próbą ujawnienia roli, jaką lokalne podłoże historyczno-kulturowe odegrało w upadku imperium azteckiego w warunkach konfrontacji z hiszpańską wyprawą, która przybyła do Meksyku w 1519 r. (...) Bezpośrednim powodem mej decyzji było uświadomienie sobie faktu, iż w spornej literaturze poświęconej temu, co działo się w Meksyku w okresie hiszpańskiej inwazji (1519-1521), nie ma pozycji, w której dokonujący się wówczas proces historyczny ukazany byłby nie jako pewien etap hiszpańskiej ekspansji kolonialnej w Indiach Zachodnich, lecz jako fragment dziejów indiańskiej społeczności z obszaru Mesoameryki, a ponadto przy wykorzystaniu całego dostępnego zasobu źródeł, w tym źródeł odzwierciedlających indiański punkt widzenia.

Rzecz (...) w tym, że historia Hiszpanów, odkrywców i zdobywców nowych ziem, jest dość dobrze znana, natomiast historia Indian doświadczających Hiszpańskiej inwazji i reagujących na nią pozostaje stale historią nienapisaną. Czasy konkwisty nie są zresztą wyjątkiem Meksykański antropolog, G. Bonfil Batalla uogólniając problem napisał kilka lat temu: "Historia była pisana i nauczana przez najeźdźcę. Jest to jego historia; a w konsekwencji jest fałszywa. Nie tylko fakty są fałszywe, ale także perspektywa, punkt widzenia, przyczyna historii. Istnieje inna historia - historia Indianina".

Trafną diagnozę, dotyczącą historiografii Ameryki Łacińskiej w ogólności, nie umniejsza szybki rozwój w ostatnich dziesięcioleciach nowej dyscypliny zwanej etnohistorią, stymulowany m.in. świadomością istnienia luki, o której pisał Bonfil Batalla. Nie umniejsza jej również uściślenie, iż his-

torię pisał i pisze nie tylko "najeźdźca", lecz również europejski i amerykański uczyony, albowiem w jednym i drugim przypadku głównym źródłem fałszu była i jest bezwzględna dominacja optyki hispano- i europocentrycznej, brak zainteresowania "cudzą" historią lub nawet niedostrzeżenie faktu jej istnienia. Nie jest więc tak, by historiografia podboju meksyku, która interesuje nas tu przede wszystkim, była fałszywa sama w sobie. Jest fałszywa o tyle, o ile mimo swej jednostronności usurpuje sobie prawo do bycia wykładnią zarówno dziejów zwycięzców, jak zwyciężonych.

(ze wstępu)

Autorem zwycięstwa nad Hiszpanami był Cuiclahuac, który stanął na czele wojsk meksykańskich i z pełną świadomością poświęcił życie brata. Zapewne tyleż dla uwolnienia kraju od przybyszów ze wschodu, ile dla utrzymania najwyższej władzy w rękach własnej rodziny, co udało mu się zresztą osiągnąć, dzięki zdecydowanie antyhiszpańskiej postawie. Po oswojeniu Cuiclahuaca stało się jasne że Motecuhzoma, którego Cortés usiłował jeszcze wykorzystać do powstrzymania walk, stracił wpływ na bieg wydarzeń. Śmierć jego nastąpiła w niewyjaśnionych i niemożliwych chyba do wyjaśnienia okolicznościach. Wiadomo, że został ranny w głowę podczas nawoływania do przerwania wojny. Hiszpanie twierdzili, iż była to rana śmiertelna.

Źródła indiańskie zgodnie oskarżają Hiszpanów o zamordowanie Motecuhzomy. Jeżeli tak było (co niewykluczone, wymordowali oni bowiem część uwięzionych dostojników, Aguilar 1977:89-90), to fakt ten można by uznać za klasyczny przypadek przysiółkowej ironii losu. Dałoby się zresztą dostrzec ją także w tym, iż w trakcie ponad rocznych krwawych zmagani o panowanie nad imperium azteckim wielu Hiszpanów utwierdziło się w przekonaniu, że Motecuhzomą faktycznie kierowała wyjątkowo do nich przyjaźń.

(fragment książki)

Ryszard Tomicki: Indianie i bogowie. Indianie meksykańscy wobec Hiszpanów we wczesnej fazie konkwisty. Ossolineum. Wrocław 1990.

najtrudniejszy pierwszy krok

Źródłem wiedzy o amerykańskich Indianach jest dla polskiego czytelnika przede wszystkim literatura beletrystyczna i popularnonaukowa. Bez wątpienia najbardziej znany i najczęściej opisywany jest okres historyczny (XVII-XIX w.) kultur indiańskich. Współczesność ciągle pozostaje u nas na uboczu, jakby mniej ciekawa, mniej prawdziwa. Tymczasem bez zauważenia i zrozumienia współczesnych problemów odradzających się kultur indiańskich nasz wizerunek Indianina ciągle pozostaje niepełny i zafałszowany. Dla wielu indiański bohater literacki ciągle nosi XIX-wieczny kostium, z którego jako dotąd nie może się uwolnić.

W roku ubiegłym Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało antologię tekstów źródłowych *Indianie Stanów Zjednoczonych* w opracowaniu Ewy Nowickiej i Izabelli Rusinowej. Jest to książka niezwykle potrzebna i długo oczekiwana, zawiera obszerny wstęp i 118 oficjalnych dokumentów rządowych, traktatów, przemówień, postanowień Kongresu USA, oświadczeń przywódców indiańskich itd. Trzeba tu jednak wyraźnie powiedzieć: Nie jest to książka dla każdego sympatyka Indian i to z paru powodów. Po pierwsze: Mimo że każdy dokument opatrzone jest mniej lub bardziej wyczerpującą notą, dla pełnego zrozumienia ich treści potrzeba szerokiej wiedzy i umiejętności łączenia zjawisk społecznych i kulturowych na przestrzeni tych kilku stuleci, gdy toczyły się podbój Ameryki. Po drugie: wybrane dokumenty ilustrują zaledwie wycinek historii kontaktów Indian z białymi, dotyczy to zwłaszcza XX w. Po trzecie: wreszcie: książka niestety zawiera sporo niejasności, mylących informacji, sprzecznych danych, a także zwyczajnych błędów, które dałoby się wyeliminować przy starannejszej korekcie. Błędy mogą łatwo zmylić czytelnika nie znającego ogólnego zarysu historii kontaktów białych z Indianami.

Oto na przykład już we "wstępie" mowa jest o Geronimie i jego ludziach, których pojmano "jako złoczyńców i odesłano na Florydę osadzając w forcie Sill (podkr.- MM) w roli jeńców wojennych w 1881 r." (s. 33), a w nocie do wypo-

wiedzi tegoż Apacza: "w końcu przeniesiono go (Geronima) do fortu Sill w Oklahomie, gdzie mieszkał do końca życia" (str. 230). Dwa sprzeczne ze sobą zdania z których prawdziwe jest tylko to drugie. Pierwsze zaś jest poplątane, bo grupę Geronima zesłano na Florydę dopiero w 1886 r., a do fortu Sill w Oklahomie przeniesiono go, po kilkuletnim pobycie w Alabamie, dopiero w 1894 r.

Kolejny przykład, niegodny wydawnictwa naukowego, to ustalenie autorstwa *The Ghost Dance Religion and the Sioux outbreak of 1890*. Raz występuje prawidłowo nazwisko Jamesa Mooneya (str. 232), a raz jakiś dziwaczny N. J. Monkey (str. 159). Oba te nazwiska występują również w indeksie osób. Czy doprawdy nikt tego nie sprawdzał? Albo czy nikt nie sprawdził dokładnej pisowni jednej z grup Siuksów - Sans Arcs (na str. 186 mamy tak! oto dziwoląg - San Acis)? Dalej, nie ma plemienia "Ricara" (str. 131). Nazwa poprawna brzmi Artkara bądź Ree. Sporo zamieszania wprowadza też "oryginalny" podział plemienia Siuksów w indeksie. Nie wiadomo dlaczego autorki uparły się, by przed każdą nazwą grupy Siuksów dodawać słowo "Dakota" (str. 322), co jest grochem z kapustą, bo nie ma czegoś takiego jak "Dakota Sioux /Lakota /". Dakoci i Lakoci to dwa różne odłamy Siuksów, Lakoci to Siuksowie Teton, czyli Zachodni, Dakoci zaś to Siuksowie Wschodni. (Czy nikt nie sprawdzał też zgodności przypisów z ich numeracją? Np. w dokumencie 22 mamy 7 przypisów, ale tylko pierwsze cztery zaznaczono w tekście, z kolei w dok. 104 zaznaczono 4 przypisy, ale objaśniono tylko trzy; natomiast w dok. 118 opuszczono przypis 6, mamy wyjaśnienie, ale trudno powiedzieć do czego).

Zastanawiają też niektóre fakty w notach. Nie wiadomo dokładnie, kiedy urodził się Szalony Koń (Crazy Horse). Większość źródeł podaje lata 1843-44. Autorki zaś twardo piszą rok 1849 (str. 210) i dodają, że był m.in. "świątecznym mówcą". Cóż, ci co znali go osobiście, twierdzą, że był raczej małomówny. Skąd więc autorki mają takie informacje? Parę stron dalej mowa o "instytucje Carlisle, modelowym centrum kształcenia młodzieży indiańskiej" (str. 220), stworzonym przez kpt. Pratta. Brzdąk to zachęcająco,

ale w rzeczywistości była to zaledwie szkoła zawodowa na poziomie elementarnym. To prawda, że model nauczania w Carlisle był później naśladowany w innych szkołach, ale podkreślić trzeba, że dla indiańskich uczniów pobyt w Carlisle był często koszmarem ze względu na wojskową dyscyplinę i upokarzające traktowanie.

Poza tym trochę za dużo literówek (indeksy!!) i błędów w pisowni nazwisk: Denis Banks zamiast poprawnie Dennis Banks, John Trudel zamiast Trudell (który nota bene nie był inicjatorem Ruchu Indian Amerykańskich - str. 218), Bady Lamonte zamiast właściwie Lawrence Buddy Lamonte, itd, itd.

To wszystko każe dość ostrożnie polecać tę książkę, a szkoda.

Zamieszczone w antologii dokumenty miały ukazać zmiany zachodzące w stosunkach między Indianami a Amerykanami i ich państwem jak też wśród samej społeczności indiańskiej. "Zdajemy sobie sprawę - napisały autorki we "wstępie" do antologii - że dokonany przez nas wybór może wydawać się niepełny i zbyt ubogi co do obfitości wydarzeń zaszłych w niektórych okresach historycznych (...)"

Przedstawione w antologii teksty są bogatym źródłem wiedzy o Indianach, ich sposobie myślenia, ich poglądach na życie i otaczający świat, a wreszcie o historii kontaktów z białymi. Wyraźnie zarysowane zostały różnice w pojmowaniu świata: obok zimnej litery postanowień traktatów mamy spokojne obrazowe wypowiedzi wodzów, opierających swe poglądy na prawie naturalnym.

Dość smutna to lektura, bo widać wyraźnie, że prostoduszność (by nie powiedzieć naiwność) indiańskich wodzów musiała przegrać z wyrachowaniem białych urzędników; wyraźnie widać czym było zawarcie traktatu dla Indian, którzy często przypieczętowywali go formułą "dopóki trawa rośnie, dopóki rzeki płyną", a czym dla białych. Przy zmianie rządu i polityki można też zmienić dokumenty, bez względu na czyny i słowa poprzedników. Dla Indian słowo było święte, toteż dziwów ich musiały najazdy białych na ziemię zagwarantowane traktatem. Przecież trawa jeszcze rośnie, a rzeka płynie, one nie zapomniały, ludzie tak. Indiański sposób argumentowania oparty był na głębokim przeświadczeniu o mądrości na-

turalnego porządku, że każda pora roku, każdy element świata, do którego należy i człowiek, ma swój czas i miejsce do zaistnienia.

Trzeba docenić odwagę i wysiłek obu autorek przy układaniu pierwszego w języku polskim wyboru tekstów źródłowych do historii kontaktów tubylczej ludności Ameryki Północnej z europejskimi przybyszami. Pierwsze kroki są zawsze najtrudniejsze, ale są one konieczne, jeśli chcemy nauczyć się chodzić. Ten pierwszy wybór powinien być podstawą dalszych opracowań, dotyczących szczególnie czasów współczesnych, potraktowanych w omawianej antologii dość marginalnie: (na 35 stron "Wstępu", wydarzenie po roku 1900 poświęcono zaledwie cztery! Dużo lepiej jest w środku: na blisko 280 stron dokumentów - 80 dotyczy XX w.). Dlatego nie omówiono kilku istotnych wydarzeń ostatnich lat, jak np. sprawy Leonarda Peltiera (jest ilustracja, ale to nic nie wyjaśnia) i innych więźniów indiańskich, mało powiedziano też o wystąpieniach Indian na forum międzynarodowym. Zdziwić też może brak niektórych nazwisk i artykułów, np. czołowego prawnika i publicysty Siuksów, Vine'a Delorii Jr, którego publikacje z lat siedemdziesiątych nakreślały stosunek przemian świadomości tubylców amerykańskich i dla wielu stały się lekturą obowiązkową. Brak tekstów ilustrujących różne aspekty odrodzenia Indian, obejmujących - obok spraw politycznych i społecznych - również takie dziedziny jak: indiańskie piśmiennictwo, sztuka, film, itd. Można mieć nadzieję, że kiedyś stanie się to materialem kolejnych opracowań.

Czytelnik otrzymał więc książkę niezwykle potrzebną do zrozumienia tego, co naprawdę działo się przez stulecia w Ameryce, jak powstało państwo amerykańskie i jaką rolę w tym odegrali tubylczy mieszkańcy. Pomimo licznych usterek, o których tu częściowo powiedziano, antologia *Indianie Stanów Zjednoczonych* jest ważnym wkładem w rozwój polskiej indianistyki.

Marek Maciołek.

Indianie Stanów Zjednoczonych. Antologia tekstów źródłowych. Wstęp, wybór, tłumaczenie i opracowanie Ewa Nowicka i Izabella Rusinowa. PWN Warszawa 1991.

jeszcze o filmie

Film "Syn Gwiazdy Porannej" oparty na książce Evana S. Connella pod tym samym tytułem doczekał się na łamach Tawacinu nr 17 recenzji pióra Marka Maciołka. Miał być on omówiony także od strony historycznej (co zakłada sam tytuł artykułu "Syn Gwiazdy Porannej - Film w kontekście historii i literatury"), lecz recenzent ograniczył się tutaj tylko do kilku uwag pod postacią generała Custer a przedstawienia opowieści o Kasi Wielkiej Głowie i Monasecie, córce Małej Szwały, opowieści interesującej samej w sobie, lecz nic nie wnoszącej do rozważań nad wartościami historycznymi filmu. Ten dobry film wiernie oddający realia epoki, podobnie jak i wszystkie najlepsze filmy poruszające kwestie indiańską (nie wyłączając "Tańczącego z Wilkami"), a które ukazały się w Polsce, posiada wiele niedociągnięć, z którymi trudno się pogodzić. Do nich należy przedstawienie Siedzącego Byka jako staro już człowieka (w rzeczywistości podczas bitwy nad Little Bighorn liczył sobie 42 lata lub jak chce jego biograf i apologeta Stanley Vestal 45, był więc mężczyzną w sile wieku), przedstawienie śmierci Szalonego Konia, który otrzymał śmiertelną ranę na wartowni w forcie Robinsona, a nie na zewnątrz, jak chce reżyser, czy też dramatyczna rozmowa między Custerem a trzema Czejenami wziętymi na zakładników nad Sweetwater, podczas której obiecał im wolność, a potem obrażony cofnął słowo. W rzeczywistości rozmowa taka nie miała miejsca. Szalony Koni poddał się nie w sześć miesięcy po bitwie nad Little Bighorn, a dopiero 6 maja 1877 roku w agencji Czerwonej Chmury. Słowa: "Custer, nie bądź taki zachłanny, zostaw trochę Indian dla nas" mówi pułkownik Gibbon a nie generał Terry. Niemniej jest to film dobry, ukazujący generała Custer a jakim był naprawdę, ale bynajmniej nie psychopata, opętanego żądzą krwi Indian i kata Czejenów. Takie określenia są dobre dla Łysiaków szukających sensacji za wszelką cenę czy osób emocjonalnie zaangażowanych w sprawę,

jak indiański poeta Maurice Kenny. Marek jako bezstronny obserwator powinien dawać sobie te epitety. Nasza gazeta ma przedstawiać sprawy tak jak się miały w rzeczywistości, obiektywnie, gdyż w końcu taki cel jej przyswieca. Custer był z pewnością srogi dla swych żołnierzy, lecz nie różnił się tym od wielu oficerów pełniących służbę na pograniczu. Co zaś do jego stosunku do Indian, to nie nienawidził ich bardziej od innych sobie współczesnych. Wielu z nich lubił, a z pewnością swego najlepszego zwiadowcę Arikarę Krwawego Noża, co widać na filmie. Nie był też ich katem, gdyż podczas bitew z nimi, w których dowodził (włącznie z bitwą nad Washitą) nie dochodziło do aktów tak zwyrodniałego, bezmyślnego okrucieństwa jak na przykład nad Sand Creek. Moim zdaniem traktował ich głównie jako narzędzie do zrobienia wielkiej kariery politycznej, co da się wywnioskować między innymi z jego rozmo- wy z Krwawym Nożem przed bitwą nad Little Bighorn.

Marek uzupełnił swoją recenzję obrzydliwym, egzaltowanym wierszydłem Maurice Kenny'ego "Monaseta... szejeńska dziewczyna" i autorskim komentarzem do tego wiersza. Nie jest to z mojej strony żaden zarzut, gdyż jak się zdaje, chciał zakończyć swój artykuł omówieniem jednego z epizodów filmu, tak jak go postrze- ga indiański poeta. Niemniej jako recenzent bezwzględnie powinien opatrzyć tekst Kenny'ego swoim komentarzem, gwoli tak często podkreślanego zachowania obiektywizmu. Pan Kenny wygląda na takiego indiańskiego Łysiaka nie troszczą- cego się zbytnio o uzasadnienie tego co mówi, z tym, że w przeciwieństwie do Łysiaka nie musi być obiektywnym. Cała historia Monasety jaką on przedstawia mogła się odbyć rzeczywiście, ale budzi tyle wątpliwości, że trzeba ją włożyć między bajki. Pewnym jest tylko, że trafiła do niewoli po bitwie nad Washitą i że Custer zwrócił na nią uwagę, ale czy z nią spał nie jest nigdzie potwier- dzone. Nienawidzący Custer a podobnie jak wielu żołnierzy siódmego pułku kapitan Benteen (co też wiernie pokazano w filmie) mówił, że spiała również z bratem generała (a właściwie pułkownika) kapi- tanem Tomem Custerem i z innymi oficerami,



ni, co wydaje się być zwykłym oszczer- stwem. Czejenowie słynęli wśród innych plemion z czystości obyczajów swych ko- biet i nie sądzę, by Monaseta była wy- jątkiem. Również plotka o jasnowłosym synu Custer a (film równie błędnie mówi, że Monaseta urodziła córeczkę o tym samym imieniu, która miała po roku um- rzeć) nie ma najmniejszych podstaw i sensu. Wśród Indian było wielu "albi- nosów" o jasnych włosach i niebieskich oczach. "Syn" Custer a według pana Kenny'ego miał umrzeć w wieku 16 lat koło 1830 roku "...po tym jak Północni Szejenowie wydostali się z więzienia w Forcie Robinson..." Wiadomo, że Custer spotkał Monasetę w listopadzie 1869 roku więc ten syn powinien się urodzić najda- lej w sierpniu 1869 roku, zaś z obliczeń Kenny'ego wynika, że przyszedł na świat w 1864 roku. Żaden też raport nie mówi, że chłopiec był synem Toma Custer a, zaś imię Żółty Ptak czy Żółta Jaskółka jest bardzo popularne wśród Indian Równin.

Dalej Kenny określa bitwę nad Wa- shitą "masakrą" i pisze o "zarżniętych" Czarnym Kotle i Małej Skale. Nie była to żadna masakra a regularna bitwa, w któ- rej zginęło 20 żołnierzy i 2 oficerów amerykańskich. Nikt też nie zarżnął oby- dwu wodzów; zginęli od kul żołnierzy.

Kenny nazywa jeszcze Custer a "pocz- ciwym George'em", zaś jego żołnierzy "chłopcami" Custer a. Oczywiście, że wy- mawia to z ironią, lecz ta ironia jakoś nie trafia do przekonania. Custer a można różnie nazywać, ale nigdy "pocciwym George'em", zaś jego "chłopcy", którzy przeważnie go nie lubili, a często nie- nawidzili, z pewnością by się nie ucie- szyli gdyby ktoś tak się o nich wyraził. Co zaś do oziębłości pani Custer i faktu że nie miała z generałem dzieci, to rów- nież jesteśmy skazani na domysły. U Kenny'ego wszystko jest "podobno", "rzekomo", "powiada się", "istnieje pew- ne podejrzenie". Faktem bezspornym jest, że państwo Custer bardzo się kochali, co możemy zobaczyć też na filmie. Brak dzieci niektórzy tłumaczą rzeźcą, którą generał zaraził żonę. To jednak również nigdzie nie jest potwierdzone.

Cała historia z Monasetą opiera się właściwie tylko na opowiadaniu Kasi Wielkiej Głowy, które spisał Thomas B.

TAWACIN 1 (18)

Marquis, lekarz pracujący w agencji Pół- nocnych Czejenów przez kilka miesięcy 1922 roku. Doktor Marquis, który przez następne dziesięć lat zbierał materiały dotyczące Czejenów, Lakotów, Wron i bitwy nad Little Bighorn przekazał opowiada- nie Kasi Wielkiej Głowy nie szukając nig- dzie jego potwierdzenia, bo i też nie miał powodu jej nie wierzyć. Pisząc jed- nak recenzję filmu należało sięgnąć nie tylko do Marquisa (cytowanego tu zresztą za "Asfaltowym Saloonem" W. Ły- siaka. Jak długo nasze specjalistyczne, jakby nie było, pismo będzie korzystało z "dzieł" takich "specjalistów"? i księ- dza Powella, ale i do innych opracowań starających się ustalić ile w opowieści o Monasecie jest prawdy a ile fikcji. Najlepiej zaś do książki "Syn Gwiazdy Porannej" Connella, która nie jest po- wieścią jak chce recenzent, a solidną bogato udokumentowaną biografią George a Custer a. Książkę tę można znaleźć przy pewnych staraniach.

By ktoś znowu mi nie zarzucił "anty indiańskości spieszę poinformować, że nad Washitą popełniono ze strony białych jeden okrutny czyn, którego świadkiem był zwiadowca Ben Clark, ożeniony z Cze- jenką. Jedna z czejejskich kobiet, nie chcąc trafić do niewoli, zabiła nożem swe dziecko, a potem siebie. Żołnierze myśląc, że morduje białe porwane dziecko wzięli ją na cel, a jeden z nich strze- lił jej jeszcze raz w głowę, gdy była już martwa. Było to zupełnie niuzasad- nie bezmyślne okrucieństwo.

Aleksander Sudak, Kościerzyna

Jestem wdzięczny Czejenowi za jego list i cenne uzupełnienia mej recenzji. Nie mam tak systematycznej wiedzy histo- rycznej jak on, toteż cieszę się, że na- pisał. Przypnąję, że z określeniem ga- tunku książki Connella popełniłem gafę. Rzadko pisze się scenariusze filmowe z prac naukowych. Zupełnie nie zgadzam się natomiast z oceną wiersza Maurice a Kenny, ale mniejsza z tym. Każda ma prawo napisać to co myśli.

Zastanawia mnie jednak coś innego. W trzech kolejnych numerach TAWACINU pu- blikujemy trzy teksty Czejena, a w nim zawsze cowa o Waldemarze Łysiaku! Gotów



Jestem pomysłodawcą, że Czejen ma jakiś "kompleks Łysiaka" i lansuje jego twórczość, tyle że metodą zaprzeczeń, kim to Łysiak nie jest. Waldemar Łysiak nigdy nie pretendował do tytułu "pisarza indiańskiego" i nigdy nie uważano go za specjalistę w tej dziedzinie. Cała dyskusja dotyczy zaledwie jednej książki Łysiaka "Asfaltowy Saloon", będącej reportażem z podróży po USA i zawierającej kilka rozdziałów o Indianach, które wcześniej ukazały się jako artykuły prasowe w "Przekroju", wywołując małą polemikę, w której pisarz opowiadał się za faktami a nie za stereotypowym myśleniem czytelników! Poza tym chyba tylko w "TL" Łysiak napomknął o Indianach w jednej strofie swego wiersza. I nic więcej! Któż więc uważa Łysiaka za specjalistę od Indian? Zupełnie nie rozumiem dlaczego Czejen tak złośliwie się o nim wypowiada. Czy wykorzystanie cytatu z obcego dzieła, niedostępnego po polsku, jest równoznaczne z uznaniem "specjalizacji" pisarza, który ów cytat zamieścił w swej książce?

Ma koniec uważa natury ogólniejszej dotycząca również niżej podpisanego. Tak łatwo krytykujemy innych, wytykamy błędy i wysmiewamy, ale czy tak naprawdę mamy do tego prawo? Czy my jesteśmy "specjalistami"? Krytykujemy tych, którzy coś robią, a czym my możemy się pochwalić? Gdzie są artykuły i książki naszego autorstwa? Dlaczego zamiast jałowej krytyki nie stworzymy własnych dzieł, próbując przedstawić temat rzetelnie i fachowo? Krytykować jest łatwo, ale sami nie możemy nic zaproponować, nic dać w zamian.

Marek Maciołek.



Jestem sympatyczką Stowarzyszenia Przyjaciół Indian od czasu, kiedy zobaczyłam prawdziwych Indian na trasie Świętego Biegu. Niektórych członków Stowarzyszenia znam osobiście. Czytam TAWACIN od deski do deski już od kilku numerów. Bardzo lubię tłumaczenia poezji Marka Maciołka. Podobają mi się, że zamieszczają w piśmie recenzje filmów i tłumaczeń książek.

Bardzo bym chciała, żeby było więcej rzetelnych wiadomości o poszczególnych

plemionach, ich zwyczajach, wierzeniach itd. Dobrze by było częściej przeczytać o współczesnych Indianach. Po przeczytaniu w numerze 17 redakcyjnej poczty zwątpiłam w fachowość Waszego pisma. Czy nie uważacie, że czytelnik nie powinien być świadkiem tego, jak jeden członek Zarządu i przyjaciel Indian wytyka błędy merytoryczne drugiemu, równemu sobie. Skoro zamieściliście artykuł Aleksandra Sudaka w poprzednim numerze, to znaczy, że wiadomości w nim zawarte powinny być zgodne z prawdą.

Powinniście organizować kolegia redakcyjne i na nich wytykać sobie niekompetencję, a nie na łamach pisma.

Propagowanie wiedzy o Indianach powinno być poparte rzetelną znajomością tematu.

Jolanta Iwaszczuk, Białystok.

Czytelnicy, którzy nie uczestniczą w burzliwych dyskusjach redakcyjnych mają prawo wyrażać opinie odmienne od autorów publikowanych tekstów. Nawet specjaliści nie zawsze są w stanie ustalić obiektywną "prawdę", a spory między nimi również mogą być pouczające.

M.



Życzę całemu zespołowi redakcyjnemu wielu nowych pomysłów oraz cierpliwości w dalszym redagowaniu "Tawacinu". Pismo to jest naprawdę bardzo ciekawe. Aby tak dalej.

Katarzyna Hecht, Będlewo



Mam na imię Tomek. Postanowiłem do Was napisać po przeczytaniu "Tawacinu" z jesieni '91. (był to pierwszy "Tawacin" jaki w życiu czytałem). Od dawna interesuję się różnymi kulturami, tradycjami, ale dotychczas nie preferowałem szczególnie żadnej z nich. Dopiero niedawno dowiedziałem się o istnieniu PSPI i o wydawanym piśmie. Po przeczytaniu pierwszego numeru jestem zachwycony. Cieszę się, że są w tym kraju ludzie, którzy nie myślą tylko o sobie. Bo przecież nie tylko własna kultura jest ważna.

Tomasz Chudzikowski, Szklarska Poręba



Otrzymałem niedawno 17 numer TAWACINU i jestem ucieszony, że jego jakość jest coraz lepsza. W tym numerze najbardziej zainteresowała mnie relacja Marka Nowocienia z EURO-MEETINGU '91 w Stodrodzie, wspomnienia Ani i Jacka ze Świętego Biegu i oczywiście dalszy ciąg tekstu Ewy Nowickiej. Interesująca była również relacja z występu GREAT AMERICAN INDIAN DANCERS. Nieco słabszym według mnie punktem jest analiza filmu "Syn Gwiazdy Porannej", choć myślę, że i ona mogła wielu ludzi zainteresować. Ciągłe razi mnie mała ilość duchowych tekstów i poezji indiańskich twórców oraz niezbyt bogata szata graficzna. Gdyby to było możliwe prosiłbym również o podawanie informacji o wydarzeniach mających się dopiero odbyć, a nie tylko relacje z tych, które się już odbyły. Niewątpliwie ciekawe byłyby też recenzje ukazujących się książek i innych wydawnictw związanych z Indianami.

Marcin Pokorski, Rzeszów.

Tawacin jest kwartalnikiem i w momencie jego ukazania się wiele informacji jest już nieaktualnych, dlatego piszemy najczęściej o wydarzeniach już zaistniałych. Przede wszystkim jednak zależy to w dużej mierze od informacji odpowiednio wcześniej i w o g ó l n e nadesłanych przez organizatorów różnych spotkań i imprez.



Uważam, że jest b. dobrze, że w piśmie jest kącik "Zrób to sam". Zawsze można z niego wziąć jakieś ciekawe pomysły; zrobić coś, do m.in. ozdobienia własnego tipi - właśnie, tipi. Jak takie tipi było zbudowane, jak działało? Z obrazków wiadomo coś nie coś, ale to za mało. Interesuje mnie także jak wyrabiano np. tarcze, często b. cenne i wielce szanowane. Także broń - łuki, noże. Z czego je wyrabiano, jak przechowywano, konserwowano? A przy konserwowaniu to przy okazji co się jadło? Owszem, spożywano właściwie wszystko, ale jak to przygotowywano? Także bardzo jestem ciekaw, jak wyglądał zwykły dzień Indianina, a także chłopaka, który jeszcze nie stał się "wojownikiem"? Czy cały dzień ćwiczyli, słuchali opowieści, co właściwie robili?

A w jaki sposób się bawili, grali? Jakie były ich codzienne zajęcia? Także ciekawi mnie sprawa totemów, czy każda rodzina takie miała, czy tylko wodzowie i co one właściwie oznaczały, czy np. chroniły przed złymi duchami? A w jaki sposób wyrabiano bębny szamańskie, jakie miały rozmiary, czy tylko szaman miał bęben? Przy okazji w TAWACINIE mogłyby się chyba pojawić opisy jakichś typowo indiańskich instrumentów muzycznych (nie koniecznie południowoamerykańskich, bo o tych często się mówi), ale instrumenty np. z Równin nie tylko te do gry, ale także różne piszczałki i "gwizdki" wojenne. No i sprawa, która zainteresuje każdego "indianistę" - ubranie. W TAWACINIE mogłyby się pojawić jakieś wykroje itp. (piszę o całym ubraniu, od opaski na głowę po mokasyny). W jaki sposób ozdabiano tipi, co "pisano" mową znaków na wielkich skórach bizonich, obrazujących życie rodziny? I jeszcze jeden temat, może coś więcej o kipu, do dzisiaj pismo bez rozwiązania, a może jednak jakieś pojedyncze znaki udało się rozszyfrować?

Myślę, że na razie wystarczy tych tematów, jak na coś nowego, ciekawego wpadnę to napiszę.

Darek Kachlak, Warszawa.

Wyroby rękodzielnicze, elementy strojów, narzędzia, broń, przedmioty sakralne i obrzędowe, etc. oraz rzędy, obrazy, plakaty, kasety i inne eksponaty o tematyce indiańskiej

Z A K U P I

Stowarzyszenie Poszukiwaczy Ścieżki Ducha Będą one wykorzystane w celu stworzenia stałej ekspozycji Sztuki i Rękodzieła Tubylczych Amerykanów

Oferty wraz z ceną prosimy kierować pod adres: Maria i Jacek Przybylakowie ul. Reymonta 21/7, 64-800 CHODZIEŻ Telefon: 82-17-25

TAWACIN PROPONUJE:

BARTOLOME DE LAS CASAS: Krótka relacja o wyniszczeniu Indian. "W drodze" Poznań 1988. Kłasyczna praca o pierwszych kontaktach Europejczyków z tubylcami kontynentu amerykańskiego. Cena: 15.000 zł.

EWA NOWICKA: Świat człowieka, świat kultury. PWN Warszawa 1992. Podręcznik antropologii z przykładami z kultur indiańskich, dedykowany "Członkom Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Indian". Cena: 65.000 zł.

RYSZARD TOMICKI: Ludzie i bogowie. Indianie meksykańscy wobec Hiszpanów we wczesnej fazie konkwisty. Ossolineum 1990, s. 404, cena: 40.000 zł.

LONGIN JAN OKOŃ: Płonąca preria. Powieść o wojnie Czarnego Jastrzębia w latach 30-tych XIX w. Longin Jan Okoń jest autorem trylogii o Tecumsehu. c. 12.000 zł.

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY: Złoto Gór Czarnych. Trylogia indiańska. T.1. Orle pióra. T.2. Przekleństwo złota. Katowice 1989. Twarda oprawa, mapy, ilustracje. Cena za każdy tom: 15.000 zł.

EWA NOWICKA, IZABELLA RUSINOWA: Indianie Stanów Zjednoczonych. Antologia tekstów źródłowych. PWN Warszawa 1991. Twarda oprawa, mapy, ilustracje. Cena: 60.000 zł.

MAREK HAS: Szamańskie medytacje. Kraków 1991. Szamanizm na co dzień. Miniatura, twarda oprawa. Cena: 12.000 zł.

WIESŁAW K. NIEDŹWIADEK: Indiańskie techniki zdobienia koralikami. TIPI Wielichowo 1992. Zrób to sam: brzoletki, żądźki, rozetki, paski i inne, wzory. Cena: 13.000 zł.

LITERATURA NA ŚWIECIE 1989 nr 2. Zawiera ponad sto stron wierszy, opowiadań i artykułów o literaturze indiańskiej, a ponadto artykuł Ewy Nowickiej o indiańskim odrodzeniu. Cena: 10.000 zł.



Zamówienia przyjmuje:

Przedsiębiorstwo
TIPI
ul. Łąkowa 3
64-050 Wielichowo

Realizacja zamówień trwa 3 tygodnie. W cenę książki wliczone są koszty opłaty pocztowej.

Koncert w Raciborzu

Dnia 21 marca br. w Raciborskim Domu Kultury odbyło się spotkanie ludzi zainteresowanych kulturą Indian tzw. "rozpoczęcie sezonu". Obejrzano kilka filmów m.in. dokumentalny "Proroctwo Hopiów" i fabularny "Biały Bizon" z Willem Sampsonem. Po długich przygotowaniach na scenie Domu Kultury wystąpił młody chodzieski zespół "LA NOVIA", grający muzykę andyjską. Kilku ludzi (4), którzy zabrali ze sobą stroje pokazało parę tańców Indian Ameryki Północnej, czym wzbudzili wielki aplauz wśród kilkusetosobowej widowni. W czasie koncertu otwarte było stoisko z indiańskimi wyrobami oraz broszurami o Indianach i kasetami z muzyką andyjską. Po długich owocnych, nocnych dyskusjach i niezmordowanych ćwiczeniach na trapezie pożegnano się i rozjechano do domów.

mi f.

JESTEŚMY MGNINIEM

Tomik romantycznej zielonej poezji z akcentami indiańskimi.
s. 28. Cena: 10.000 zł.
Tomasz Juskiewicz
Szamarzewskiego 36/15, 60-532 Poznań

Rozwiązanie krzyżówki z Tawacinu nr 17.

Rozwiązanie krzyżówki to nazwa indiańskiego zespołu tanecznego AMERICAN INDIAN DANCE THEATRE, o którym będziemy pisać w jednym z następnych numerów Tawacinu. Dla tych, którzy mieli problemy podaję, że wszystkie hasła (poza dwoma już wpisanymi) występowały tylko raz. Nadeszło bardzo wiele prawidłowych rozwiązań, wśród których rozlosowaliśmy trzy kasety z muzyką tego zespołu.

Nagrody (prześlemy pocztą) wylosowali: Krzysztof Gąsior z Kowej Ruży, Edward Jaciów z Białej Podlaskiej oraz Monika Trzeciak z Szamocina.

SZYJĘ TIPI
z powierzonego materiału
Cena do uzgodnienia.
Jacek Radecki
ul. Buszcza 3, 64-800 CHODZIEŻ

XVI ZLOT ZAINTERESOWANYCH KULTURĄ INDIAN

Odbydzie się koło Kościerzyny (Kornie) w dniach 17-22.07.92 na zasadach znanych z poprzedniego zlotu. Warunkiem uczestnictwa na zlocie jest uiszczenie kwoty 50.000 zł do końca czerwca (z wyłączeniem dzieci do 12 lat) Szczegółowe informacje można otrzymać za znaczek pocztowy. Wszelkie propozycje prosimy nadsyłać pod podany adres: Seven Priebe, ul. Kasztanowa 4 B/4, 83-400 KOŚCIERZYNA
Telefon: 86-23-21, kierunkowy: 058

Zasady prenumeraty TAWACINU

Począwszy od tego numeru, cena jednego egzemplarza wynosi 10000 zł. Cena w prenumeracie - tylko 8000 zł. Osoby, które wcześniej opłaciły prenumeratę nie dokonują oczywiście żadnych dopłat. Zachęcamy więc do prenumeraty. Osoby zamawiające 5 i więcej egzemplarzy jednego numeru otrzymują 15% rabatu.

Zgłoszenia i wpłaty należy kierować pod adres:
Przedsiębiorstwo TIPI
65-050 Wielichowo
ul. Łąkowa 3

Dziękujemy Markowi Długoszowi za dystrybucję dwóch ostatnich wydań TAWACINU. Informujemy jednocześnie, że jego adres jest już nieaktualny! Wszelkie uwagi i zamówienia prosimy kierować pod adresem wydawcy.

U W A G A : prosimy o dokładne podawanie pełnego adresu na kopertach, przekazach itp. Kilka osób podało niepełny adres i nie możemy zrealizować zamówienia. Prosimy o ponowny kontakt.

INDIAŃSKI DZIEŃ DZIECKA W TURKU
Cykl imprez dla dzieci, mieszkańców miasta i wszystkich miłośników Indian organizują w dniach 30-31 maja Muzeum Rzemiosła Tkackiego, Biblioteka Publiczna, Miejski Dom Kultury w Turku

oraz PSPI. W programie gry i zabawy indiańskie, wystawa, pokazy tańców, muzyka oraz kiermasz, na którym można będzie kupić - i sprzedać swoje - książki, broszury, koszulki, wyroby z koralików itp.

ZAPRASZAMY

